



**PIELGRZYMKA
NA KANONIZACJĘ**

s. 5



**ŚWIĘTOWANIE
NA GROBACH
POLAKÓW**

s. 11



**MAJOWYM TROPEM
GROCHOLSKICH
I SOBAŃSKICH**

s. 19

WWW.SLOWOPOLSKIE.ORG

SŁOWO POLSKIE

Maj 2014 nr 5 (22)

STREFA OJCZYSTEGO JEZYKA

Pieśń konfederatów najlepiej brzmi w kresowym Barze

Barskie XIII Dni Kultury Polskiej po raz pierwszy odwiedzili goście z Bukowiny – kapela i zespół folklorystyczny Wianeczek.

Środowisko polskie na Ukrainie z wielkim pietyzmem i zaangażowaniem pielęgnuje pamięć historyczną, kulturę, tradycje i obyczaje przodków. Efektem wysiłku wielu wspaniałych i utalentowanych osób są prezentujące wysoki poziom artystyczny chóry, zespoły ludowe, estradowe oraz soliści. Wspaniałą okazją do pokazania ich artystycznego dorobku są organizowane rokrocznie przez Barskie Rejonowe Kulturalno-Oświatowe Stowarzyszenie Polaków Dni Kultury Polskiej.

Na tegoroczne uroczystości zjechali się reprezentanci trzech regionów – Podola, Wołynia (Polesia) i Bukowiny. Najpierw około godziny jedenastej wszyscy spotkali się przy mogile żołnierzy Wojska Polskiego, aby zapalić znicze i złożyć kwiaty w hołdzie za ich walkę z czerwonym najeźdźcą. Była to szczególnie wzruszająca chwila, zwłaszcza dla osób starszych, które ze łzami w oczach wspominały czasy, gdy przy mogile nie wolno było nawet odmówić modlitwy.

Następnym punktem programu była uroczysta msza święta w intencji wszystkich artystów i ich mentorów w kościele św. Anny.

I wreszcie rozpoczął się długo wyczekiwany koncert galowy. Podole reprezentowały zespół folklorystyczny Podolskie Małwy z Hniewania, winnicki zespół wokalny Ażur, chór Srebrne Głosy oraz, oczywiście, przedstawiciele gospodarzy: zespół folklorystyczno-etnograficzny Aksamitki, chór Młode Liście, a także solistki – Zofia Borodulina i Daria Nikitina.

Z zielonego Polesia przybył Chór Juliusza Zaremskiego, w wykonaniu którego można było usłyszeć między innymi „Pieśń konfederatów barskich”, oraz wokalny zespół młodzieżowy Kolorowe Ptaszki z Nowograda Wołyńskiego.

W tym roku po raz pierwszy na scenie barskiego Domu Kultury wystąpili goście z Bukowiny – wspaniała kapela i zespół folklorystyczny Wianeczek. Artyści zaprezentowali utwory ludowe w języku polskim, ukraińskim i rumuńskim.



Blisko 15 zespołów artystycznych wzięło udział w Dniach Kultury Polskiej w Barze

Po prawie dwugodzinnym koncercie na scenie pojawili się wszyscy wykonawcy, a Chór Juliusza Zaremskiego zaintonował „Rotę”, której słowa wydały się wyjątkowo

aktualne ze względu na sytuację polityczną na Ukrainie.

Następnie na scenę zaproszono wszystkich kierowników artystycznych zespołów, chórów i solistów.

W dowód wdzięczności za przybycie otrzymali od organizatorów podziękowania oraz bukiety białych i czerwonych kwiatów.

Ciąg dalszy na str. 3

Poświęcił życie dla Ojczyzny

Roman Toczyn, Polak z pochodzenia i wielki ukraiński patriota, 20 lutego zginął od kuli snajpera na barykadzie kijowskiego Majdanu.

Co jakiś czas dowiadujemy się o kolejnych Polakach z Ukrainy, którzy znaleźli się w szeregach „Niebiańskiej Sotni” – tych, którzy broniąc Ojczyzny, polegli od kuli snajpera czy funkcjonariusza Berkutu na kijowskim Majdanie. O jednym z nich, 44-letnim Romanie Toczynie z Chodorowa, opowiedział redakcji „Słowa Polskiego” Andrzej Kowtało, członek Towarzystwa



To zdjęcie Romana Toczyna zostało wykonane 19 stycznia

Pomocy Polakom „Wielkie Serce” w Nowym Rozdole. Zadzwonił, by podzielić się z nami wspomnieniem o tym wielkim ukraińskim patriocie, Polaku z pochodzenia, posiadającym Kartę Polaka, członku noworodzolskiej polskiej organizacji społecznej, który 20 lutego zginął zabity przez snajpera na pierwszej barykadzie kijowskiego Majdanu.

O śp. Romanie Toczynie ukraińskie media pisały nieraz, ale pomijały informację, że w jego żyłach płynęła polska krew. – Roman kilka razy potwierdził swoją dobrą znajomość języka polskiego w wywiadach, których udzielał polskiej tele-

wizji na Majdanie – powiedział nam Andrzej Kowtało.

Do Kijowa wyruszył 1 grudnia 2013 roku po bulwersujących wiadomościach o pobiciu przez Berkut bezbronnymi studentów. Od razu włączył się aktywnie w życie Majdanu. Jako członek lwowskiej sotni bronił Lwowskiej Barykady na ulicy Instytuckiej.

Kiedy 20 lutego zaczęła się strzelanina pod mostem na Instytuckiej, członkowie lwowskiej sotni padali na ziemię od kul snajperów jeden po drugim. Pan Roman próbował odciągnąć z linii strzału rannego kolegę, ale w tym momencie w jego kask narciarski, który chronił mu

głowę, trafiła kula. Nie miał szans na przeżycie. Jego ciało leżące w hotelu Ukraina rozpoznał Iwan Tityk.

Roman Toczyn był człowiekiem, który zawsze pragnął pokoju i żył w harmonii z otaczającymi go ludźmi. Bardzo kochał dwie swoje córki oraz żonę Lilię. Własnymi siłami budował dom dla rodziny na przedmieściach Chodorowa.

Żył pełnią życia. Prawie każdego ranka biegał, lubił pływać w jeziorze, jeździł z córkami na narty, namówił wszystkich znajomych, by kupili tyżwy i razem uprawiali tyżwiarstwo.

Ciąg dalszy na str. 3



„Czekoladowy król” stanie na czele państwa

Mieli rację ci eksperci, którzy stawiali na zwycięstwo Petra Poroszenki w pierwszej turze wyborów prezydenckich, które odbyły się 25 maja na Ukrainie. Poroszenko zapowiedział, że po zwycięstwie pierwsze dwie wizyty złoży w Brukseli i Doniecku.

Jego główna konkurentka w wyborach Julia Tymoszenko obiecała, że będzie dążyła do tego, by Ukraina stała się członkiem NATO. Ze słów Poroszenki wynika, że chce on utrzymać neutralny status Ukrainy.

48-letni Petro Poroszenko zajmuje ósme miejsce na liście najbogatszych Ukraińców. Dysponuje kapitałem w 1,3 miliarda USD i od 20 lat buduje koncern produkujący słodycze. W czasach prezydentury Wiktora Janukowycza pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych i ministra gospodarki. Po ostatnich wyborach parlamentarnych dostał się do Rady Najwyższej i skupił się na integracji Ukrainy ze wspólnotą państw europejskich.



W dwa miesiące zwolniono 25 tys. urzędników

Ponad 10 proc. urzędników na Ukrainie straciło pracę w marcu i kwietniu. Część z nich zwolniono z powodu ich niedostatecznego zaangażowania w przemiany w państwie, drugą – z motywów politycznych.

– W sekretariacie Rady Ministrów ostateczna decyzja była podejmowana przez kierowników poszczególnych wydziałów. Niektórzy urzędnicy nie czuli się komfortowo w nowych warunkach i odeszli za własną prośbą – poinformował minister Ostap Semerak.

Po wyborach prezydenckich rząd ma zamiar przeprowadzić znaczną redukcję osób zatrudnionych w państwowych urzędach. Administracje obwodowe mają być zlikwidowane. W ich miejsce powstaną komitety obwodowe, a większość decyzji będą podejmowały obwodowe rady.

Rosyjska TV stosuje przekaz podprogowy

Ukraińska SBU opublikowała oficjalny komunikat dotyczący stosowania przez rosyjskie stacje telewizyjne, zwłaszcza Rossiję 24, przekazu podprogowego (oddziaływanie na mózg informacji bez jego świadomości ich spostrzegania). Maryna

Ostapenko, rzeczniczka ukraińskiej SB, powiedziała, że takich informacji jest co najmniej trzy: „Narodowa Gwardia to mordercy”, „Podpalili Prawy Sektor” i „Banderowcy to mordercy”.

Dziś naukowcy podważają skuteczność przekazu podprogowego, ale widać – rosyjskie władze chwytają się każdej możliwości, by zmusić swoich obywateli do wrogiego traktowania nowego ukraińskiego rządu.



Na Krymie nie chcą płacić podatków

– Dajemy czas naszym biznesmenom do 1 czerwca. Potem będziemy karali ich grzywną – powiedział minister finansów Krymu Włodzimierz Lewandowski.

Krym, kiedy wchodził jeszcze w skład Ukrainy, nigdy nie był w stanie zapewnić wypłacania rent, świadczeń socjalnych i wynagrodzeń pracownikom budżetówki. Sytuacja znacznie się pogorszyła po okupacji półwyspu przez Rosję. Wpływy z podatków odprowadzonych przez krymskie przedsiębiorstwa w kwietniu wyniosły tylko 5-7 proc. zaplanowanego budżetu.

Kwietniowy budżet półwyspu krymskiego w 95 proc. został dofinansowany z budżetu Federacji Rosyjskiej.



Pomoc NATO dotarła do zachodnich granic Ukrainy

Hełmy, noktowizory, leki, bandaż oraz inny sprzęt przekazany przez NATO mają wspomóc ukraińskie wojska w zwalczaniu prorosyjskich terrorystów na wschodzie państwa.

– Nowoczesne metody walki, które stosuje Rosja, wymagają reformy sektora obrony Ukrainy. Federacja Rosyjska stawia na dywersantów, miejscowych kryminalistów, prowadzi intensywną wojnę informacyjną – komentuje poniedziałkowe rozmowy w brukselskim sztabie NATO Andrzej Parubij, sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony.

20 maja minister obrony Rosji powtórzył zamiar wycofania wojsk z zachodniej granicy. Jednak poprzednie podobne zapewnienia okazywały się kłamstwem, bowiem wywiad USA publikował zdjęcia satelitarne, na których widać było rosyjskie helikoptery i czołgi zajmujące te same pozycje.



Ukraina pozwie Rosję o 100 miliardów USD odszkodowania

Pełniący obowiązki prezydenta Ukrainy Aleksander Turczynow poinformował dziennikarzy, że ukraińskie Ministerstwo Sprawiedliwości zwróciło się do międzynarodowego sądu o zmuszenie Rosji do zaprzestania podwyższania ceny na gaz i zrehabilitowania strat finansowych spowodowanych przez rosyjską agresję na Krym.

– Kwota odszkodowania powinna wynieść ponad 1 trylion hrywien albo ponad 100 miliardów USD – powiedział Turczynow.

Ukraińska Rada Ministrów szuka sposobów, by uniknąć kryzysu energetycznego, do którego mogłoby dojść w przypadku zmniejszenia dostaw rosyjskiego gazu. Aktywnie wdrażane są technologie uzyskania alternatywnych źródeł energii oraz podpisywane umowy z zachodnimi państwami w celu uruchomienia rewersu gazu z Europy.



„Hajtarma” został filmem roku

Pierwszy krymskotatarski film fabularny „Hajtarma” w reżyserii Achtema Sejtablijewa zdobył dwie główne nagrody w konkursie Związku Filmowców Ukrainy, w tym w kategorii „Najlepszy film roku”.

„Hajtarma” opowiada o deportacji Tatarów krymskich w 1944 roku. Główny bohater filmu, sowiecki lotnik Amet-Chan Sultan, po bohaterskiej walce z niemieckim samolotem przyjeżdża do jednej z tatarskich wiosek na półwyspie, gdzie staje się świadkiem wywózki własnej rodziny na wschód. Budżet filmu wyniósł 1,5 mln USD.

Większość statystów stanowili ludzie, którzy 18 maja 1944 roku przeżyli tragiczną noc deportacji.

Nowe krymskie władze zakazały do 6 czerwca jakichkolwiek uroczystości upamiętniających 70-lecie tragedii krymskiego narodu, chociaż w czasach niepodległości Ukrainy ponad 15 tys. Tatarów corocznie brało udział w symferopolskim wiecu pamięci ofiar komunistycznego reżimu.

Zdrajców Ukrainy Rosja wysłała do Dagestanu

Ukraińscy wojskowi na Krymie, którzy złamali przysięgę składaną własnemu państwu i przeszli na służbę Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej, będą służyli w jednostkach wojskowych Regionu Kaukaskiego.

– Ten proces odbywa się na masową skalę – twierdzi kierownik Centrum Badań Wojskowo-Politycznych Dmytro Tymczuk.

Niemiała niespodzianka czeka też krymską młodzież. Zgodnie z rosyjską zasadą powołani do służby wojskowej 18-latkowie będą służyli w dalekich regionach Rosji – przeważnie na Dalekim Wschodzie.



Starzy zaborcy się uaktywniają

W ślad za Rosją separatystyczne ambicje mieszkańców Zakarpacia poparł nowo wybrany premier węgierskiego rządu Wiktor Orban.

W pierwszym publicznym oświadczeniu powiedział, że osoby węgierskiego pochodzenia, mieszkające w sąsiadujących z Węgrami państwach regionu karpaccyjskiego muszą mieć prawo do ubiegania się o autonomię polityczną i podwójne obywatelstwo. Najwięcej uwagi nowy premier poświęcił Ukrainie, gdzie na Zakarpaciu mieszka blisko 200 tys. osób węgierskiego pochodzenia.

– Węgierska mniejszość musi otrzymać znacznie większe uprawnienia, w tym stanowiska w samorządach Zakarpacia. Kolejne ważne pytanie to podwójne ukraińsko-węgierskie obywatelstwo oraz autonomia w ramach ukraińskiego państwa – słowa Wiktora Orbana były niejednokrotnie powtarzane przez innych węgierskich polityków. W tej sprawie mówią oni jednym głosem z Rosjanami, którzy też wymagają dla swoich rodaków żyjących na wschodzie specjalnego statusu dla języka rosyjskiego oraz federacyjnego ustroju państwa.



W konkursie Eurowizji Ukrainka na 6. miejscu

59. Konkurs Piosenki Eurowizji zakończył się zwycięstwem austriackiego wokalisty Thomasa Neuwirtha, który występował w przebraniu kobiecym pod pseudonimem Conchita Wurst.

Ukrajinka Maria Jaremczuk, córka znanego bukowińskiego wokalisty Nazarija Jaremczuka, zajęła 6. miejsce. Najwięcej punktów dostała od widzów z Azerbejdżanu i Mołdawii.

Polski hit Donatana i Cleo „My, Słowianie” zdobył w Kopenhadze dopiero 14. miejsce, chociaż media uważały tę piosenkę za faworyta festiwalu.



9 maja Putin odwiedził okupowany Krym

Rosyjskiego prezydenta niczym bohatera narodowego witały w Sewastopolu tłumy ludzi. Wszyscy pytali: „Kiedy reszta Małorosji wróci do matki Rosji?”.

Większość krajów Unii Europejskiej, podobnie jak ukraińskie MSZ, skrytykowała przyjazd Władimira Putina na Krym bez zezwolenia władz w Kijowie, tym samym potwierdzając swoje poparcie dla jednolitego ukraińskiego państwa, którego Krym pozostaje nieodłączną częścią.

Podczas Dnia Zwycięstwa rosyjski prezydent podziękował „sowieckim ludziom” za to, że „uratowali Europejczyków” od niemieckiego zniewolenia i zaapelował o obronę „Ojczyzny-matki”.



Ukraińcy 8 maja świętowali zakończenie II wojny światowej

Ponad 100 zniczy zapalono pod pomnikiem Chwały w Kijowie w czwartek 8 maja. Uroczystość zorganizowało Ministerstwo Kultury oraz Instytut Pamięci Narodowej Ukrainy.

Minister kultury Eugeniusz Nyszczuk, który wziął udział w ceremonii, przypomniał, że w II wojnie zginęło około 72 milionów ludzi i że faktyczna kapitulacja Niemiec została podpisana 8 maja wieczorem. Świętowanie w tym dniu końca wojny jest znakiem solidarności z innymi krajami antyhitlerowskiej koalicji.

Około godz. 22 odbył się koncert, podczas którego zabrzmiała ukraińska i europejska muzyka. Zakończył się o godz. 23 – dokładnie o tej, o której 69 lat temu Europa zaczęła przeżywać pierwsze chwile pokoju.

Masz ukraińską flagę w Rosji – mogą cię aresztować

1 maja w kilku rosyjskich miastach odbyły się wiece poparcia dla Ukrainy. W Moskwie siedem osób ruszyło ulicą w pobliżu centralnej poczty na stronę Kremla z bannerem przypominającym ukraińską flagę. Po drodze śpiewali ukraiński hymn.

Aktywistom na najbliższym posterunku odebrano paszporty i aresztowano.

Na Ukrainie nie ma zakazu wieszania flag zagranicznych państw, na wschodzie kraju ludzie spokojnie mogą przynosić na wiece rosyjskie flagi.



W kamienieckim hotelu Kleopatra odbył się uroczysty koncert z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja

Witaj maj, piękny maj

Na obchody rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja, Dnia Polonii i Polaków za Granicą oraz Dnia Flagi Narodowej do Kamieńca Podolskiego gości zaprosił konsul generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek.

Z patriotycznymi pieśniami na ustach oraz biało-czerwonymi flagami i balonikami w dłoniach do jednego z najbardziej zasłużonych dla historii Polski miast 4 maja wyruszyli Polacy z czterech obwodów wchodzących w skład Winnickiego Okręgu Konsularnego.

Program uroczystości składał się z trzech punktów: mszy świętej w intencji Ojczyzny oraz Polaków i Polonii za Granicą, koncertu z udziałem kamienieckiego chóru Vox Cordis i warszawskiego zespołu Bene oraz świątecznego przyjęcia w miejscowej restauracji Kleopatra.

Przed katedrą św. Piotra i Pawła gości na czele z Krzysztofem Świderekiem, któremu towarzyszyła ekipa Telewizji Wrocław, powitał biskup ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej Leon Dubrawski. Miłym akcentem było wspólne zdjęcie z młodą parą miejscowych Pola-

ków, Wadymem i Julią, którzy wzięli 4 maja na dzień swojego ślubu. Nowożeńcy obiecali, że wychowają 12 chłopców, tyłu samo, ilu uczniów miał Jezus.

Mszę świętą uświetnił występ miejscowego chóru pod kierownictwem Stanisława Nagorniaka oraz zespołu Bene. W jego trakcie goście mieli okazję podziwiać na ścianach dawne napisy w języku polskim i łacińskim, przypominające o fundatorach i historii świątyni.

Po złożeniu kwiatów pod pomnikiem niedawno kanonizowanego papieża Jana Pawła II przybyli z odległych krańców Podola, Polesia i Bukowiny Polacy mieli krótką przerwę na zwiedzenie przepięknej perelki polskiego dziedzictwa kulturowego - Starego Miasta i fortecy w Kamieńcu Podolskim. Po drodze spotkali się z kandydatem na stanowisko prezydenta Ukrainy Petrem

Poroszenką, który akurat gościł tutaj z przedwyborczą wizytą.

W restauracji Kleopatra pełnych wrażeń przybyszów powitał konsul Krzysztof Świderek oraz burmistrz Kamieńca Podolskiego Michał Simaszkiwicz.

Koncert złożony z patriotycznych wierszy i pieśni przygotowała młodzież z kamienieckiego Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Jana Pawła II. Chór Vox Cordis oraz goście z Warszawy - zespół Bene, również zaśpiewali wiele pieśni.

Centralne obchody majowych świąt patriotycznych zakończyły się wspólnym poczęstunkiem i omówieniem bieżących spraw dotyczących mieszkańców Winnickiego Okręgu Konsularnego. Uczestnicy uroczystości serdecznie dziękują Konsulatowi Generalnemu RP w Winnicy za zaproszenie, a staremu Kamieńcowi Podolskiemu za porcję polskiego powietrza i wspaniałą atmosferę, pełną wspomnień o bohaterach Trylogii Sienkiewicza i polskich królach.

Franciszek Miciński

Winniczanie oszczędzają na jedzeniu

W ulicznej sondzie mieszkańcy miasta odpowiadali na pytania o sytuację gospodarczą Ukrainy i o wspólne świętowanie Wielkanocy.

W dniach 23-24 kwietnia winnicka ekipa dziennikarzy „Słowa Polskiego” wyszła na ulice miasta, by zasięgnąć opinii jego mieszkańców na temat bieżącej sytuacji gospodarczej państwa ukraińskiego oraz świąt Zmartwychwstania Pańskiego, które w tym roku dla wszystkich obrządków chrześcijańskich przypadły w tym samym terminie.

Na pytanie: Czy popiera Pan/Pani ideę wspólnego świętowania Wielkanocy?, 75 proc. pytanym odpowiedziało tak, 13 proc. było niezdecydowanych i tylko 12 proc. odpowiedziało się przeciwko świę-

towaniu przez katolików, prawosławnych i protestantów Wielkanocy w tym samym czasie.

Drugie pytanie dotyczyło sytuacji finansowej Ukraińców i brzmiało: Czy odczuł Pan/Pani pogorszenie stanu finansowego w ostatnich dwóch miesiącach? 85 proc. osób, które wzięły udział w sondażu, powiedziało, że tak, kryzys gospodarczy uderzył je po kieszeni. Tylko 15 proc. pytanym powiedziało, że żyje tak samo jak przed obaleniem reżimu Janukowycza i nie odczuło braku pieniędzy.

Ci, którym brakuje gotówki, oszczędzają. Na czym? Głównie na: korzystaniu z własnego transportu samochodowego (15 proc.), kupowaniu alkoholu (10 proc.), rozrywkach (35 proc.), jedzeniu (40 proc.)

Wśród pretensji do nowego rządu mieszkańcy Winnicy wymieniali przede wszystkim: niską emeryturę, utratę miejsca pracy i podwyżki cen na artykuły spożywcze.

Następnie zapytaliśmy o to: Jak długo jest Pan/Pani gotów czekać na poprawę sytuacji gospodarczej na Ukrainie? Odpowiedzi były następujące: 3 miesiące – 20 proc., 1 rok – 25 proc., 5 lat – 8 proc., nie chcę czekać – 47 proc. Tylko kilka osób, które z powodzeniem można nazwać prawdziwymi patriotami własnego państwa, odrzekło, że będą cierpliwie czekali na stabilizację i polepszenie sytuacji w kraju.

W sondażu wzięło udział 100 osób w różnym wieku, reprezentujących różne warstwy społeczne.

Ania Szlapak, Mikołaj Bachur

Poświęcił życie dla Ojczyzny

Ciąg dalszy ze str. 1

Jego koledzy mówią, że tacy jak Roman nie musieli jechać na Majdan. Miał dobry fach w ręku – był budowlańcem. Do wyjazdu do stolicy i wzięciu udziału w „rewolucji godności” zmusiła go niesprawiedliwość i ignorowanie interesów zwykłych obywateli przez reżim Janukowycza.

Ci, którzy dobrze znali Romana Toczyna, wspominają, że „był patriotą i rewolucjonistą, a także prawdziwym autorytetem dla towarzyszy broni”. O jego aktywnym udziale w życiu Towarzystwa Polaków „Wielkie serce” opowiedziała nam także prezes tej organizacji Mirosława Tomecka, która obiecała, że poszuka wspólnych z Romanem zdjęć z polskich imprez patriotycznych i okolicznościowych i prześle je naszej redakcji.

Roman Toczyn dobrze zdał „egzamin z polskości” na Majdanie, oddał życie za ojczyznę, ratując rannego przyjaciela. Taka ofiarność nie może być zapomniana przez dzisiejsze i następne pokolenia mieszkańców Ukrainy i Europy. A wła-



Roman Toczyn z córką na Majdanie

dze powinny pamiętać, że jeżeli nie zostaną dotrzymane obietnice zwalczania korupcji oraz integracji ze wspólnotą państw europejskich, Trzeci Majdan, o którym już się mówi we Lwowie i okolicach, dokończy dzieło Romana Toczyna i innych członków „Niebiańskiej Sotni”.

Jerzy Wójcicki



Przy mogile żołnierzy Wojska Polskiego

Pieśń konfederatów najlepiej brzmi w kresowym Barze

Ciąg dalszy ze str. 1

Prezes Barskiego Rejonowego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Polaków Artur Cycjiński podziękował uczestnikom za wspaniałe występy oraz wyraził wdzięczność dla Konsulatu RP w Winnicy, bez którego wsparcia XIII Dni Kultury Polskiej w Barze nie mogłyby się odbyć.

Reprezentujący polski konsulat, konsul Wojciech Mrozowski podkreślił znaczenie podobnych wydarzeń dla pielęgnowania polskiej kultury i konsolidacji polskiego środowiska na Ukrainie. Podziękował organizatorom spotkania, a zwłaszcza prezes honorowej Małgorzacie Miedwiediewej, która przed czterema laty zainicjowała pierwsze obchody Dni Kultury Polskiej w Barze i do dziś jest ich głównym

organizatorem, oraz prezesowi Stowarzyszenia Polaków Arturowi Cycjińskiemu.

Swoją wdzięczność dla organizatorów i wykonawców wyrazili również przedstawiciele administracji miasta Bar.

Po wyjściu z budynku wiele osób, w tym również konsul Mrozowski, zapaliło znicze i położyło biało-czerwone kwiaty pod tablicą poświęconą pamięci Niebiańskiej Sotni – bohaterów tegorocznych tragicznych wydarzeń na Ukrainie.

Niesamowita atmosfera, która wytworzyła się między uczestnikami niedzielnego spotkania, spowodowała, że już dzisiaj z niecierpliwością czekamy na XIV Dni Kultury Polskiej w Barze w roku 2015.

Małgorzata Michalska

Nikt nie jest zapomniany, nic nie jest zapomniane

Wzywamy do waszej
pamięci, ludzie,
i do waszych serc
– nie pozwólcie, by nasz los
stał się waszym losem.

Te wciąż aktualne w naszych czasach słowa stały się nieoficjalnym mottem prezentacji informatora „Żytomierzanie w szeregach Wojska Polskiego w latach II wojny światowej”, która odbyła się 7 maja w sali konferencyjnej Żytomierskiego Uniwersytetu Państwowego im. Iwana Franki.

Autorem opracowania jest historyk Aleksander Laszew. W publikacji poświęconej 70. rocznicy formowania jednostek Wojska Polskiego na Ukrainie zawarł dane osobowe około 1000 mieszkańców obwodu żytomierskiego, którzy służyli w Wojsku Polskim.

Informator został wydany dzięki wsparciu sponsorów – dzieci żołnierzy Wojska Polskiego Józefa Zapolowskiego i Romana Petrangowskiego, oraz Jarosława Dołgich, zastępcy przewodniczącego Żytomierskiej Administracji Państwowej. Pomoc w wydaniu książki okazały także Dom Polski oraz Studencki Klub Polski w Żytomierzu.

Na prezentację zaproszono żytomierskich historyków, studentów, działaczy polonijnych oraz gości honorowych, m.in. rektora Żytomierskiego Uniwersytetu Państwowego



Natalia Michajłowska

im. Iwana Franki profesora Piotra Saucha, prezesa Stowarzyszenia Kombatantów Wojska Polskiego w Żytomierzu Zygmunta Wenglow-

skiego, kombatantów Wojska Polskiego oraz ich dzieci. W imprezie wziął czynny udział także autor informatora Aleksander Laszew.

Bardzo wzruszająco zabrzmiały opowiadania kombatantów, którzy byli świadkami straszliwej wojny, w wyniku której zginęły miliony

ludzi, a losy setek milionów innych dramatycznie zmieniły swój bieg. Zebrani z wielką uwagą wsłuchiwali się w słowa kombatantów nawołujące do zachowania pokoju.

Oprócz wystąpień gości honorowych głos zabrali także studenci Wydziału Historii Żytomierskiego Uniwersytetu Państwowego, którzy przygotowali prezentacje losów kombatantów Wojska Polskiego, m.in. Ludmiły Babicz, też obecnej na sali. Prowadząca spotkanie Walentyna Jusupowa (prezes Studenckiego Klubu Polskiego) poprosiła zebranych o chwilę ciszy na znak uszanowania pamięci bohaterów, którzy zginęli na polach walki za wolność.

Wydanie i prezentacja informatora „Żytomierzanie w szeregach Wojska Polskiego w latach II wojny światowej” okazały się bardzo ważnym wydarzeniem wśród podobnych imprez dotyczących tematyki wojennej. Każdy bowiem powinien pamiętać imiona bohaterów walczących o naszą wolność i przyszłość. Wydanie informatora może motywować innych naukowców do prowadzenia badań na temat walk Wojska Polskiego na Żytomierszczyźnie. To wszystko, co możemy zrobić, by odwdziżyć się kombatantom za ich odwagę i ofiarę na rzecz swej Ojczyzny.

Natalia Michajłowska
Studencki Klub Polski w Żytomierzu

Polacy Żytomierza uczcili pamięć Niebiańskiej Sotni

„Największym męstwem jest żyć! Opowiedzcie dzieciom o nich, dzieciom dzieci opowiedzcie o nich!”.

Koncert poświęcony poległym bohaterom Majdanu odbył się 16 kwietnia w żytomierskiej Szkole Ogólnokształcącej nr 36. Uroczystość zorganizowało Polskie Centrum Edukacji i Nauki w Żytomierzu oraz Żytomierski Teatr Polski im. J. I. Kraszewskiego.

Data koncertu, przypadająca na Wielki Tydzień, została wybrana nieprzypadkowo. Organizatorzy wierzą, że ci, którzy zginęli na Majdanie, zmartwychwstają, tak samo jak Jezus Chrystus.

„Niebiańską Sotnią” nazywa się osoby, które straciły życie podczas konfrontacji między pokojowo protestującymi przeciwnikami reżimu Janukowycza a milicją wykonującą jego zbrodnicze rozkazy - na Majdanie w lutym tego roku. Większość z nich zginęła od kul snajperów, któ-

rzy strzelali niezależnie od tego, kto był na celowniku – lekarz, student czy dziennikarz. Śmierć ponad setki osób to wielka tragedia dla całej Ukrainy.

Wieczór zaczął się od minuty ciszy w intencji tragicznie zmarłych. Prezes Polskiego Centrum Edukacji i Nauki Natalia Szumlańska oraz dyrektor Teatru Polskiego Mikołaj Warfołomiejew, który poprowadził koncert, opowiedzieli o tragicznych lutowych wydarzeniach, zaprezentowali zdjęcia oraz nagranie wideo z Majdanu. Słuchacze kursów języka polskiego w Domu Polskim w Żytomierzu oraz członkowie organizacji recytowali wiersze o ofiarach starć w Kijowie w językach ukraińskim i polskim, te ostatnie przetłumaczyła Natalia Szumlańska.

W trakcie przedstawienia zabrzmiała znana łemkowska pieśń „Płynie kacza...” w wykonaniu Krystyny Diaczenko, absolwentki jednej ze szkół muzycznych miasta. Jej śpiewowi towarzyszyła inscenizacja

przedstawiająca radość, szczęście oraz tragedię matki zaginionego młodzieńca. Ta scena jeszcze bardziej pogłębiła uczucie żalu oraz smutku wśród obecnych na sali – nikt już prawie nie mógł powstrzymać łez.

Wśród zaproszonych gości była Irena Krywakowska, matka piątki dzieci, której odwagi wielu może pozazdrościć. Ta dzielna kobieta bowiem pojechała na Majdan, gdzie pracowała jako pielęgniarka i uratowała życie wielu ludzi. Pani Irena na własne oczy widziała ludzkie tragedie i śmierć tych, których pamięci był poświęcony koncert.

Pieśń „Podaj rękę Ukrainie”, autorstwa polskiego zespołu Taraka, napisana na znak solidarności z Euromajdanem zakończyła przedstawienie, zostawiając w duszach wszystkich obecnych ziarenko wiary i nadziei, że nie jesteśmy sami w naszej walce.

Tatiana Denisewicz

Co to znaczy „Rota”?

Ta pieśń, nazywana drugim hymnem Polski, jest bardzo często wykonywana podczas uroczystości patriotycznych.

Tekst „Roty” napisała poetka Maria Konopnicka pod koniec 1908 roku na znak protestu przeciwko antypolskim akcjom władz pruskich. Piękną muzykę do tego podniosłego wiersza skomponował polski kompozytor Feliks Nowowiejski.

Wszystkie festiwale poezji Marii Konopnickiej w Przedborzu i Górach Mokrych, w których uczestniczyłam, rozpoczynały się od odśpiewania „Roty”. W wierszach Konopnicka często podejmowała wątki narodowe, sprzeciw wobec polityki germanizacyjnej pruskiego zaborcy. W jednym z nich „O Wrześni” pisała: „Prusak męczy polskie dzieci”. Z kolei w „Rocie” jest strofa: „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz i dzieci nam germanił (...)”.

Z tym znakomitym wierszem wiążą się i inne poezje patriotyczne tej poetki. Zwłaszcza „Contra spem spero”. Bolała ją dusza

z powodu zniewolenia kraju, ale była twarda w wierze w odzyskanie niepodległości. „W niezgaśnię gwiazdy ufam wśród zawiei przeciw nadziei” pisała w „Contra...”.

Maria Konopnicka korespondowała z Feliksem Nowowiejskim. Kserokopie oryginałów tych listów zamierzam przekazać do Żarnowca (nieдалеко Krosna), gdzie znajduje się muzeum poetki. Byłam tam zaproszona jako tłumaczka i recytatorka utworów Konopnickiej w listopadzie 2010 roku. Część listów pisanych do znanego kompozytora Konopnicka wysyłała właśnie z Żarnowca.

Nawiasem mówiąc słowo rota oznacza również przysięga. W słowniku języka polskiego jest i takie tłumaczenie: „Rota – tekst przysięgi albo przyrzeczenia”. Wiersz Konopnickiej do muzyki Nowowiejskiego był taką swoistą przysięgą narodu polskiego składaną w tych trudnych czasach uciemnionemu przez zaborcę krajowi.

Jarosława Pawluk

Pielgrzymka na kanonizację

Grupa pątników z Żytomierza, Kijowa i Korostyszewa udała się na kanonizację dwóch papieży – Jana Pawła II i Jana XXIII.

Pielgrzymi trzema autobusami wyruszyli do Rzymu 22 kwietnia. Droga wiodła przez Kraków, miasto, z którym Jana Pawła II łączyła szczególna więź. W Krakowie pielgrzymi zwiedzili kościół Mariacki, Rynek Główny i Sukiennice. Duże wrażenie zrobił na nich zegar na dziedzińcu krakowskiej kurii, który odliczał czas do kanonizacji. Z dokładnością do minuty pokazywał, ile jeszcze pozostało do ogłoszenia Jana Pawła II świętym.

Następnie wszyscy pojechali do Wadowic, gdzie, idąc śladami młodego Karola Wojtyły, odwiedzili miejsca z nim związane: dom, w którym się urodził, szkoły, w których pobierał nauki, a także spróbowali kremówek – ulubionych ciastek Jana Pawła II. Stamtąd prosto pomknęli do Włoch.

We Włoszech pątnicy zatrzymali się w Padwie, mieście św. Antoniego, gdzie obejrzeni relikwie tego świętego przechowywane w miejscowej bazylice. Następnie udali się do Orvieto słynącego z przepięknej katedry, zbudowanej na pamiątkę pewnego wydarzenia. Otóż w 1263 roku podczas mszy w kościele w pobliżu jeziora Bolsena niedaleko Orvieto z trzymanej przez duchownego hostii popłynęła krew. Ten cud sprawił, że w kalendarzu świąt chrześcijańskich pojawiło się święto Bożego Ciała.

26 kwietnia pielgrzymi dotarli do celu podróży – Rzymu. Tam zwiedzili plac i Bazylikę św. Piotra, Kapitol, Forum Romanum, Koloseum, Panteon, Fontannę di Trevi.

Najważniejsze wydarzenie, na które spieszyli – kanonizacja dwóch świętych – odbyło się 27 kwietnia. Mszę kanonizacyjną celebrował



Członkowie pielgrzymki z Kresów na placu Świętego Piotra w Watykanie

papież Franciszek. Każdy pątnik przywiózł do Watykanu swój własny krzyż i ból, zwłaszcza o losy Ukrainy. Wspaniale zabrzmiały im w uszach słowa Namiestnika Chrystusa: „Święty Jan XXIII i święty Jan Paweł II!”. Po wygłoszeniu przez papieża Franciszka formuły kanonizacyjnej do ołtarza przyniesiono relikwie nowych świętych. W niemal identycznych relikwiarzach znajdowała się krew Jana Pawła II przygotowana na beatyfikację przed trzema laty oraz niewielki fragment skóry Jana XXIII, pobrany podczas jego ekshumacji, gdy został ogłoszony błogosławionym w 2000 roku.

Ogromne tłumy pątników, głównie Polaków, którzy byli obecni na uroczystości, zmieniły miasto, a zwłaszcza plac świętego Piotra

w wielką „puszkę konserw”. Kanonizacja Jana Pawła II i Jana XXIII była tym podnioslejsza, że uczestniczyli w niej dwaj papieże – Franciszek i emeryt Benedykt.

Po dawce mocnych wrażeń grupa pielgrzymów z Kresów pojechała do Asyżu, by pomodlić się o pokój na Ukrainie za wstawiennictwem świętego Franciszka oraz świętej Klary.

– Wenecja to miasto jedyne w swoim rodzaju. Każdy powinien je zobaczyć chociaż raz w życiu – z zachwytem opowiada o podróży do Włoch pani Irena, parafianka katedry św. Zofii.

W Wenecji pielgrzymi poszli przede wszystkim na przepiękny plac św. Marka i zwiedzili bazylikę

św. Marka. Przepłynęli też główną arterią miasta – Canal Grande.

Na koniec zatrzymali się na modlitwę przy Czarnej Madonnie – Matce Boskiej Częstochowskiej.

Zmęczeni, ale szczęśliwi pątnicy wyruszyli w drogę powrotną na Ukrainę, gdzie czekają na nich kolejne wyzwania i wiszące w powietrzu zagrożenie wojną z Rosją. Dni we Włoszech były wyjątkowe i na zawsze pozostaną w ich pamięci. Pielgrzymi składają ogromne podziękowania ks. Jarosławowi Giżyckiemu i ks. Waldemarowi Pawelcowi. Oprócz tego dziękują wszystkim tym, którzy przyczynili się do zorganizowania ich pielgrzymki do Rzymu.

Anna Denysiewicz

Matka Boska pomaga sportowcom

W Dowbyszu odbył się turniej piłki nożnej poświęcony Matce Boskiej Fatimskiej

Sport i wiara? To zestawienie tylko z pozoru wydaje się zaskakujące. Organizatorzy drugiego już turnieju halowej piłki nożnej poświęconego Matce Boskiej Fatimskiej uważają, że dzisiejszy sport jest mocno skomercjalizowany, dlatego warto wrócić do korzeni. Do sportu, który przede wszystkim umacnia silną wolę i mocne zasady moralne. By to osiągnąć, potrzebuje Boga oraz chrześcijańskich wartości. Turniej halowej piłki nożnej Matki Boskiej Fatimskiej ma o tym przypominać.

Zwycięzcą w starszej grupie wiekowej została drużyna Sanktuarium (Dowbysz), drugie miejsce przypadło Karmelowi z Berdyczowa trzecie – żytomierskiej Miserecordii (parafia pw. Miłosierdzia Bożego).

Warto zaznaczyć, że i inni uczestnicy turnieju (żytomierska Alfa z parafii św. Jana z Dukli, Kambodja z Kamiennego Brodu oraz Energy z Jabłonno) również mężnie i wytrwale walczyli i zasłużyli na oklaski widzów.

Na podstawie informacji CREDO



Rozgrzewka przed meczem w Dowbyszu

Wielkanoc jednoczy w Żytomierzu

W czasie Oktawy Wielkanocnej odbyła się impreza, która miała na celu integrację Polaków, Niemców oraz Ukraińców zamieszkujących Żytomierszczyznę.

Korzystając z tego, że dla chrześcijan wszystkich obrządków święta wielkanocne wypadły w tym roku w tym samym czasie, Obwodowa Administracja Państwowa i nowo utworzone Polsko-Niemiecko-Ukraińskie Centrum 23 kwietnia zorganizowały imprezę „Wielkanoc jednoczy wszystkich”. Przyświecała im chęć zintegrowania różnych środowisk mieszkających na terenie Żytomierszczyzny.



Polskie akcenty podczas kwietniowej imprezy w Żytomierzu

Wspólne działania przedstawicieli różnych narodowości w tak trudnym momencie, który prze-

żywa dziś Ukraina, przyczyniają się do zjednoczenia ukraińskiego społeczeństwa – tak prezes Polsko-

-Niemiecko-Ukraińskiego Centrum Rusłana Zubrycka podziękowała gościom za liczne przybycie i wyraziła nadzieję, że współpraca między organizacjami społecznymi, skupiającymi osoby różnych narodowości będzie trwała nadal.

Przybyli do żytomierskiego Domu Kultury mogli się przekonać, jak ważnym elementem tożsamości społeczeństwa ukraińskiego są tradycje i wartości duchowe składających się nań narodowości. Ale żeby to zrobić, trzeba się wyzbyć stereotypów na swój temat. Polskie piosenki, niemiecki zajacek wielkanocny czy ukraińska Paska (słodki chleb z rodzynkami) są wszak różnymi odsłonami tej samej treści.

– To bardzo ważne wydarzenie dla naszego regionu, promuje bowiem międzynarodową współpracę i rozwój partnerskich stosunków Ukrainy z państwami europejskimi – zwrócił się do zebranych zastępca przewodniczącego Żytomierskiej Rady Obwodowej Włodzimierz Areszonkow.

Pierwszym krokiem ku integracji narodów Żytomierszczyzny była wspólna modlitwa wiernych Kościołów katolickiego, prawosławnego oraz luterańskiego, podczas której uczestnicy spotkania zwrócili się do Boga w intencji zamordowanych na Majdanie w Kijowie oraz pokoju na Ukrainie.

Tatiana Denisevicz

Dzień Europy w europejskim mieście

Winnica godnie, choć skromniej niż zazwyczaj, obchodziła tegoroczne europejskie święto.

Decyzja o zorganizowaniu obchodzonego co roku Dnia Europy została podjęta przez władze Winnicy dosłownie na tydzień przed 17 maja. Permanentny konflikt z Rosją i obawy przed ewentualnymi prowokacjami ze strony prorosyjskich separatystów z Naddniestrza sprawiły, że wielu zaczęło wątpić, czy podczas wojny można urządzać zabawy i głośno koncertować.

Ostatecznie jednak zdecydowano, by święto, które kojarzy się mieszkańcom miasta z proeuropejskimi dążeniami Ukrainy, odbyło się, tyle że w znacznie skromniejszym wymiarze. Okrojona liczba imprez zrekompensowała wspaniałe dekoracje nawiązujące do europejskich ambicji Winnicy.

Mieszkańcy bardzo żywiołowo i z radością zareagowali na inicjatywę władz. Ponad 20 tysięcy osób w ukraińskich strojach ludowych, z wymalowanymi na policzkach flagami europejskich państw oblegało centrum miasta od godz. 12 do 18. Nierzadko wśród świętującego tłumu można było usłyszeć język polski – w Dniu Europy tradycyjnie już uczestniczy delegacja z partnerskiego miasta Kielce. W tym roku przewodniczył jej Tomasz Bogucki. Był również reprezentant Staszowa Jan Mazanka, dyrektor do spraw



Wszystkie drzewa na ulicy Sobornej zostały udekorowane flagami europejskich państw

wydziału do współpracy z zagranicą.

Każde drzewo wzdłuż ulicy Sobornej zostało udekorowane flagami Ukrainy i innych europejskich państw. Drzewo ozdobione polskimi barwami narodowymi znajdowało się w pobliżu tablicy Józefa Piłsudskiego. W tym dniu w tramwajach nazwy przystanków ogłaszano także w języku polskim.

Polskich akcentów było więcej. Na ulicach można było dostrzec młodzież w koszulkach z napisami Polska i miejscowych Polaków z białoczerwonymi flagami.

Warto przy okazji pochwalić władze, że tym razem ograniczyły świętowanie w Parku Kultury i Rozrywki im. Gorkiego. W tej części parku, gdzie znajduje się zniszczony polski cmentarz, panowała cisza i spokój. Tylko za aleją Pisarzy można było

zobaczyć kilka straganów. Na jednym z nich sprzedawano smaczne węgierskie pierniki. Z kolei przy Teatrze Letnim paradowali uliczni aktorzy ubrani w ciężkie rycerskie zbroje. Każdy chętny mógł przymierzyć taki strój i choć na krótko wcielić się w postać rycerza walczącego o względy wybranki czy w obronie ojczyzny.

Bliżej placu Europejskiego było nieco głośniejsze. Tu hałasowały sil-

niki rasowych motocykli i kłębił się dym z rur wydechowych. Podobne klimaty panowały przy wejściu do Parku im. Gorkiego, gdzie można było zobaczyć m.in. rajdowe samochody biorące udział w wyścigach.

Tegoroczny Dzień Europy był prześięknięty duchem patriotyzmu. Podczas przemarszu ulicą Soborną ponad 500 Ukraińców w tzw. wyszywanach kroczyło z ogromną ukraińską flagą.

Wśród innych uczestników pochodu można było dostrzec także Wacława Siwajewa, wiceprezesa Stowarzyszenia „Kresowiaci” z rodziną, oraz przewodniczącego rady miasta Kielce Tomasza Boguckiego, notabene ubranego w piękną wyszywanę.

– Marzymy o tym, byśmy wkrótce mogli jeździć bez problemów do Europy – mówił jeden z występujących w centrum Winnicy członków ulicznego zespołu muzycznego.

– Chciałbym móc porozmawiać z europejskimi muzykami, przekazać im własne doświadczenia. Droga Ukrainy do Europy była splamiona krwią i prowadziła przez Majdan. Ale nie poddamy się i dojdziemy do końca, wypienając postsowiecką mentalność i korupcję.

Dla Ukraińców Polska też kojarzy się z Europą, a miejscowym Polakom z krajem przodków. Interesy jednych i drugich są związane z zacieśnieniem więzi z tym państwem, idą w tym samym kierunku.

Mikołaj Bachur

Pod znakiem herbu Syrokomla

Święto Konstytucji 3 maja winniccy Polacy uczcili złożeniem kwiatów pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego i mszą św. w intencji Ojczyzny.

Uroczyste obchody Święta Konstytucji 3 maja zawsze odbywały się w Winnicy. Z tej okazji zapraszano z Polski jakiś znany zespół artystyczny, np. „Mazowsze”, i ważne osobistości życia publicznego. W tym roku Konsulat Generalny RP w Winnicy, główny organizator imprezy, zdecydował, by centralne uroczystości przenieść do Kamieńca. Jednak winniccy Polacy nie zapomnieli o wielkim święcie patriotycznym. 3 maja o godz. 15 licznie zbrali się pod tablicą Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Uroczystość zaszczytli swoją obecnością małżeństwo Grocholskich (Henryk Grocholski i Maja Grocholska z domu Sobańska są potomkami znanych polskich rodów ziemiankich, posiadających przed rewolucją liczne dobra i majątki na Kresach) oraz konsul KG RP w Winnicy Damian Ciarciński.

Zebranych powitał konsul Ciarciński. W miejscu, w którym 94 lata temu stąpała noga Naczelnego



Złożenie kwiatów i zapalenie zniczy pod tablicą Naczelnego Wodza z okazji Święta Konstytucji 3 maja

Wodza, blisko 50 Polaków z wielką uwagą wysłuchało historii powstania tablicy. Henryk Grocholski zaś opowiedział o swoich krewnych – jeden był szefem adiutantury Piłsudskiego, inny wygłaszał przemówienie z balkonu budynku, na którego fasadzie znajduje się obecnie tablica.

Następnie uczestnicy spotkania złożyli pod tablicą Piłsudskiego piękne białe i czerwone róże i zapalili znicze. Finałowym akordem

uroczystości stało się wspólne odśpiewanie hymnu Polski. Słowa: „Dał nam przykład Bonaparte, jak zwyciężać mamy” przywitano oklaskami i okrzykami „Brawo”.

Kolejną częścią obchodów tego jednego z największych polskich świąt patriotycznych była polskojęzyczna msza święta w intencji Ojczyzny, którą odprawiono następnego dnia, w niedzielę, w kościele Kapucynów o godz. 9.30. Brat Paweł OFM Cap przywitał małżeń-

stwo Grocholskich, którzy uczestniczyli w liturgii jako honorowi goście. Nawiązując do modlitwy o pokój w dwóch państwach – Polsce oraz Ukrainie, zwrócił się o odwrócenie zagrożenia „moskalsko-kacapskiej agresją”. Jego dość mocne słowa krytyki skierowane pod adresem wschodniego sąsiada Ukrainy współbrzmiały z wystąpieniem Jana Glinchewskiego, prezesa Konfederacji Polaków Podola. Glinchewski przypomniał o silnej więzi, jaka łączy historię Podola z historią I Rzeczypospolitej Polskiej, o rosyjskiej agresji zbrojnej na Polskę po uchwaleniu przez Sejm Czteroletni drugiej na świecie demokratycznej konstytucji.

Po mszy i tradycyjnej sesji zdjęciowej przy pomniku świętego Jana Pawła II goście i miejscowi Polacy zeszli do dolnej kondygnacji kościoła Matki Boskiej Anielskiej, gdzie wzięli udział w krótkim wykładzie historycznym wygłoszonym przez Jana Glinchewskiego. Z kolei Henryk Grocholski opowiedział zebranych o swoich przodkach i ich udziale w podpisaniu tekstu Konstytucji 3 maja. Zaprezentował prezesowi Konfederacji Polaków Podola książkę „Listy z Podola”, ilustrowaną niezliczoną liczbą zdjęć.

Jerzy Wójcicki

Zainspirowani ludowym rękodziełem

Na początku kwietnia członkowie winniczkiej Konfederacji Podola XXI wieku wzięli udział w warsztatach, podczas których uczyli się robić wycinanki.

Wzorując się na starych ludowych tradycjach i pod opieką doświadczonego specjalisty pedagoga Lili Koncewicz winniccy Polacy spróbowali swych sił w ludowym rzemiośle – robieniu przepięknych wycinanek z papieru.

– Chcieliśmy pokazać, jak kiedyś na Podolu ludzie przygotowywali się do świąt, jak wykorzystywali takie rzemiosło, jak robienie wycinanek czy pisanek, w swoim codziennym życiu – opowiedziała o pomysle przeprowadzenia warsztatów prezes Konfederacji Polaków Podola XX wieku Helena Gawryluk.

Podczas warsztatów rozmawiano również o tym, jak Podolanie upiększali i dekorowali swoje domy przed świętami.

Ania Szłapak

Duma Krzyżopola

To podolskie miasteczko ma się czym poszczycić. Jednym z jego mieszkańców jest autor wspaniałych przekładów wierszy polskiego poety Konstantego Idelfonsa Gałczyńskiego.

Jednym miastem, w którym poezje Konstantego Idelfonsa Gałczyńskiego przetłumaczono na język ukraiński, jest Krzyżopol na Winniczyźnie. Dzięki staraniom miejscowego poety polskiego pochodzenia Mikołaja Kuczковского, przy współpracy krzyżopolskich historyków Eugeniusza Godwanego i Olega Gubernatora, w 1999 roku ukazał się zbiór wierszy Gałczyńskiego zatytułowany „Srebrna akacja” (Wydawnictwo Alfa-omega, 1999 rok).

Po tym, jak autor tego artykułu od deski do deski przeczytał ów tomik, pojawiła się w nim nieprzemierzalna chęć osobistego poznania tłumacza, mieszkającego, jak się okazało, tuż za rogajem.

Kilka dni później, przed drzwiami zwyczajnego podolskiego domku na jednej z ulic rejonowego miasteczka, na prezesa krzyżopolskiej organizacji społecznej zrzeszającej osoby polskiego pochodzenia czekał gospodarz Mikołaj Kuczkowski, który z uśmiechem zaprosił gościa do środka. Pierwsze wrażenie, jeśli idzie o wystrój wnętrza – dejavu z lat 70. i 80. ubiegłego wieku, i masa książek, leżących nie tylko na półkach, ale także na parapecie, stołach, a nawet na podłodze.



Mikołaj Kuczkowski – krzyżopolski tłumacz utworów polskich poetów

Mikołaj Kuczkowski urodził się 2 października 1953 roku w Hariaczkowce na Podolu. Uważany jest za wybitnego poetę i tłumacza poezji polskiej. Tłumacz „Srebrnej akacji” dużą część swojego życia

poświęcił przekładom polskich poetów XX wieku Władysława Broniewskiego, Czesława Miłosa, Wisławy Szymborskiej, Stanisława Grochowiaka, Juliana Tuwima, Tadeusz Różewicza i innych. Rezultat

jego pracy można ocenić w „Antologii polskiej poezji XX wieku”, która gotowa do druku zawiera przetłumaczone na język ukraiński utwory 14 polskich autorów.

Niestety, druk „Antologii” nie jest możliwy z powodu kryzysu finansowego na Ukrainie. Sam zaś autor, który od jakiegoś czasu jest inwalidą i nie może się samodzielnie poruszać, nie jest w stanie ze skromnej emerytury sfinansować druku chociażby 100 egzemplarzy. A sponsorów nie widać.

Na razie więc Mikołajowi Kuczkowskiemu udało się wydać tylko tłumaczenie wierszy Konstantego Idelfonsa Gałczyńskiego „Srebrną akacją”. Ukraińscy krytycy bardzo wysoko ocenili przekłady wierszy polskiego poety, wykonane przez Kuczковского, człowieka o wielkim talencie, wrażliwości i głębokim wyczuciu poetyckiego słowa. Jego poezje i tłumaczenia porywają i fascynują. Ale zamiast o nich mówić, lepiej je przeczytać.

Żeby to uczynić, wystarczy zgłosić chęć pomocy w sfinansowaniu wydania „Antologii polskiej poezji XX wieku” autorstwa Mikołaja Kuczковского. Można tego dokonać za pośrednictwem Krzyżopolskiej Rejonowej Organizacji Społecznej „Stowarzyszenie Polaków im. Wojciecha Darzyckiego” (nr tel. +(38097) 478-72-40) albo kontaktując się bezpośrednio z Mikołajem Kuczkowskiem: ul. Zabolotnego 7, Krzyżopol, obw. winnicki, 24600 (вул. Заболотного, 7, смт. Крижопіль, Вінницької обл., індекс 24600), nr tel. domowego: +38(04340) 21924.

Wadym Stanowski

Kielce doceniają pilnych studentów

Trzy studentki z Winnicy otrzymały od prezydenta Kielc potwierdzenie przyznania im comiesięcznego stypendium w wysokości 500 zł.

Dwa miesiące temu Rada Miasta Kielce jednogłośnie uchwaliła decyzję o przyznaniu stypendiów dla najlepszych studentów z Winnicy. Za staranność w nauce 500 zł miesięcznie otrzymają trzy wychowanki Uniwersytetu Jana Kochanowskiego – informuje Departament ds. Mediów i Komunikacji Społecznej Winnickiej Rady Miejskiej. UJK jest uczelnią państwową.

– Najbardziej podoba mi się polski system edukacji – opowiada jedna z nich Julia Skomarowska, studiująca na Wydziale Nauk Humanistycznych. – W programie zajęć są tylko te przedmioty, które pozwalają skupić się na głównym kierunku studiów. Niewielka liczba przedmiotów ogólnych tylko wzmacnia specjalizację. Po sześciu miesiącach nauki na kieleckim uniwersytecie całkowicie zmieniło się moje postrzeganie świata. Odczuwam wsparcie ze strony kolegów ze studiów i kadry pedagogicznej. Kielce są dziś moim drugim domem.

Ukraińscy studenci są najliczniejszą grupą studiujących w Polsce obcokrajowców. Z roku na rok zainteresowanie ukraińskiej młodzieży polskimi uczelniami wzrasta.

Na podstawie informacji winnickich mediów

Wanda Chotomska zawsze pisze z głowy

Winnickie dzieci miały okazję poznać życie i twórczość autorki kultowej wręcz w Polsce dobranocki „Jacek i Agatka”.

29 kwietnia w Obwodowej Bibliotece dla Dzieci im. Iwana Franki odbył się wieczór poezji Wandy Chotomskiej. W jego trakcie dzieci i młodzież recytowały ulubione strofy polskiej poetki, a zespoły Ganzia z Samary (kierownik artystyczny Swietlana Leontjewa) i Zirnycia (kierownik artystyczny Olga Januszkievicz) wykonały piosenki do jej wierszy. Pod koniec koncertu zabrzmiała piosenka najczęściej kojarzona z Chotomską „Dzień dobry, biały ptaku”. Jednak najpierw goście wieczoru dowiedzieli się coś o życiu poetki.

Wanda Chotomska urodziła się 29 października 1929 roku w Warszawie. W 1949 roku rozpoczęła pracę



Winnicka młodzież polskiego pochodzenia śpiewa piosenki na wiersze Chotomskiej

jako dziennikarka w tygodniku dla młodzieży „Świat Młodych”. Tam zaprzyjaźniła się z poetą Mironem Białośzewskim. Czasem pisali wspólnie, podpisując się „Wanda

Miron”. Napisali np. rymowany reportaż o powstawaniu słodczy „Od buraka do lizaka” albo inny o produkcji papieru. Takie artykuły nazywali „produkcyjnikami”.

Gdy okazało się, że radio kupuje teksty piosenek dla dorosłych, chodzili z Mironem na kawę i pisali. Tak powstał np. tekst „W kolejce na Kasprowy z biletem jadę w rękę, a serce pełne lęku trzepoce się jak ptak” czy piosenka dożynkowa.

Wkrótce Chotomską wyrzucono z redakcji. Powód? W ankiecie personalnej, którą trzeba było wypełnić przed przyjęciem do pracy, zataiła fakt, że jej ojciec przed wojną miał prywatne przedsiębiorstwo. W innym przypadku nie zatrudniono by jej jako „element niepożądany”. Trzeba bowiem pamiętać, że były to trudne, stalinowskie czasy. Dlatego w rubryce pochodzenie napisała: „inteligencja pracująca”. Kolega redakcyjny, który łowił z jej ojcem ryby, żartował, żeby nie wpisywała „inteligencja pracująca” tylko „córka rybaka”.

Zawsze miała mnóstwo spotkań z dziećmi. I tak jest do dzisiaj. Jak

mówi, bardzo je lubi, bo dzięki nim sporo się dowiaduje. Dzieci są bezkompromisowe i potrafią zadać każde pytanie. Na jednym ze spotkań usłyszała „Od kogo pani odgapia?”. Gdy odpowiedziała, że wszystko bierze z głowy, dziecko stwierdziło, że to niemożliwe, bo dzisiaj wszyscy odgapiają. Na przykład jego ciocia z Internetu całą pracę magisterską odgapiła. „A kim jest ciocia?” – spytała poetka. „Nauczycielką”. Inne dziecko spytało: „Czy pani ma sejf?”. Na odpowiedź: „Nie mam, biorę pieniądze z banku”, odrzekło: „A tatuś ma za tapczanem...”, i zaczęło recytować kod.

Stowarzyszenie „Świetlica Polska” serdecznie dziękuje bibliotece im. Iwana Franka za udostępnienie pomieszczenia dla przeprowadzenia uroczystości a widzom za wspaniałą atmosferę i gromkie owacje.

Walery Istoszyn

Władysław Wanags budowniczy kościołów

Bibliotekarze z Gródka Podolskiego uczcili pamięć gródeckiego księdza.

W pierwszej połowie kwietnia bibliotekarze rejonowej biblioteki zorganizowali imprezę „Chrońmy świątynie naszych dusz”. Uroczystość była poświęcona pamięci księdza Władysława Wanagsa.

Gości powitał ksiądz Anatol Klak. Następnie miejscowa młodzież oraz siostry zakonne wykonały pieśni religijne. W trakcie uroczystości odbyła się prezentacja zbioru wierszy Aftanazego Gnapa „Poezja duszy mojej”. Ów poeta osobiście znał księdza Wanagsa i podziwiał jego życiową energię i wiarę w Boga.

Ksiądz Wanags, choć był Łotyszem, prawie ćwierć wieku pracował wśród Polaków na Ukrainie. Swą działalnością przyczynił się do odrodzenia wiary katolickiej. Jego bezkompromisowa postawa doprowadziła do odzyskania wielu kościołów na Podolu, w czasach komunistycznych zamienionych na kluby czy magazyny. Sam wybudował dziewięć świątyń. W Gródku Podolskim doprowadził do odbudowy miejscowego kościoła rzymskokatolickiego oraz powstania seminarium duchownego i Domu Miłosierdzia.

Przeżył próbę podpalenia kościoła, usiłowanie zabójstwa w zainscenizowanym wypadku samochodowym i przez otrucie, otrzymywał kary pieniężne za duszpasterzowanie w domach chorych i głoszenie kazań pod gołym niebem, dwukrotnie wygrał rozprawę sądową odbywaną z inicjatywą władz.

Jednemu z funkcjonariuszy, który ubolewał, że mimo wielu lat walki z księdzem nie udało się władzom z nim wygrać, ks. Wanags odpowiedział z prostotą: „Pan Bóg strzeże tego, kto Mu służy”. Po pewnym czasie przestano nawet wzywać kapłana do urzędów, lecz z każdą sprawą zaczęto przyjeżdżać do niego.

Bez pozwolenia władz, częściowo dzięki funduszom zagranicznym, zaczął budowę Domu Miłosierdzia. W 1991 roku umieszczono w nim niższe, a następnie wyższe seminarium duchowne diecezji kamieniecko-podolskiej. W maju 2000 roku dzięki m.in. wydatnej pomocy Caritas Polska otwarto Dom Miłosierdzia w Gródku Podolskim dla 50 starszych osób.

Będąc dyrektorem Domu ks. Wanags do końca nie ustawał w pracy. Często jeździł do Polski zbierać fundusze na prowadzenie placówki. Zmarł 10 listopada 2001 roku późnym wieczorem w otoczeniu najbliższych.

Na podstawie informacji CREDO

Wizerunki świętych wciąż zachwycają

Katolickie i prawosławne obrazy XVII-XVIII o tematyce religijnej mieszkańcy Chmielnickiego mogą podziwiać do połowy maja.

W trakcie Wielkiego Tygodnia - 16 kwietnia - w Chmielnickim Obwodowym Muzeum Sztuki otwarto wystawę „Podolskie obrazy”, prezentującą XVII-XVIII-wieczne dzieła zdobiące wnętrza kościołów i cerkwi Podola. Witający przybyłych na nią gości prezes organizacji zrzeszającej malarzy Podola Jakub Pawłowicz przypomniał o tragicznym losie podolskich świątyń – zarówno kościołów, jak i cerkwi prawosławnych, które po II rozbiore Polski znalazły się pod rosyjską okupacją. Po 1917 roku w wyniku rewolucji bolszewików, która bez pardonu rozprawiała się z wszelkimi burżuazyjnymi przesadami, wszystkie świątynie, niezależnie od konfesji, zostały zdewastowane, a ich mienie spalane lub rozkradzione. Wiele cennych zabytków trafiło na śmietnik. Obrazy, które zaprezentowano w Chmielnickim, przetrwały dzięki zaangażowaniu w ich ratowanie niewielkiej grupy osób z Aleksandrem Czernowem na czele. Jak opowiadał jeden z organizatorów wystawy, cztery z eksponowanych dzieł, i to te najcenniejsze, odnaleziono w tartaku. Były przeznaczone na opał.

Wizerunki Chrystusa, Świętej Rodziny: św. Józefa i Matki Boskiej, innych świętych, nawiązujące do dawnych tradycji chrześcijańskich, wykonane różną techniką na płótnie, taftcie oraz drewnie, do dziś zachwycają pięknem, głębią i tajemnicą. Mocno różnią się od współczesnych obrazów.

Pola Nadziei będą w Chmielnickim

Akcja mająca przypominać o ludziach cierpiących, potrzebujących pomocy zyskuje coraz więcej sympatyków.

Na zaproszenie Stowarzyszenia Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej (prezes Tatiana Bojko) starsi i młodszy członkowie Kulturalno-Oświatowego Centrum im. Juliusza Słowackiego Wspólnoty Polskiej miasta Chmielnickiego (dyrektor Ludmiła Kotyk) wzięli udział w I Kiermaszu Edukacyjnym. Podolanie przywieźli do Galicji swój tradycyjny koszyk wielkanocny, a także uczestniczyli w warsztatach rękodziel ludowych. Podczas zajęć członkowie KOC im. Słowackiego zdobili Baranka Wielkanocnego,



Aleksander Czernow prezentuje w Chmielnickim wystawę „Podolskie obrazy”

Organizatorzy wystawy, Aleksander Czernow oraz dyrekcja Obwodowego Muzeum Sztuki, zaprosili na jej otwarcie Akademicki Muzyczny Chór (kierownik Igor Cmur), który przygotował na tę okazję kilka pieśni o tematyce religijnej. Występ chórzystów jeszcze mocniej podkreślił podniosły charakter prezentowanych malowideł.

Po koncercie głos zabrali podolscy malarze oraz dyrektor muzeum w Międzybożu Oleg Pogorilec,

który obiecał obecnym, że przygotowuje referat na temat „Kościszowska miłość na Podolu”. Oprócz mieszkańców miasta wystawę odwiedzili przedstawiciele obwodowego wydziału kultury, znani malarze z Podola, studenci uczelni muzycznej oraz członkowie polskich organizacji społecznych na czele z prezesem obwodowego ZPU Franciszkiem Micińskim.

Uroczystość otwarcia trwała blisko półtorej godziny. Jej uczestnicy

byli zadowoleni z kontaktu z kulturą przodków i historią Podola, przypomnianą przez organizatorów wystawy.

Mieszkańcy Chmielnickiego oraz przyjezdni mogą rozkoszować się wspaniałą sztuką sakralną Podola, której niewielki fragment został odsłonięty w ramach wystawy „Podolskie obrazy”, do połowy maja.

Franciszek Miciński, opracowanie Ania Szłapak

robili żonkile z bibuły i wspaniale spędzali czas.

Warsztaty odbywały się w ramach akcji Pola Nadziei. Jest ona skierowana na niesienie pomocy osobom potrzebującym. Pierwszym miastem biorącym w niej udział był Stryj na Lwowszczyźnie. Celem przedsięwzięcia było wsparcie osób umierających na choroby nowotworowe.

Podczas akcji Podolanie otrzymali z rąk członków Kulturalno-Oświatowego Centrum im. Makuszyńskiego ze Stryja (dyrektor Julia Bojko) „Iskierki nadziei” w postaci żonkili, które są międzynarodowym symbolem nadziei. Drugim miastem uczestniczącym w akcji Pola Nadziei będzie dawny Płoskirów.

Ludmiła Kotyk



Chmielniczanki wzięły udział w lwowskim Kiermaszu Edukacyjnym

Wędrując wokół Starego Zamku

Kiedy najlepiej zwiedzać twierdzę w Kamieńcu Podolskim? Jeżeli turysta nie boi się stromych urwisk i wąskich ścieżek, to zrobić to warto wczesną wiosną.

Gdy wyschną wały otaczające Stary Zamek, warto się udać pieszo dookoła najslawniejszej w I Rzeczypospolitej Polskiej twierdzy. Wycieczka zajmie blisko godzinę i na pewno przyniesie masę satysfakcji i ciekawych odkryć.

Idąc powoli przez Most Turecki, ujrzymy przed sobą kamieniecką budowlę jak na dłoni. Po prawej i lewej stronie rzeki Smotrycz stoją małe domy mieszkalne wyglądające niczym z bajki. Praktycznie przy samym moście po prawej jego stronie ludzie uprawiają rolę, jakby nie zdając sobie sprawy z historycznego znaczenia tego miejsca. Do rzeki można zejść schodami.

Za mostem od razu wkraczamy na otoczony wysokimi murami podjazd do zamku (podobno kiedyś stał tu bastion św. Anny). Gdy następnie skręcimy w lewo, dojrzymy do bramy głównej, gdy w prawo – do tylnej zewnętrznej strony warowni. Ta może się okazać dla nas dużo ciekawsza niż wewnętrzna, najczęściej pokazywana turystom.



Widok na zachodnią część Starego Zamku

Po drodze mijamy kilka napisów na łacinie, jeden z nich głosi: „1544 DEUS TIBI SOLOGLOF A IOB PRAVETEVEVS ARCHITECTOR” (Boże, ciebie jednego chwalimy, Iob Pretfus, architekt), drugi składa się z trzech liter „IHS”, a trzeci przypomina o ukończeniu kolejnego etapu robót i brzmi: „Roku 1790”. Został wykonany tuż przed rosyjską okupacją. Czy budowniczy wytrwale

pracujący przy murach obronnych mogli przypuszczać, że za trzy lata Polska zostanie rozdarta przez zaborców? W czasach polskiej potęgi trudno było w to uwierzyć. Niestety, historia potoczyła się inaczej i jedno z największych państw w Europie upadło pod naciskiem podstępnych wrogów.

Solidne mury doprowadzą nas do wąwozu z idealnie równymi ścia-

nami, który był częścią Nowego Zamku wzniesionego według projektu Teofila Shomberga w czasach króla Zygmunta III Wazy. Na jego końcu droga skręca w lewo i wiedzie do wjazdów prowadzących na ręcznie usypane wały. Są one bardzo wąskie i trudno sobie wyobrazić, jak garnizon żołnierzy w pełnym ekwipunku przedzierał się na miejsca patrolowania okolicy. Po każdym

z wałów prowadzą dobrze wydeptane ścieżki, które wiodą w kierunku fortecy.

Najwyższy z wałów praktycznie jest tej samej wysokości co Zachodnia Baszta, która zawałowała się i jest w trakcie renowacji. Z góry najlepiej widać trzy żelazne flagi województwa podolskiego „powiewające” na Różance, Baszcie Tenczyńskiej i Lanckorońskiej. Pod nimi znajdują się malusienki przewrócone półksiężycy – symbol zwycięstwa nad islamem. W tle widnieje Stare Miasto, ten widok zapiera dech w piersiach!

Ścieżka, która jak wąż wije się między głębokimi wąwozami, zaprowadzi nas do murów twierdzy. Zachodnia Baszta z bliska przypomina stertę gruzu. W ogóle tylna część warowni nie prezentuje się zbyt atrakcyjnie. Spod tynku wystaje goły i mokry kamień, wydaje się, że i Baszta Łaskiego i Tenczyńska, i Kołpak, a nawet ta najbardziej okazała – Papińska, niedługo runą. Na Lackiej i Kołpaku zachowały się herby Korab i Abdank – fundatorów tych wież. Na Kołpaku zobaczymy też najwięcej otworów strzelniczych. Idąc dalej, dochodzimy do miejsca, z którego zaczęliśmy wędrowkę – Mostu Tureckiego. Nie zapomnijmy przed powrotem wykonać zdjęcia Starego Miasta, które z tej perspektywy niewiele różni się od zamku obronnego.

JW

Piłkarskie emocje w seminarium

Turniej piłki nożnej pod patronatem św. Jana Pawła II zorganizowali seminarzyści z Gródka Podolskiego.

Wyższe Seminarium Duchowne pw. Ducha Świętego w Gródku Podolskim gościło 10 maja piłkarzy i kibiców z siedmiu parafii obwodu chmielnickiego przybyłych na miniturniej piłki nożnej pod patronatem św. Jana Pawła II.

W turnieju wzięły udział drużyny: Katedra (Kamieniec-Podolski), Fortes (Chmielnicki-Rakowo), Fraternitas (Szepietówka), Syjon (Chmielnicki-Wystawka), Dawid (Manikowce), Ks. Władysław Wanags (Gródek), Kairos (Pisarówka) oraz WSD (Wyższe Seminarium Duchowne, Gródek).

Walka o trzecie miejsce toczyła się między drużynami z Gródka – WSD i Ks. Władysław Wanags i skończyła się wynikiem 4:4. Po rozegraniu serii rzutów karnych przewagę uzyskali piłkarze z drużyny parafialnej. Seminarzyści złożyli rywalom gratulacje.

Najciekawszym spotkaniem turnieju był mecz finałowy, w którym spotkały się Katedra i Fra-

ternitas. Gra była zacięta i trudno było ustalić zwycięzcę. Ilekroć chłopcy z Szepietówki wyprzedzali, tylekroć kamieńczanie od razu strzelali bramkę. Ten wyjątkowo ciekawy pojedynek skończył się zwycięstwem drużyny Fraternitas wynikiem 7:5.

Po meczu finałowym na wszystkich uczestników czekał posiłek w Seminarium Duchownym. Jednak najważniejszą częścią tego dnia stała się msza święta. O. Denis Flik przypomniał podczas niej, że celem turnieju jest nie tylko gra w piłkę nożną, lecz uwielbienie w taki sposób Pana Boga. Na zakończenie liturgii obecni zwrócili się słowami litanii do patrona turnieju – św. Jana Pawła II, oraz oddali cześć jego relikwiiom.

Po wręczeniu drużynom odnaceń o. Oleg Żaruk, główny organizator turnieju, podziękował piłkarzom i kibicom za udział w zawodach i zaprosił ich na kolejne. Na koniec po krótkiej wspólnej modlitwie pobłogosławił ich, by szczęśliwie wrócili do domu.

Na podstawie informacji Mirosława Wojciechowskiego (CREDO)

Stare cmentarze przywracają pamięć

26 kwietnia członkowie Związku Polaków z Chmielnickiego zaczęli prace porządkowe na miejscowym polskim cmentarzu. Na tej nekropolii jeszcze do dziś można odnaleźć nagrobki z końca XIX wieku z napisami w języku polskim.

Polska część cmentarza przed sprzątnięciem wyglądała zatrważająco. Gałęzie i krzaki tworzyły swoiste „zielone wyspy”, w zapadniętych grobowcach leżało pełno śmieci. W niebo patrzyły smutno poprzewracane nagrobki i krzyże.

W pierwszym dniu sprzątnięcia prace polegały na karczowaniu krzaków i zbieraniu gałęzi drzew. To była bardzo trudna i ciężka robota, wymagająca dużego wysiłku fizycznego. Tydzień później członkowie Miejskiego Związku Polaków zabrali się do koszenia trawy i oczyszczania nagrobków. Niektóre próbowali postawić na dawnym miejscu.

Każdy kolejny odnaleziony i odnowiony nagrobek i krzyż napędzał nas dumą i radością. Odczuliśmy, że to jest nasz cmentarz i mamy obowiązek uszanowania pamięci tutaj pochowanych.



Członkowie chmielnickiego Związku Polaków sprzątają stary cmentarz



Polska mapa z 1928 roku, na której widoczne są nazwy dzielnic dzisiejszego miasta Chmielnicki

Żeby polski cmentarz w dawnym Płoskirowie wyglądał jak przed przewrotem bolszewickim, trzeba dołożyć jeszcze wielu starań

i poświęcić własny czas. Chmielnicki Miejski Związek Polaków postara się temu zadaniu sprostać.

Walery Medlakowski

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Fragment Zachodu na Ukrainie

W kolejnej części opowieści o polskich pałacach i rezydencjach na Ukrainie podążamy śladem znanego podróżnika i krajoznawcy w stronę słynnych Antonin.

W Szepietówce skręcamy w prawo w stronę Chmielnickiego. Przecinamy drogę prowadzącą do Krzemieńca i znowu skręcamy w prawo w kierunku miejscowości Wiśniowie (drugi zjazd). Mijamy ją, docieramy do Sulżyna, gdzie po raz kolejny skręcamy w prawo i dostajemy się do Brykuli. Tamtejsza stara szkoła mieści się w dawnym pałacu Kłopotowicza, o którym wiadomo tylko to, że prowadził wzorcowe gospodarstwo i był posłem do III Dumi Rosyjskiej. Budynek zachował się w dość niezłym stanie. Ocalał również malutki portyk z kolumnami. Co pozostało w środku – nie wiadomo.

Chmielnicką trasą podążamy w kierunku miasta Chmielnickiego. W Starokonstantynowie skręcamy w lewo na Antoniny. Mijamy odnowiony klasztor Kapucynów we wsi Paszkowce, Wielki i Mały Czerniatyn, Kremenczuki i Orlice Wielkie i wreszcie docieramy do celu naszej wyprawy – Antonin.

Najbogatsi na Podolu

Szczerze mówiąc, gdyby nie Potoccy, Antoniny byłyby obecnie umiarkowanym chutorem albo w ogóle by nie istniały. Wszystkie największe i najcenniejsze budynki w tej miejscowości pojawiły się za czasów gospodarowania „pana panów”. A jak Potoccy weszli w ich posiadanie?

W drugiej połowie XVIII wieku księżna Barbara Sanguszkowa dzierżawiła Chołodzki męzowi swojej siostry Antoniny – Ignacemu Malczewskiemu, dziadowi przyszłego poety Antoniego Malczewskiego. Małżonkowie wybudowali tutaj klasycystyczny pałac i założyli ogromny park, który wywarł na księżnej takie wrażenie, że zaproponowała, by nazwę Chołodzki zmienić na cześć siostry na Antoniny. Do nowej nazwy przyzwyczajono się jednak dopiero pod koniec XIX wieku. Po ukończeniu okresu dzierżawy Malczewskich Antoniny otrzymał wspomniany w opisie Sławuty („Słowo Polskie” nr 19) Eustachy Sanguszko – adiutant Napoleona. Będąc wielbicielem arabskich rumaków, wybudował naprzeciwko pałacu stajnie tak ogromne, że podobnych Wołyn nie widział. W drugiej połowie XIX wieku Antoniny otrzymała w posagu jedyna córka Romana „Sybiraka” Sanguszki Maria, kiedy wychodziła za mąż za Alfreda Potockiego. Majątek był w posiadaniu tej rodziny aż do 1919 roku.

Właśnie synowi Alfreda, Józefowi, Antoniny zawdzięczają swój obecny wygląd. W 1897 roku zaprosił on francuskiego architekta Franciszka Arveuf, który przebudowa-

wał stary pałac oraz wznosił nowe ogrodzenie z dwiema bramami, zachodnią i wschodnią, na których pylonach umieszczono herby Potockich i Sanguszków. Przy wschodniej, głównej, bramie znajduje się jeszcze dziś neobarokowy budynek stróża. Nie zapomniano i o parku. W czasach Józefa Potockiego nadal był jednym z najpiękniejszych na Wołyniu.

Gdy Arveuf zmarł, Potocki zwrócił się do najsłynniejszej wiedeńskiej pracowni architektonicznej Fellnera i Helmera – mającej na swym koncie m.in. gmachy oper w Odessie, Budapeszcie, Czerniowcach i Karlowych Warach – aby zaprojektowała kilka nowych budynków w Antoninach, ale przede wszystkim, aby przebudowała pałac. Wszystkie prace zostały wykonane w bardzo krótkim czasie i bardzo starannie. Antoniny zaczęto nazywać „fragmentem Zachodu na Ukrainie”. Podróżnik Stefan Baranowski pisał: „Czuję tutaj angielski szyk, francuską elegancję oraz holenderską czystość”.

Rezydencja, na którą wcześniej składało się kilka dosyć skromnych budynków bez wspólnego rysu architektonicznego, po ostatecznej przebudowie nabrała jednolitego charakteru neobarokowego, łączącego wszystkie zabudowania w jedną całość. Teraz głównym akcentem stał się centralny budynek, w którym mieściła się ogromna sala o wysokości jednego piętra. Nowy dach stajni ozdobiły przepiękne lukarny. W pełnej wygodzie mogło się tutaj pomieścić 157 rumaków.

Co ocalało po przewrocie bolszewickim

Naprzeciwko rezydencji jeszcze za czasów Franciszka Arveuf pojawiły się piękne wille, w których mieszkali pracownicy Potockich. Prawie wszystkie zachowały się w całkiem dobrym stanie. Wśród nich jest stojąca nad stawem cudownie eklektyczna willa zarządcy, a także weterynarza, mechanika, agronoma, a nawet pszczelarza. Każda jest inna. W dawnym garażu Józefa Potockiego, w którym stało kiedyś dziewięć aut, mieści się obecnie rada wiejska.

Rezydencja w Antoninach miała prawdopodobnie najbogatszą na Wołyniu bibliotekę, liczącą ponad 20 tysięcy tomów. Sanguszkowie przenieśli tutaj niemalże wartościowych przedmiotów ze Sławuty i z Zasławia, m.in. srebro, wyroby z brązu, obrazy, gobeliny, wschodnie dywany. Z majątku wiśniowskiego zaś pochodziły marmurowe popiersia Jana III Sobieskiego i Stanisława Augusta. Wśród obrazów były płótna Józefa Brandta, Jana Chełmińskiego, Jana Matejki, Juliusza Kossaka. Antoniny mogły się



Były pałac Żurawskich w Bileckim na Chmielnickim

również poszczycić sporą kolekcją angielskich i francuskich sztychów.

W 1918 roku Józef Potocki wyemigrował. Jego podwładni odważnie bronili pałacu i zbiorów aż do sierpnia 1919 roku, kiedy podpalony przez żołnierzy Armii Czerwonej budynek płonął przez trzy dni. Na szczęście służba zdążyła przenieść do stajni wszystko, co było najcenniejsze, w tym bibliotekę. Następnie mienie przewieziono do Warszawy. Jednak podczas powstania warszawskiego w 1944 roku wszystko przepadło. Ocalało jedynie kilka obrazów i marmurowe popiersie Jana III, obecnie eksponowane w muzeum wawelskim.

Dzisiaj w Antoninach oprócz wspomnianych willi możemy obejrzeć dwie bramy, piękne stajnie – co prawda pozbawione wież, wozownię z resztkami sztukaterii w środku oraz ujeżdżalnię, której nie przebudował ani Arveuf, ani wiedeńscy architekci. Przy południowym wejściu do parku znajduje się mała kaplica z rzeźbą lwa, postawioną na cześć przywiezionego przez Józefa Potockiego z Sudanu króla zwierząt. W tamtych czasach bowiem w antonińskim parku można było spotkać daniela, dziki, bażanty i jelenie, a nawet słonie.

Krasilów

Na zachód od Antonin zachowała się stela, uważana za pomnik muzyków. Legenda mówi, że podczas jednego z przyjęć łódź z muzykami przewróciła się. Jeden z oficerów próbował ich ratować, ale ogarnięci paniką utopili go i sami poszli na dno.

Z Antonin ruszamy niezłą asfaltową drogą na południe, gdzie za Czernielówką na rozdrożu skręcamy w lewo do Krasilowa. W cen-

trum miasta szukamy technikum mieszczącego się w dawnym klasycystycznym pałacu wzniesionym gdzieś na początku XIX wieku przez Mikołaja Sapiechę. Ostatnimi jego właścicielami byli Mańkowscy, między innymi doktor filozofii Emeryk Mańkowski. Najprawdopodobniej to oni odrestaurowali rezydencję na początku XX wieku z pomocą architekta Stefana Szyllera.

Obecnie trudno dopatrzeć się w tym budynku zabytku architektury: portyk z kolumnami został zniszczony, od strony sadu ocalał tylko mały półokrągły ryzalit. Po przeciwnej stronie głównego placu Krasilowa znajduje się czynny okazały kościół, wzniesiony mniej więcej w tym samym czasie co pałac.

Podolska posiadłość Kraszewskiego

Z Krasilowa przez Ściborówkę wracamy do Starokonstantynowa, skąd jedziemy trasą T-0612, mijając Ogówce i Kruczę. 3 km za nią będzie skręt w lewo w kierunku Bileckiego. Łącznie przejedziemy około 50 km.

W tej wsi wyjątkowo dobrze zachował się klasycystyczny pałac, zajmowany obecnie przez szkołę, zbudowany w pierwszej ćwierci XIX wieku przez Brygidę z Suchockich Żurawską. Ród ten pochodził z Galicji i do drugiej połowy XVII wieku był wyznania prawosławnego. Niektórzy Żurawscy stali się nawet kozakami i zamieszkali na Lewym Brzegu.

Od frontu piękno pałacu podkreślają portyki z kolumnami w porządku jońskim, dawniej z herbami właścicieli. Od strony sadu budynek robi dość smutne wrażenie. Jedyną ozdobą są tutaj dwa ryzality.

Wnętrza nie były przebudowane i wszystkie trzydzieści pomieszczeń, w tym dwie sale reprezentacyjne, ocalały, ale już bez zdobień. Pałac otacza piękny park, na którego końcu jest staw.

Z Bileckiego wracamy na drogę T-0612, gdzie skręcamy najpierw w lewo i prawie od razu w prawo do Chizników. Tam skręcamy w prawo i przez Irszyki podążamy do Kisielów. Ostatni odcinek drogi pozostawia wiele do życzenia.

Miejscowa szkoła to ważne dla Polaków miejsce, ponieważ przez jakiś czas mieszkał tutaj polski pisarz i uczonek Józef Ignacy Kraszewski. Skromny „biały dworek” i park powstały na zlecenie Józefa Urbanowskiego, właściciela Kisielów. W połowie XIX wieku Elżbieta Urbanowska przekazała wieś siostrze Zofii – żonie znanego już wtedy Józefa Kraszewskiego. Zgodnie z testamentem Elżbiety Kraszewscy zapłacili część pieniędzy jej krewnym i zamieszkali w Kisielach. Pisarz przebudował dwór, postawił główną wieżę i pawilon. Jednak nie mieszkał tutaj długo, ponieważ już w roku 1860 wyemigrował do Dreżna.

Po wyjeździe Józefa Ignacego Kraszewskiego za granicę w Kisielach gospodarzył przez jakiś czas jego syn, a pod koniec XIX wieku majątek sprzedano Rosjanom.

W miejscowej szkole pamięta się i szanuje wybitnego Polaka. Kraszewskiemu poświęcono tablicę i obraz. Niestety, nie zachowały się żadne elementy dekoracji wnętrza tego budynku.

Dmytro Antoniuk,
opracowanie Irena Rudnicka

Świętowanie na grobach Polaków

O polskim cmentarzu w Winnicy i o tym, co się na nim działo po 1935 roku, kiedy komunistyczne władze zaczęły go wykorzystywać do ukrycia własnych zbrodni, opowiada Switłana Moczulska, wnuczka byłego strażnika winnickiego Parku Kultury i Rozrywki im. Gorkiego.

Park Kultury i Rozrywki im. Gorkiego powstał w miejscu dawnego polskiego cmentarza. Czy zachowały się w nim jakieś groby?

Switłana Moczulska: – Tak. Od długiego czasu razem z cicią, 91-letnią staruszką, chciałyśmy pokazać komuś te mogiły. Dawno temu mieszkaliśmy na terytorium parku, w pobliżu dzisiejszego stadionu. Jeszcze pamiętam wąską drogę, która po wojnie tędy biegła. Oraz wielką jamę w miejscu ekshumacji tysięcy więźniów politycznych. W zeszłym roku, 9 maja, byłam na tym cmentarzu i siedziałam przy starej płycie nagrobnej. Było na niej coś napisane, chyba po polsku, ale nie zrozumiałam.

Tam, gdzie teraz się znajduje jezioro, przed wojną stacjonowały samochody ciężarowe, które rozwoziły chleb po Winnicy. Właśnie tam zaczynał się cmentarz. W miejscu dzisiejszego uniwersytetu znajdował się duży rynek, który nazywaliśmy „kalicza”. Przywożono tutaj na sprzedaż bydło, konie, kury, zboże, a za „kaliczą” był cmentarz prawosławny.

Kiedyś przyjechała delegacja z Niemiec, która szukała pochowanych tutaj Niemców, zabitych w 1944 roku, ale nie znaleźli mogił swoich rodaków. Chyba nie było komu pokazać im prawdziwego miejsca pochówku.

Jak wyglądał ten cmentarz?

– Przed wojną teren cmentarza był ogrodzony. Jak opowiadali starsi ludzie, była tu nekropolia polska i prawosławna. W miejscu, gdzie teraz znajduje się arka, było wejście z kutą bramą, pozostałości drogi widać do dziś. Zawsze z mężem zbieraliśmy tutaj liście, dlatego znamy to miejsce. Na to wzgórze za arką nie prowadziły schody, tylko dość stroma droga. Cmentarz kończył się tam, gdzie teraz jest radiowęzeł, granicą była aleja Pisarzy, dalej zaczynał się park. W 1932 roku rada miejska wydzieliła mojemu dziadkowi kawałek ziemi w tym parku, na którym wybudował niewielki dom.

Co pani sądzi o założeniu w miejscu cmentarza parku rozrywki?

– Jeżeli ktoś uważa, że tutaj jest dobra atmosfera do odpoczynku, to bardzo się myli. W południowo-wschodniej części parku nadal znajduje się cmentarz, tyle że bez nagrobków. Świętowanie na mogiłach jest złym pomysłem. Po wojnie, kiedy park zaczęto rozszerzać, jego terytorium powiększyło się właśnie o tę część cmentarną. Do dziś to mogiła na mogile.



Switłana Moczulska przed byłą kapliczką w winnickim Parku im. Gorkiego. Dziś - węzeł radiowy



Jedynie ocalale wspomnienie o pięknych kamiennych pomnikach na polskim cmentarzu w Winnicy

Park zaczęto poszerzać w 1936 roku. Zlikwidowano ogrodzenie polskiego cmentarza, kawałek ziemi obok też zabrano. Stare ogrodzenie było drewniane, a w 1958 roku zbudowano 2,5-metrowy ceglany płot. Ludzie zaczęli się skarżyć, po śmierci Stalina już było można, bo nie zawsze mogli się dostać do parku. W latach 70. ogrodzenie zlikwidowano, a teren parku jeszcze bardziej poszerzono.

Niedaleko arki, którą wybudowano w latach 1970-71, wykopano szczątki księdza rzymskokatolickiego, był tam duży krzyż ze złotą. Ciotka mi opowiadała, że pewien polski ambasador w 1936 roku przeniósł z winnickiego cmentarza do Polski trumnę swojej zmarłej narzeczonej. Wtedy władze zaczęły już niszczyć nekropolię. W miejscu grobowca, w którym była pochowana, jest teraz restauracja Europa. Ten grobowiec był przepiękny, duży jak dom. Narzeczona ambasadora zmarła w bardzo młodym wieku. Kiedy ten grobowiec rozbięto, obecni przy tym opowiadali, że w środku znajdowało się dużo trumien, a nawet, że chowano w nim zwierzęta domowe, choć nie wiem – czy to prawda.

Część grobów z polskiego cmentarza przeniesiono na cmentarz znajdujący się kilometr dalej, przy ulicy gen. Arabeja.

Jak ludzie reagowali na to, co władze zrobiły z cmentarzem?

– Wielu z tych, którzy sprzeciwiali się likwidacji cmentarza, zamordowano. Do Winnicy przyjechało bardzo dużo wojskowych z różnych krańców ZSRS. Było im wszystko jedno, co się tutaj działo wcześniej.

Po wojnie jeszcze bardzo dużo mogił było w dobrym stanie. Moja ciotka opowiadała mi, że na cmentarzu mieszkali złodzieje, którzy kradli stąd różne rzeczy, ponieważ w mogiłach czasem i złoto było.

W młodości bardzo się dziwiłam, moi rówieśnicy również, dlaczego jesienią do tej „cmentarnej” części parku przechodzili ludzie, siadali na trawie i płakali. Dopiero później dowiedziałam się, że to były Dni Zadusze. Wtedy, na początku lat 50. XX wieku, byliśmy uczniami 3-4 klas i nie rozumieliśmy, o co chodzi. Pamiętam, że jeszcze wtedy na cmentarzu stały krzyże i nagrobki. Potem je w bardzo szybkim tempie wywożono czy niszczone. Ale nawet gdy już były porobione aleje, ludzie wciąż nie chcieli tędy chodzić. Dopiero później, gdy pojawiły się asfaltowe chodniki, trochę się zrobił tutaj ruch.

Sala koncertowa Raduga zbudowana w 1958 roku stoi dokładnie pośrodku granicy polskiego

Niedaleko cmentarza, naprzeciwko Radugi stał pomnik Stalina. Zdemontowano go dopiero na początku lat 60. zeszłego wieku. W jego miejscu chciano postawić pomnik Tarasa Szewczenki. Na szczęście do tego nie doszło. Ostatni pochówek na polskim cmentarzu, jak opowiadał mi dziadek, odbył się w 1939-1940 roku. Pochowano wtedy jakiegoś „wybitnego” sowieckiego dostojnika, gdzieś między dębami przed Radugą. Po tym, jak Stalin ogłosił go „wrogiem narodu”, mogiłę zrównano z ziemią.

A co pani wie o pochowanych tu więźniach politycznych?

– Po lewej stronie od cmentarza i Radugi w 1943 roku Niemcy rozkopali masowe groby więźniów politycznych. Dziadek pokazał mi miejsce, obok którego przechodził w nocy 1937 roku i widział, jak do dużej jamy wykopanej w ziemi wrzucano ciała rozstrzelanych ludzi. Mordowano ich na terenie zajmowanym przez NKWD (dziś należącym do SBU - red.), potem wywożono na ciężarówkach i wrzucano do przygotowanych grobów. W dzień ci nieszczęśnicy sami kopali sobie zbiorową mogiłę, a w nocy już w niej leżeli z dziurą w głowie. Mego dziadka uprzedzono, że jeżeli komuś powie, co widział, to następnego dnia też będzie kopał sobie grób. Część zabitych chowano także po drugiej stronie drogi. Mówią, że „wrogów narodu” zabijano tylko do 1938 roku. Uważam, że to nieprawda, bo znajoma wspominała, że wśród rzeczy znalezionych w rozkopanej mogile rozpoznała koszulę znajomej nauczycielki z pobliskiej wsi, która zniknęła w 1940 roku.

Gdzie chowano Niemców?

– Po lewej stronie ulicy biegnącej wzdłuż parku, kiedyś nazywała się Pierwomajaska, stały domy mieszkalne należące do NKWD, dalej fabryka cegły. Niemieckich żołnierzy chowano po prawej stronie, przy ogrodzeniu. Pamiętam brzozone krzyże stojące w trzech szeregach długich na ponad 150 metrów. Niemców chowano też niedaleko cerkwi naprzeciwko polskiego cmentarza, tam gdzie znajdował się cmentarz prawosławny. Na tym cmentarzu ciała zmarłych grzebano aż do 1952 roku (jednym z ostatnich był naczelnik kolei). Gdzie były niemieckie mogiły, można się zorientować po garażach Obwodowego Komitetu Partii Komunistycznej. W 1968 roku ten prawosławny cmentarz zrównano z ziemią.

Mama opowiadała, że w Winnicy mieszkało bardzo dużo wysokich rangą niemieckich oficerów. Mogli zabić każdego za najmniejsze przewinienie. Mój ojciec chrzestny, który uczestniczył w sowieckim ruchu partyzanckim na Chutorach Miziakowskich, kiedyś powiedział mi: „Twego ojca zabili Niemcy i mnie stracisz”. Tak się wkrótce stało. Na szczęście wiem, gdzie jest pochowany.

Rozmawiał Jerzy Wójcicki



Fragmety ludzkich kości obok zniszczonych mogił

cmentarza. Przed wojną było tutaj niewielkie drewniane kino.

Czy to prawda, że mogiły były także w miejscu, gdzie dzisiaj jest parkowy stadion?

– To nieprawda. Cmentarz do 1936 roku był ogrodzony dużym metalowym płotem. Potem komunistyczne władze dały ogłoszenie, że kto chce, może sobie wziąć część tego ogrodzenia na materiały. Zwrócili się też do krewnych osób pochowanych na polskim cmentarzu, by przenieśli groby swych bliskich w inne miejsce. Zrobili to tylko nieliczni. Większość szczątków pochowanych tu Polaków nadal leży w południowo-wschodniej części parku rozrywki.

Na tym cmentarzu grzebano wyłącznie Polaków. Cmentarz Żydowski znajdował się niedaleko fabryki cukierków (dziś należącej do koncertu „Roszen” - red). Kiedy zaczęły się niemieckie bombardowania w 1941 roku, jedna z bomb trafiła w oddział czerwonarmistów, wskutek czego trzech z nich zginęło. Dziadek pochował ich po lewej stronie stadionu. Potem internowani Niemcy do 1948 - 1949 roku musieli odbudowywać miasto. Pracowali przy odnowieniu teatru miejskiego, toalet, domów mieszkalnych, zbudowali te, które znajdują się wzdłuż sądu przy ul. Hruszewskiego.

KRESOWA POEZJA

Stanisław Myszka hrabia Chołoniewski herbu Korczak był najmłodszym synem Rafała hr. Myszk-Chołoniewskiego herbu Korczak, miecznika koronnego i starosty dubienieckiego, oraz Katarzyny Rzyszczewskiej herbu Pobóg. Urodził się w rodzinnym zamku w Janowie pod Winnicą. Matka zginęła tragicznie, gdy był małym dzieckiem. Po ukończeniu domowej edukacji rozpoczął studia na Uniwersytecie Wileńskim. Następnie służył w szeregach wojska, które porzucił dla carskiej służby dyplomatycznej. W wieku 36 lat w 1827 roku udał się do Rzymu i wstąpił do seminarium duchownego, by dwa lata później otrzymać święcenia kapłańskie.

W 1830 roku zaprzyjaźnił się z Adamem Mickiewiczem. Znajomość ta wywarła głęboki religijny wpływ na poetę. Wróciwszy w 1832 roku do kraju, przebywał głównie w Kamieńcu, sprawując funkcje kościelne (od 1842 roku administrował diecezją). Jako znakomity kaznodzieja oddawał się gorliwie pracy apostołskiej nad „religijnym odrodzeniem Podola”, a wolne chwile poświęcał literaturze.

Przełożył wiele dzieł i rozpraw o treści religijnej. Był autorem m.in. zamieszczonego w „Athenaeum”, piśmie naukowo-literackim pod redakcją Józefa Ignacego



Stanisław Myszka hrabia Chołoniewski (1792 – 1846)

Kraszewskiego, utworu „Sen w Podhorcach”, gdzie w formie powieści fantastyczno-allegorycznej piętnował: przerost romantyzmu w życiu i sztuce, zwalczając wybujałość uczucia i wyobraźni. „Dwa wieczory pani starościny Olbromskiej” godzą w niezależną od religii filozofię. „Artykuł nadesłany. Obraz z galerji życia mego” uderza w upadek pojęcia „ojczyzna” w ówczesnej Polsce. Po śmierci autora wydano „Pisma pośmiertne” (1851), „Obrazy z galerji życia mego” (1890), „Kazania” (1888).

Stanisław Chołoniewski pozostawał w bliskich stosunkach z Goethem, Ignacym Kraszewskim, Henrykiem Rzewuskim, Michałem Grabowskim. W swoich pracach głosił poglądy konserwatywno-religijne. Zmarł w rodzinnym Janowie na Podolu w 1846 roku.

Śpiew Słowika

*Smutno –
Ach smutno! –
Smutno mi.
W duszy tak mutno
Bo cóż na ziemi poskromi
Żalność okrutną –
Piersią zranioną
Spaloną
Smutno mi! – Wołam! – wciąż wołam!
Wołam.*

*Jak serce rozkosznej lutni,
Kiedy szaleńcy okrutni,
Albo pioruny
Porwą jej struny,
I już w niej wszystkie milczą głosy śpiewne,
Tak serce moje tęskne – tęskne – rzewne –*

*I żalność – żalność – ach! Jakaż żalność!
Wytryska z duszy,
Wszystko w niej kruszy
Wspaniałe męstwo i święta stałość,
Coraz silniejszym płynie strumieniem,
Coraz smutniejszym wyrasta pieniem.
Tak się wyrzywa z ciemnego łona,
Z mej przepelnionej piersi słowiczej,
Jak gdy w śmiertelnej boleści kona
Ostatni drżący głos skargi dziewiczej –
Smutno mi!...*

Więcej o ks. Chołoniewskim można przeczytać na:
http://www.ultramontes.pl/ks_stanislaw_choloniewski.htm



Święty Jan Paweł II zjednoczył Polaków Baru w niedokończonym Domu Polskim

W podziękowaniu za kanonizację

Poezja Jana Pawła II, anegdota z życia papieża Polaka i fragmenty jego kazań przywołały postać świętego zebranych w Domu Kultury Polskiej w Barze.

Uroczystość poświęcona świętemu Janowi Pawłowi II odbyła się 11 maja w nieukończonym Domu Kultury Polskiej w Barze. Zarówno w mszy świętej dziękczynnej za kanonizację papieża Jana XXIII i Jana Pawła II w kościele pw. św. Anny, jak i w spotkaniu w Domu Kultury wzięli udział: konsul generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek, ksiądz rektor Jan Ślepówroński oraz członkowie i sympatycy Stowarzyszenia Polaków w Barze.

Część artystyczna przygotowana została w oparciu o poezje księdza, a następnie biskupa i kardynała Ka-

rola Wojtyły, anegdota z życia tego wielkiego Polaka oraz fragmenty kazań wygłaszanych w czasie kolejnych pielgrzymek papieża Jana Pawła II.

Wzruszającą uroczystość uświetniły występy chórów Cantica anima i Młode liście pod kierownictwem artystycznym pani Ludmiły Chałabudy. Szczególną uwagę zwróciło piękne wykonanie ulubionej pieśni Jana Pawła II, zatytułowanej „Barka”, którą chór zaśpiewał wraz z publicznością.

Na zakończenie zebrani wysłuchali wspomnień ludzi, którzy osobiście spotkali się z papieżem

Polakiem. Głos zabrała nauczycielka języka polskiego Ilona Perun, która jako studentka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i stypendystka Fundacji im. Jana Pawła II przeżyła niezapomniane chwile bezpośredniego kontaktu z Ojcem Świętym. Swoimi wspomnieniami podzielili się również Łarysa Zalewska oraz ksiądz rektor Jan Ślepówroński.

Na zakończenie konsul Krzysztof Świderek podkreślił wyjątkową atmosferę spotkania, w czasie którego dominowało uczucie, że święty Jan Paweł II jest obecny wśród zebranych. Stąd też spontanicznie podjęto decyzję o nadaniu Domowi Kultury Polskiej w Barze imienia Jana Pawła II, a konsul zapewnił, że pomoże w ufundowaniu popiersia patrona.

Małgorzata Michalska

Świąteczka dla papieża Polaka

Gdy w Watykanie rozpoczynała się uroczystość kanonizacji błogosławionych Jana Pawła II i Jana XXIII, Polacy w Winnicy zapalili znicze przed pomnikiem Karola Wojtyły.

Wierni Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie po niedzielnej mszy św. 27 kwietnia wysłuchali listu arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, poświęconego kanonizacji dwóch papieżów. Następnie dwudziestoosobowa grupa członków różnych polskich organizacji społecznych udała się w miejsce, które często jest odwiedzane przez Polaków podczas świąt patriotycz-

nych albo religijnych - przed pomnikiem Jana Pawła II przy ulicy Sobornej, centralnej ulicy miasta. Tam zapalili znicze.

Ta skromna uroczystość jest świadectwem tego, że Jan Paweł II nawet po śmierci zrzęsa ludzi, i to na całym świecie. W mszy kanonizacyjnej w Watykanie wzięło udział 150 kardynałów, 1000 biskupów, 6 tys. księży, braci i sióstr zakonnych, 93 delegacje państwowe, w tym 24 głowy państw oraz 800 tys. pątników z całego świata. Wierni Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie mogli ją śledzić dzięki transmisji telewizyjnej, którą zapewnił 5 Kanał. Przez kilka godzin podziwiali piękną uroczystość, pod-

czas której mogli zobaczyć relikwie dwóch kanonizowanych papieżów. Relikwie papieża Jana XXIII (Angello Roncallego) do ołtarza niosło sześć osób w tym jego krewni. Relikwie papieża Jana Pawła II (Karola Wojtyły) niosło też sześć osób - w tym uzdrowiona przezeń prawniczka z Kostaryki Floribeth Morez Diaz.

Papieża Jana XXIII beatyfikował Jan Paweł II 3 września 2000 roku. Z kolei Jana Pawła II błogosławionym ogłosił Benedykt XVI. Zrobił to w rekordowo krótkim czasie po śmierci wielkiego Polaka, bo już 1 maja 2011 roku.

Redakcja

Zaczęło się 580 lat temu

W XV wieku Winnica znalazła się w granicach Polski.

Kontynuacja opowieści o Braclawszczyźnie – części I Rzeczypospolitej Polskiej.

Na terytorium, które dziś zajmuje Winnica, człowiek osiedlał się od niepamiętnych czasów. Archeolodzy odnaleźli tutaj narzędzia pracy z epoki neolitu, świadectwa pochówków z epoki brązu, wczesnosłowiańskie osady z czasów kultury czerniachowskiej (epoka żelaza). Później te ziemie zamieszkiwały plemiona utożsamiające się z Rusią Kijowską, a następnie z Księstwem halicko-wołyńskim. Po intensyfikacji napadów Tatarów życie na pewien czas na brzegach Południowego Bugu ucichło.

Powstanie Winnicy łączy się z działalnością na tych terenach litewskiego księcia Fiodora Koriatowicza, który w 1363 roku wybudował na urwistym brzegu Bohu drewnianą twierdzę. Dokładne jej usytuowanie można zlokalizować za ujściem Winniczki do Bugu (blisko staromiejskiego mostu). Niestety, była Górą Zamkową 120 lat temu zamieniono na kamieniołomy, skąd wydobywano materiał do budowy fundamentów winnickich domów i na kostkę brukową, którą wykładano ulice miasta.

Nazwa „Winnica” pojawia się po raz pierwszy w dokumentach podpisanych 13 czerwca 1385 roku przez polskiego króla Władysława Jagiełłę. Z wielu wersji tłumaczących



Makieta pierwszego winnickiego zamku. Prawdopodobnie właśnie tak on wyglądał w 1362 roku

jej pochodzenie najbardziej prawdopodobne wydają się trzy: „winnica” oznacza browar, gdzie produkowano wino i piwo; starsłowiańskie „вѣно” to posag otrzymany przez Koriatowiczów od wuja; nazwę miasto wzięło od rzeczki Winniczka.

W 1395 roku Fiodor Koriatowicz pokłócił się z przyszłym wielkim księciem litewskim Witoldem, wskutek czego zamki podolskie przejął brat stryjeczny Witolda Władysław Jagiełło. Ostatecznie Podole wraz z Winnicą znalazło się w granicach Polski w 1434 roku, dokładnie 580 lat temu.

Winnicki zamek na skale był drewniany i niezbyt dobrze umocniony, dlatego przyciągał wzrok nie tylko zwykłych podróżnych, ale i najeźdźców ze wschodu. Od 1400 do 1569 roku był ponad trzydzieści razy napadany, rabowany i palony. Ale wciąż się odradzał, jak Feniks z popiołów. Makiety zamku można dziś zobaczyć w Winnickim Muzeum Krajoznawczym.

To nie była duża forteca. Kształtem przypominała prostokąt o rozmiarach ok. pięćdziesięciu na siedemdziesiąt metrów. Ściany z drewnianych belek o długości blisko

sześciu metrów każda wylepiane były gliną dla ochrony przed podpaleniem. Ich szczyty wieńczyły blanki, w których prześwitach powstawały dogodnie do strzelania z hakownic albo puszczeli otwory. Z boku podwórza wzdłuż ścian mieściły się spiżarnie, których dachy pełniły funkcję pomostu, gdzie składowano potrzebne do obrony kamienie, kłody i tym podobne. Stały tam także drewniane koryta z wodą na wypadek pożaru. W narożnikach fortecy oraz nad bramą wznosiły się wieże, z których można było przechodzić na blanki. W wieżach

znajdowały się działa. Brama była zamykana mostem zwodzonym.

Pośrodku dziedzińca wznosiła się świątynia (najprawdopodobniej był to kościół, sądząc z tego, że diecezja rzymskokatolicka została utworzona na Podolu już w 1374 roku), obok mieściły się zabudowania dla służby i gospodarcze, studnia i tajne podziemne przejście do rzeki. Po blankach chodziły strażnicy. Czasami do Winnicy przyjeżdżała specjalna wojskowa warta – królewski garnizon drabów.

Winnicki zamek nie stanowił wielkiej przeszkody dla napastników, również ówczesni władcy Podola nie traktowali go poważnie. Na przykład w 1471 roku w fortecy było tylko jedno sprawne działo i dwa piszczele, jak stwierdziła delegacja z Krakowa.

W drugiej połowie XV wieku Winnica została lokowana na prawie magdeburskim. Samorząd miasta składał się z ośmiu osób – burmistrza i rajców miejskich. Funkcję sędowniczą pełniła ława złożona z pięciu ławników i kierującego nią wójta. Rzemieślnicy łączyli się w cechy. Niektóre pieczęcie i znaki rzemieślników z tej epoki też można zobaczyć w winnickim muzeum.

Szybkim wzrostowi gospodarczemu miasta sprzyjało również usytuowanie Winnicy na szlaku handlowym z Mołdawią do Moskwy. W czasach Iwana III między Rosją i polskim Podolem zostały nawiązane aktywne stosunki handlowe.

Jerzy Wójcicki, na podstawie książki Dmytra Małakowa „Braclawszczyzna”

Z każdą chwilą bliżej nieba

Po akcji Poczty Polskiej, która polegała na bezpłatnym dostarczeniu paczek z pomocą humanitarną na Ukrainę, Stowarzyszenie Polonijne „Kresowiacy” zleciło jednemu ze swoich członków, będącemu jednocześnie pracownikiem redakcji „Słowa Polskiego”, przekazać jedną z nich 90-letniej Petroneli Broczkowskiej, o której pisaliśmy w numerze kwietniowym.

Piszący ten tekst pojechał do odległych o 70 kilometrów od Winnicy Samczyńców i wręczył paczkę mieszkającej tam Polce. Podczas wizyty zastał panią Petronelę z modlitewnikiem i Nowym Testamentem w ręku. 30 maja Petronela Broczkowska skończyła 91 lat, ale wciąż z pomocą innych chodzi do kościoła katolickiego. Pani Petronela poprosiła, by opowiedzieć jej o tym, co się dzieje na świecie, a na koniec zaprosiła, by ją jeszcze odwiedzić w przyszłości. Podziękowała przy tym wszystkim – sąsiadom i Polakom, którzy o takich



Petronela Broczkowska ze „Słowem Polskim” w ręku

jak ona pamiętali, zbierając paczki i przekazując je na Kresy.

Na ulicach podolskich i ukraińskich wiosek często można spotkać starsze panie w chustkach, siedzące na przydrożnych ławkach, czekające, aż ktoś zacznie z nimi rozmowę. Zróbmy ten pierwszy krok, poświęćmy im chwilę. Te żywe świadectwa historii na pewno podziękują nam swoją cichą modlitwą.

Mikołaj Bachur

Malowanie pisanek to nie lada sztuka

Tydzień przed Wielkanocą w siedzibie Konfederacji Polaków Podola XXI wieku w Winnicy odbyły się warsztaty z pisankarstwa.

– Wielkanoc i tradycje ludowe takie jak pisankarstwo jednoczą polski i ukraiński naród. Mamy wspólne przeżycia i historię – podkreśliła wagę wydarzenia prezes Konfederacji Helena Gawryluk.

Warsztaty poprowadziły Natalia Filińska (redaktor czasopisma „Świątlica”) razem z metodyk Natalią Jukalczuk. Na początek opowiedziały o tradycji dekorowania jajek i znaczeniu symboli rysowanych na pisankach.

Podolskie pisanki zawsze uchodziły za najpiękniejsze. Do dziś w polskich muzeach zachowały się kraszanki pochodzące z okolic Kamieńca czy Jarmoliniec. Zwyczaj podtrzymywano w wielu regionach Polski, m.in. na Polesiu i Mazowszu. Wzór i rodzaj pisanek przez lata nie ulegał zmianie. Każdy rysunek miał swoją nazwę. Różnice w barwie i wzorze pozwalały nieomylnie rozpoznać, skąd dany okaz pochodzi.



Po trzygodzinnych warsztatach ich uczestnicy nauczyli się tworzyć kraszanki i pisanki według tradycyjnych ludowych wzorów

Kraszanki powstawały w wyniku rysowania na skorupce wzoru drewnianym maczanym w rozpuszczonym wosku, a następnie zanurzania jajka w barwniku roślinnym. Praca wymagała nie lada zręczności i – powiedzmy otwarcie – talentu.

Po porcji teorii pisankarstwa uczestnicy warsztatów zabrali się do pracy. Wzorując się na ludowych tradycjach, młodzi i starsi Polacy

Winnicy upiększali jajka. Wykorzystali do tego wosk pszczeli, rozmaite farby i barwniki. To zajęcie trwało prawie trzy godziny i przyniosło im wiele emocji i radości.

Dwa lata temu piękny album, zawierający 183 wzory podolskich pisanek wydali potomkowie polskich ziemian z Podola Ewa i Antoni Belina-Brzozowscy.

Mikołaj Bachur

Bez pamięci nie ma narodu

Żytomierzanie obchodzili jubileusz biskupstwa Jana Purwińskiego. Wysłuchali też koncertu „Pamięci ofiar Katynia”.

13 kwietnia w żytomierskiej katedrze św. Zofii odbyła się msza święta poświęcona 23. rocznicy święcenń biskupich Jana Purwińskiego.

Jan Purwiński pełnił funkcję ordynariusza diecezji kijowsko-żytomierskiej w latach 1991-2011. Jako biskup emeryt do dziś jest obecny na wszystkich ważniejszych uroczystościach diecezjalnych i nadal pomaga wielu parafianom w odnalezieniu drogi życiowej.

Byli ministranci wspominają Jana Purwińskiego jako człowieka o wielkim poczuciu humoru, który potrafił znaleźć czas dla każdego. Kazania biskup wygłaszał prawie zawsze w dwóch językach: polskim i ukraińskim, oraz bardzo gorąco modlił się o zwrócenie wiernym Sanktuarium Matki Boskiej Berdyczowskiej i kościoła św. Barbary. Konsekracja Jana Purwińskiego na biskupa miała miejsce 4 marca 1991 roku w żytomierskiej katedrze św. Zofii.

Po mszy świętej odbył się koncert-requiem „Pamięci ofiar Katynia”. Modlitwą uszanowano pamięć



Biskup emeryt Jan Purwiński udziela wiernym błogosławieństwa

tych, którzy zginęli w okresie represji stalinowskich oraz ofiar katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem. Uroczystość, którą prowadziła Wiktoria Wachowska, zaszczytli swoją obecnością pełniący obowiązki burmistrza Żytomierza Lubow Cymbaluk, konsul KG RP w Winnicy Sylwester Rudy, biskup emeryt Jan Purwiński, kierownik wydziału ds. religii i mniejszości narodowych Aleksander Piwowarski oraz kapelan Polaków Żytomierszczyzny ks. Jarosław Giżycki.

Główny organizator koncertu – Żytomierski Związek Polaków na czele z Wiktoria Laskowską-Szczur,

zaprosił do udziału w nim znanych artystów: laureata tarnowskiego konkursu muzycznego Mirosława Szynekarek, Chór kameralny im. Dobrzańskiego, zespoły Dzwoneczki, Poleskie Sokoły, Malwy, Jadwigę i Bogdana Poleszczuków oraz Katerynę Bakalczuk.

– Nie ma szczęścia, nie ma przyszłości człowieka ani narodu bez miłości. Tej miłości, która przebacza, choć nie zapomina – zwróciła się do publiczności prowadząca koncert Wiktoria Wachowska.

– Zbrodni, której dokonali sowieccy oprawcy, nie da się cofnąć, nie zmienimy biegu wydarzeń, ale

pamiętając o tym strasznym wydarzeniu, mówimy jednocześnie słowo pamiętamy.

I dodała: – Prawda Katynia jest stale obecna w naszej świadomości. Naszym zadaniem jest pamiętać o tych, którzy zginęli. My, Polacy na ziemi poleskiej, pamiętamy o nich, o ich bólu, o dramacie całego narodu, którego jesteśmy częścią. W naszych sercach żyje polskość, którą budujemy poprzez wspólną pracę, i chociaż mieszkamy tak daleko, niesiemy ją w swoich sercach.

Władysław Rudnicki, absolwent Instytutu Nauk Religijnych w Gródku Podolskim

Nie bójcie się być świętymi

Od 11 do 13 kwietnia w Żytomierzu trwały XXII Diecezjalne Dni Młodzieży.

Na zjazd do Żytomierza przybyli licznie młodzi ludzie, również z innych diecezji. Bo choć podobne spotkania organizowane są w różnych miastach Ukrainy, te żytomierskie zawsze ściągają najwięcej uczestników. Wtedy centrum miasta ożywa – między katedrą św. Zofii a kościołem św. Jana z Dukli jak mrówki przemieszczają się mniejsze lub większe grupy wesółych parafian, księży, kleryków, sióstr i braci zakonnych. Tym razem było podobnie.

Tematem XXII Diecezjalnych Dni Młodzieży stało się hasło: „Młodzieży, nie bójcie się być świętymi”.

Pierwszy dzień spotkania przypadł na piątek. Zebranych przywitał ks. Łukas z Brazylii, jeden z organizatorów imprezy. Warto bowiem pamiętać, że Diecezjalne Dni Młodzieży w Żytomierzu zostały zorganizowane na wzór Światowych Dni Młodzieży. (Ostatnie odbyły się w Rio de Janeiro w lipcu 2013 roku).

Słowa powitania skierował do młodzieży również biskup Jan Purwiński, który wśród uczestników DDM cieszy się wielką popularnością. O godz. 18 rozpoczęła się tak jak rok temu w Brazylii inscenizo-



Koncert w ramach Diecezjalnych Dni Młodzieży w Żytomierzu

wana droga krzyżowa. Współorganizował ją Mikołaj Warfołomiejew (dyrektor artystyczny Teatru Polskiego im. Kraszewskiego) z udziałem Polskiego Studia Teatralnego oraz młodzieży parafialnej. Rola Jeruzolimy i Golgoty odgrywały znajdująca się niedaleko katedry Góra Zamkowa oraz park miejski. Zaszczycił niesienia Krzyża między poszczególnymi stacjami przypadł kolejno przedstawicielom poszczególnych parafii.

Sobota zaczęła się od odmówienia jutrzni w kościele św. Zofii. Potem odbyła się msza św., której przewodniczył gość honorowy XXII DDM biskup Stanisław Szy-

rokoradiuk. Wspominając odwagę pierwszych chrześcijan, zaznaczył on, że jest zafascynowany również postawą młodych katolików na Majdanie w Kijowie i w innych miastach Ukrainy. – Potrzebujemy świętych, którzy rozumieją realia współczesnego świata. I chociaż noszą dzinsy, są wzorem chrześcijańskiej miłości do bliźniego – stwierdził biskup Szyrokoradiuk.

Na słuchających słów hierarchy z ołtarza spoglądała figura Matki Boskiej Fatimskiej, której kopia przez cały czas walk w Kijowie stała na scenie na tamtejszym Majdanie.

Następnie uczestnicy podzieleni na dwie grupy ruszyli do swoich

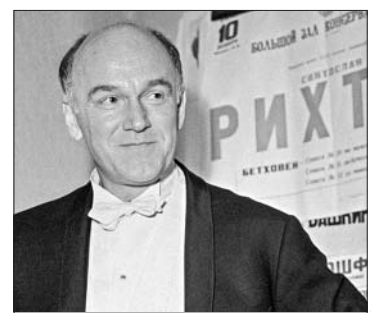
zająć. Grupa A w kościele św. Jana wysłuchała konferencji przygotowanej przez ks. Romana Łabę, a grupa B udała się do katedry. Dla niej konferencję-wykład poprowadziła młoda para, która opowiadała o seksualności jako darze dla przyszłego męża albo żony.

Po nasyceniu ducha przyszedł czas na nasycenie ciała, czyli obiad. Jak się okazało, wysiłek umysłowy może pochłaniać bardzo dużo energii. Kasza z kotлетem serwowana na świeżym powietrzu smakowała szczególnie wybornie.

Potem rozpoczął się chrześcijański flash mob zatytułowany „Pismo Święte”, podczas którego kilkaset młodych osób w centrum miasta czytało jednocześnie fragment Ewangelii według św. Łukasza. Następnie w kościele św. Jana z Dukli zaprezentowano wystawę Lesi Ukrainki „Oderżyma”.

„Każdy z nas otrzymał inspirację Ducha Świętego. Jesteśmy wdzięczni Panu Bogu za Dni Młodzieży w Żytomierzu, które wzmacniają naszą wiarę. My już nie boimy się być świętymi!” tak młodzież uczestnicząca w spotkaniu dziękowała organizatorom za wspaniałe przeżycia i doświadczenie w pogłębianiu Wiary.

Anna Denisewicz, Władysław Rudnicki



Muzyka łączy ludzi

Postać światowej sławy pianisty Światosława Richtera nieoczekiwanie połączyła ludzi, którzy gdyby nie on, nigdy by się nie poznali.

Są takie wspomnienia, które pozostają w pamięci na zawsze. Teraz, chociaż minęły już dziesiątki lat, wciąż jak żywe stają mi przed oczami obrazy naszego domu (dziś przy ulicy Kociubińskiego), drogie mi postaci matki, babci, ojca, cioci Tatiany, nauczycielki i wielkiej miłośniczki muzyki. Patrząc na stare zdjęcia i przypominam sobie te dawne czasy, lata 50.

Mieszkaliśmy w jednym domu z cicią słynnego pianisty Światosława Richtera. Sam artysta mieszkał i koncertował w Moskwie. Kiedy przyjeżdżał do Żytomierza, był naszym częstym gościem.

Słuchaliśmy cudownej i niepowtarzalnej muzyki w jego wykonaniu. Jeszcze zostało zdjęcie, na którym widnieją kotki państwa Richterów. Słynny pianista bardzo je lubił. Jego fortepian po śmierci cioci Richtera został przeniesiony do nas. Grała na nim moja ciocia. Niestety, kiedy umarła, musieliśmy się przenieść do innego mieszkania, a instrument znikł bez śladu.

Światosław Richter grał także na organach w katedrze św. Zofii, o czym dowiedziałam się od Jarosławy Pawluk, którą spotkałam w Domu Polskim w Żytomierzu. Ona z kolei usłyszała o tym od kompozytora Anatola Kołomijca. Sowieckie władze patrzyły na te występy przez palce, zważając na światową sławę pianisty.

W Domu Polskim spotkałam jeszcze innych ludzi, których zaciekały losy naszej rodziny, tak blisko zaznajomionej z Richterem. Szczególnie zainteresowały ich stare zdjęcia. Zostały włączone do konkursu fotograficznego „Polskie zakątki Żytomierszczyzny”.

Dziękuję serdecznie wolontariuszom Piotrowi Łepkowskiemu, Oli Szymańskiej i Jarosławie Pawluk, którzy pochylił się nad losami naszej rodziny oraz naszą znajomością ze Światosławem Richterem. Pani Jarosława wspominała też, jak to w Kijowie w czasach swej młodości chodziła na koncerty Richtera. Nigdy wcześniej nie spotkałam kogoś, kto pamiętałyby jego występy. Na szczęście są jeszcze takie osoby. I to jest ważne.

Żanna Sorokołat, nauczycielka muzyki w Żytomierzu

„Drogówka” film, który może przestraszyć

Niewielki kawałek polskiej kultury w postaci kilku filmów z ostatnich lat, jakie zaprezentowano podczas najnowszego przeglądu polskiego kina, wzbudził zarówno pozytywne, jak i negatywne emocje.

Dobiegły końca kolejne Dni Kina Polskiego w Winnicy i innych miastach Ukrainy. W tym roku organizatorzy nie zamierzali pokazać ukraińskiemu widzowi obrazu bogatej i prosperującej Polski, członka Unii Europejskiej z krystalicznie przezroczystym systemem funkcjonowania prawa, cieszącego się absolutnym brakiem korupcji. Wręcz odwrotnie. Kilka filmów, które od 10 do 16 kwietnia winniccy widzowie mieli okazję zobaczyć, dało im powód do przemyśleń i porównania polskich realiów z ukraińskimi. Jak się okazuje, cech wspólnych polskiego i ukraińskiego narodu jest co nie miara, a do tego dochodzi podobna mentalność wyrażająca się choćby w chęci załatwienia problemu poprzez naginanie prawa albo balansowanie na jego krawędzi.

Filmem, który kończył przegląd kina polskiego, był dramat kryminalny „Drogówka” w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego. Mieszanka scen pornograficznych obficie okraszonych wulgaryzmami w rodzaju „ch.” i „k..wa” wygłaszanych przez funkcjonariuszy jednej z komend warszawskiej policji przez pierwsze 30 minut trwania filmu budziła chęć natychmiastowego opuszczenia sali albo wyłączenia dźwięku. Tylko nieliczni spośród widzów, którzy przybyli do kina Rodyna,

wiedzieli, czego się spodziewać. Znakomita większość, nastawiona na obejrzenie „porządnego i rodzinnego” seansu, mocno się zawiodła. A wystarczyło napisać, że film jest dozwolony od lat 16. Nie wszyscy są obeznani z Internetem i nie dla wszystkich wyszukiwarka Google jest narzędziem bez tajemnic. Aż strach pomyśleć, jakie spustoszenie w psychice dziecka mogły wywołać brutalne sceny filmu, czy jego rodzice nie będą musieli zwrócić się o pomoc do psychologa?

Film opowiada historię siedmiorga przyjaciół policjantów, którzy zamiast pilnować porządku i łapać piratów drogowych, większość czasu poświęcają na imprezowanie, picie wódki, uprawianie seksu z prostytutkami czy załatwianie ciemnych interesów. To pasmo orgii ustaje, gdy jednego z nich znajdują zamordowanego w rzece. Oskarżony o zabójstwo jego kolega Ryszard Król rozpoczyna własne śledztwo.

„Drogówka” z jednej strony pokazuje konfliktową naturę człowieka i jego ciągłą walkę z otaczającym światem, z drugiej – nieco wyolbrzymiony problem korupcji w polskim państwie, w którym każdy pijany kierowca złapany przez policjanta, legitymując się poselską legitymacją czy znajomo-

śćią z kimś „na górze”, może odjechać nieukarany, a policjant, który zacznie działać wbrew systemowi, zostaje zamordowany.

Oczywiście problem korupcji w Polsce po przeprowadzonych reformach jest dużo mniejszy niż na Ukrainie. Dziś w każdym polskim urzędzie czy w miejscach, gdzie często patroluje drogowka, są kamery telewizyjne, z których nagrania można wykorzystać w sądzie. Ale nadal zdarzają się funkcjonariusze, którzy mają własną wizję

pracy w policji, biorą łapówki, po swojemu interpretując dane radarów, a niektórzy polscy politycy pną się po szczeblach władzy po trupach swoich politycznych i biznesowych oponentów.

Brak ograniczeń wiekowych to niejedyna wada tegorocznych Dni Kina Polskiego. Przy dobieraniu repertuaru warto było pamiętać, że termin przeglądu zahaczał częściowo o Wielki Tydzień.

Podsumowując, można powiedzieć, że ukraińscy widzowie wy-



Na „Drogówkę” na pewno nie warto zabierać ze sobą dzieci

ciągną z festiwalu bardzo różne wnioski. Jedni pomyślą, że Polska wygląda tak samo jak Ukraina i nie ma sensu dążyć do „europejskiego dobrobytu”, inni ucieszą się, że mieli okazję zobaczyć nagie kobiece ciała, jeszcze inni, wychowani na tradycyjnych katolickich wartościach, będą z trwogą oczekiwali na następny rok, kiedy organizator, Polski Instytut w Kijowie, przygotowuje kolejną porcję współczesnej polskiej kultury.

Wiktor Draczk

Studuj w Polsce – to nic trudnego

Nauka na prestiżowych wyższych uczelniach za granicą nie musi być tylko marzeniem. Polsko-ukraińska firma POL-TUR pomaga, by stała się ona rzeczywistością.

Najlepsze uniwersytety Polski otwierają dzisiaj drzwi przed abiturientami z Ukrainy. Warto umieć skorzystać z ich oferty. Pomaga w tym rozwijająca się dynamicznie i mająca opinię partnera godnego zaufania polsko-ukraińska firma POL-TUR. Od dwóch lat współpracuje z wieloma państwowymi i prywatnymi uczelniami w Polsce, m.in. z Uniwersytetem Warszawskim, Politechniką Warszawską, Collegium Civitas, uniwersytetami w Krakowie, Kielcach, Lublinie i innych miastach Polski.

Przyszły student dzięki tej firmie może się dostać na studia I i II stopnia oraz studia podyplomowe. Opłata za naukę dla cudzoziemców jest różna na różnych uczelniach. Przykładowo na Uniwersytecie Warszawskim wynosi 2000 euro za rok, jednak dla kandydatów, których rekrutuje POL-TUR, są przewidziane zniżki do 50 proc. W trakcie studiów można otrzy-

mać stypendium w wysokości 125 euro miesięcznie. Żeby skorzystać z tego programu kandydat nie musi się legitymować Kartą Polaka.

Polsko-ukraińska firma zaprasza także na naukę do polskich techników absolwentów 9, 10 i 11 klasy szkoły średniej na Ukrainie. Uczeń ma możliwość bezpłatnej edukacji na różnych kierunkach, spośród których najpopularniejsze są: logistyka, informatyka, obsługa gastronomiczna, turystyka oraz hotelarstwo. Nauka w technikum trwa cztery lata, czesne za mieszkanie w akademiku z 3 posiłkami dziennie wynosi od 8 zł za dobę. POL-TUR proponuje również kursy języka polskiego.

Studia w Polsce dają możliwość nie tylko otrzymania europejskiego dyplomu, ale także i podróżowania po krajach Unii Europejskiej i znalezienia pracy w UE.

Informację o konkretnych polskich uczelniach oraz o trybie rekrutacji w POL-TUR można uzyskać, dzwoniąc pod +38(0432)655-055, +38(096)572-76-66, +38(093)920-04-59 albo za pomocą poczty elektronicznej poltur.ua@interia.eu, www.pol-tur.net.

Kielce wspierają Polaków z Winnicy

23 pierwszoklasistów i 23 drugoklasistów ukończyło naukę w sobotnio-niedzielnej szkole polskiej.

Ponad 200 osób uczestniczyło w uroczystości zakończenia 1 i 2 klasy polskiej sobotnio-niedzielnej szkoły działającej przy Konfederacji Polaków Podola. Podczas imprezy, która odbyła się w sali konferencyjnej Ogólnokształcącej Szkoły nr 4 w Winnicy, 23 pierwszoklasistów i 23 drugoklasistów otrzymało świadectwa ukończenia nauki podpisane przez burmistrza Kielc Wojciecha Lubawskiego, przewodniczącego Rady Miasta Tomasza Boguckiego oraz prezesa Konfederacji Jana Gliniczewskiego.

W uroczystości uczestniczyli ksiądz kanclerz kurii kieleckiej Andrzej Kaszycki, dyrektor wydziału oświaty miasta Kielce Anita Stanisławska, dyrektor stowarzyszenia szkół Iwona Kijewska, dyrektor Ogólnokształcącej Szkoły nr 4 Sergiusz Zagorodnij, konsul KG RP w Winnicy Damian Ciarciński oraz Tomasz Bogucki. Goście z Polski nie zapomnieli o prezentach dla maluchów.

Młodzież zrzeszona w Konfederacji Polaków Podola podziękowała organizatorom szkoły i gościom pięknym koncertem, podczas



Jan Gliniczewski i Tomasz Bogucki wręczają dzieciom świadectwa ukończenia roku szkolnego

którego recytowała wiersze, chór Kwiat Podola wykonał kilka piosenek, w tym dobrze znaną „Kraj rodzinny”, śpiewaną często przez byłych kresowian mieszkających poza granicami Rzeczypospolitej.

Po powitaniu wygłoszonym przez Jana Gliniczewskiego, głos zabrał Tomasz Bogucki. Pogratulował księdzu prałatowi Andrzejowi Kaszyckiemu z okazji 25-lecia kapłaństwa, a prezesowi Konfederacji podarował Biblię w darze dla polskiej szkoły.

Następnie podzielił się z obecnymi planami na 2014 rok doty-

czącymi Polaków mieszkających w Winnicy – latem Kielce odwiedzi chór parafialny z Tiażyłowa, Kwiat Podola weźmie udział w kieleckim Europejskim Festiwalu Miłośników Kultury Ludowej „Europeada” oraz w VIII Letniej Szkole. A osoby starsze wyjadą na studia na Uniwersytet Trzeciego Wieku.

Oddzielne podziękowania Tomasz Bogucki skierował do Włodzimierza Pawłowskiego, sponsora wielu inicjatyw Konfederacji, szczególnie za wsparcie szkoły i nowego składu chóru Kwiat Podola.

Anatol Fedoryszyn

Natchniony przez Ducha Świ

Podolski malarz Stanisław Gumieniuk zawsze powtarzał z dumą: Jestem Polakiem z krwi i kości.

Ostatni raz Stanisława Gumieniuka odwiedziliśmy parę miesięcy przed jego śmiercią. I chociaż był prawdziwy zimowy wieczór, w domu Artysty było – jak zwykle – ciepło i przytulnie, a jednocześnie panował w nim duch tajemniczości i jakiegoś niewytłumaczalnego mistycyzmu. Obrazy i książki mówiły same za siebie.

Jestem Polakiem – co jakiś czas powtarzał, dyskretnie ukrywając pod maską uśmiechu ciężar gorzkiego doświadczenia. Ścigany i prześladowany przez reżim komunistyczny, nigdy nie wyparł się swej narodowości. Również swoją autobiograficzną książkę „Kim Ty jesteś?” z dumą rozpoczął słowami: „Jestem Polakiem z krwi i kości – tak mawiał mój dziadek. Mieszkam w Gródku Podolskim, jestem obywatelem Ukrainy. Szczerze kocham swoją ziemię, a jednocześnie kocham ojczyznę swoich przodków. Czuję się spadkobiercą i następcą potomków Wielkiej Rzeczypospolitej”.

Strażnicy kapliczki

Malarz urodził się w 1937 roku we wsi Kuźmin, niedaleko Gródka na Podolu w rodzinie Gumińskich – podolskich organistów, których nazwisko władze sowieckie zmieniły na Gumieniuk. Dziadek ze strony ojca, Grzegorz – był wybitnym muzykiem, dlatego w ich domu zawsze rozbrzmiewały utwory Chopina, Bacha, Mozarta czy Haendla. Matka, z domu Czarniecka, była córką właściciela garbarni i zakładu krawieckiego, którego majątek wraz ze wszystkimi oszczędnościami został skonfiskowany po rewolucji październikowej.

Z nastaniem bolszewickiego terroru łagry i zsyłki dotknęły również rodzinę Czarnieckich. Z siedmiorga dzieci represje ominęły jedynie ją, pozostałe siostry zostały zesłane i dopiero po śmierci Stalina wróciły do domu. Młodszy brat zmarł w łagrach na Syberii, natomiast starszy przez pewien czas siedział w proskurowskim więzieniu. Skazano go na podstawie paragrafu o organizatorach grup dywersyjnych, tzw. piętnastek, gdyż był założycielem Róży Żywego Różańca.

Nie zważając na to, że ojciec pana Stanisława, Tadeusz Gumieniuk, zajmował stanowisko księgowego w kuźmińskiej Stacji Mechaniczno-Transportowej, rodzina w 1947 roku z obawy przed zniszczeniem cmentarnej kapliczki – jedynego miejsca modlitwy na tym terenie, przeprowadziła się do Gródka. Początkowo mieszkali w chałupie, w której nocowało wiele osób przychodzących na nabożeństwa z najbardziej odległych miejscowości obwodu. Zanim wybudowali

własny dom, przez blisko piętnaście lat tułali się po różnych mieszkaniach. Pan Stanisław wspomina ten okres jako bardzo trudny, a nawet okropny, ale ze wzruszeniem podkreśla, że w żadnym z wynajmowanych mieszkań nie brakowało rodzinnego ciepła, miłości, modlitwy. Gumieniukowie opiekowali się kaplicą przez 35 lat, porządkowali groby, sprząkali na cmentarzu, chronili od zniszczenia nagrobne krzyże i figury.

Ponieważ kapłanów nie było, jak wspominał pan Stanisław: – Dziadek Antoni Czarniecki wkładał komżę, zapalał światło, z powagą wynosił Mszal, kładł go na ołtarzu, uderzał w dzwonek i przez godzinę ludzie modlili się i śpiewali pobożne pieśni. Ojca nieraz wzywało NKWD do Proskurowa [obecnie miasto Chmielnicki], pytano go, kto jest organizatorem, kto rozpoczyna modlitwy, ale on zawsze odpowiadał, że ten kto chce. Dopytywali się go i bili, dlatego też tatuś Tadeusz do końca życia nie przestał się jękać.

Matka była wiceprezeską komitetu tzw. kościelnej dwudziestki, czyli grupy osób, które jeździły do różnych partyjnych instancji, walcząc o przydzielenie gróddeckiej wspólnoty kapłana. Warto dodać, iż wówczas zwolennicy komunistycznej ideologii wysadzali w powietrze kościoły oraz inne obiekty kultu religijnego, niszczyli bądź palili przedmioty sakralne, a osoby duchowne wywozili do miejsc, z których już nie wracali.

Pierwszy ministrant na Podolu

Niezłomny duch i wiara odważnych parafian zostały w końcu wynagrodzone poprzez przysłanie do Gródka dwudziestosiemioletniego kapłana, księdza Jana Olszańskiego – legendarnej postaci w dziejach Kościoła na Ukrainie, który w 1991 roku został ordynariuszem diecezji kamieniecko-podolskiej. Ksiądz Olszański był częstym gościem w domu Gumieniuków. Pomagał młodemu Stanisławowi w nauce języka francuskiego, grywał z nim w szachy. Po latach, już jako biskup, stwierdził, że Stanisław Gumieniuk był pierwszym ministrantem na Podolu. – Do tej pory wszystko jeszcze pamiętam w języku łacińskim. Nawet jeszcze teraz spowiedź powszechną odmawiam po łacinie. Tak mi jest o wiele łatwiej – uśmiechał się Artysta.

Bóg, niestety, nadal pozostawał największym wrogiem partii, gdyż jedynie on mógł zjednoczyć wiernych i uwolnić ich od wszelkiego strachu. Niebawem więc polska wspólnota znów pozostała bez opieki duszpasterza. Co noc grupa dorosłych osób z łopatami i kijami stała w obronie kaplicy, a dzieci



Portrety Adama Mickiewicza, Iwana Franki, Jana Pawła II wykonane przez Stanisława Gumieniuka podarowane Szkole Polskiej w Gródku Podolskim

nadal deklarowały swoją przynależność do Polski i Kościoła katolickiego, za co w szkołach ciągle je wyśmiewano i ponizano. „Gorliwa dwudziestka” nie zaprzestała walki o swoje prawa. Do Gródka przyjechał ksiądz Franciszek Karasiewicz, a po trzech latach ksiądz Władysław Wanags MIC, budowniczy dwudziestu dziewięciu kościołów rzymskokatolickich na Podolu, wieloletni proboszcz gróddeckiej parafii oraz wielki, osobisty przyjaciel Stanisława Gumieniuka.

Miłość od pierwszego wejrzenia

Wyniesione z domu świadectwo ewangelicznego, duchowego ubóstwa oraz wierności Bogu i ojczyźnie pozostawiło głęboki ślad na dalszym życiu i twórczości przyszłego malarza. W wieku dwunastu lat, bawiąc się z rówieśnikami, zobaczył artystę malującego bzy. Ów malarz pozwolił mu po raz pierwszy w życiu dotknąć pędzlem płótna. Wówczas, jak sam wspominał, zakochał się na całe życie. Chwilę tę porównywał do pierwszego pocałunku – była tak samo niezapomniana i uroczysta. – Potem przez całe lato pasłem krowy. Zarobiłem pieniądze, pojechałem do Kijowa, gdzie na czarnym rynku u Żydów kupiłem farby olejne. Moim pierwszym obrazem był „Stary młyn” – wyznał pan Stanisław.

Wielkie pragnienie tworzenia nie dawało mu spokoju. Ponieważ nie miał u kogo się uczyć, próbował sam. Od czasu do czasu podpatrywał, jak robią to artyści, których spotykał przy różnych okazjach. Malował przede wszystkim obrazy religijne, które natychmiast rozdawał. – Chciało się. Chciało się bardzo nauczyć się malować, ale nie było u kogo – mówił. – Uczyłem

Życie nauczyło mnie bronić się samemu – podkreślał Stanisław Gumieniuk. – Byłem odporny niczym jeź. Ścierpieć mogłem dużo, oprócz ponizenia ludzkiej godności

się, malując obrazy religijne. Wtedy przecież niczego nie było, żadnej reprodukcji. Wszystko było zniszczone. Ludzie nie mieli obrazów, ale bardzo chcieli mieć je w swoich domach, dlatego malowałem dla nich tak jak umiałem.

Sądzi, że gdyby z perspektywy czasu spojrzął na te obrazy, byłby trochę rozczarowany, gdyż te dziecięce próby nie miały żadnej wartości artystycznej.

W wieku czternastu lat rozpoczął pracę w zakładzie produkcyjnym. Pracował kolejno jako pomocnik, ślusarz, tokarz, chodził do szkoły wieczorowej i zaocznie kończył technikum mechaniczne. Na służbę wojskową został skierowany do Petersburga, gdzie każdą wolną chwilę spędzał w słynnym Ermitażu, oglądając obrazy i tworząc własne rysunki. Spędzając całe noce w salonach i kawiarniach artystycznych Petersburga, poznał wielu malarzy, z którymi dzielił doświadczenie i u których uczył się rzemiosła.

Malarz mimo wszystko

Życie nauczyło mnie bronić się samemu – podkreślał Stanisław Gumieniuk. – Byłem odporny niczym jeź. Ścierpieć mogłem dużo, oprócz ponizenia ludzkiej godności. W moich osobistych dokumentach znaleziono obrazek Matki Bożej, który dostałem od mamy. Z tego powodu wezwano mnie do kance-

larii i zaczęło się ponizanie, „pówtórne wychowanie”, ironia. Polityczny zastępca oddziału usiłował obrazek rozerwać. Siłą wyrwałem go z rąk oficera. Zaczął się pojedynek, podczas którego w zapale powiedziałem to, od czego trzeba było powstrzymać. Zostałem odwieziony do specjalnego oddziału sztabu wojskowego. Wysłuchałem „wykładu”, w wyniku którego przez kilka tygodni kaszlałem krwią i nie mogłem oddychać. W opinii zostało zapisane: „Politykę partii i władzy rozumie niepoprawnie”.

Wydarzenie to na zawsze przekreśliło marzenia artysty o studiach stacjonarnych na Akademii Sztuk Pięknych w Moskwie, chociaż w końcu udało mu się dostać na studia zaoczne. Potem miał się różnych zajęć. Jako marynarz brał udział w morskich ekspedycjach od Szpicbergenu do Kamczatki, pracował jako górnik na Syberii. Tam spotkał wielu zesłanych Polaków, którzy pielęgnowali swoje tradycje narodowe i nie wyrzekli się swej wiary.

Jego pierwsza indywidualna wystawa w 1975 roku została zamknięta tuż po otwarciu, gdyż na jednym z obrazów władze zauważyły namalowaną kapliczkę. W ciągu kolejnych lat prezentował swoje prace na dziesiątkach wystaw, zarówno lokalnych, państwowych, jak i międzynarodowych. Jego obrazy znajdują się w prywatnych i państwowych galeriach w ponad dwudziestu krajach świata, między innymi we Włoszech, w Holandii, Wielkiej Brytanii, USA, Kanadzie i Australii.

Dziela Stanisława Gumieniuka upiększają też wiele placówek polonijnych w Polsce. Z około dziesięciu namalowanych przez niego portretów księdza Władysława Wanags MIC kilka znajduje się w Polsce,

ętego

a jeden wisi w Galerii Wybitnych Współczesnych Działaczy Religijnych w Watykanie. Z okazji otwarcia w Gródku szkoły z polskim językiem nauczania razem z Towarzystwem Dobroczynnym „Polonia” podarował jej trzy namalowane przez siebie portrety: Adama Mickiewicza, Iwana Franki oraz Jana Pawła II. Jak sam mówi, sumienie ma czyste, ponieważ nie namalował żadnego obrazu o tematyce ideologicznej.

Do końca życia mieszkał z rodziną w Gródku Podolskim. Wychował troje dzieci, doczekał się wnuków. Trochę im zazdrościł, gdyż bardzo dobrze posługują się językiem polskim, znają literaturę i historię swojego kraju. Tak się bowiem złożyło, że sam nie miał możliwości nauczyć się czystej polszczyzny. Rozmawiał tak zwaną gwarą. Czytać po polsku uczył się z modlitewnika i śpiewników swoich pradziadków. Znał natomiast mnóstwo polskich piosenek ludowych i religijnych.

Dziecko natury

W 1990 roku wraz z pierestrojką nadeszła wiosna ukraińskiej inteligencji. Zaczęło się odradzanie mniejszości narodowych. Artysta razem z siostrą był delegatem na I Kongres Polaków na Ukrainie, który 13 maja 1990 odbył się w Kijowie. Został również członkiem Stowarzyszenia Polaków. To było dla niego niezapomniane przeżycie. Właśnie tam, w wielkiej sali Domu Malarza, razem z gośćmi z Polski i delegacjami z całej Ukrainy po raz pierwszy w życiu śpiewał „Sto lat”. „Łzy stanęły mi w gardle” – zanotował w swoich wspomnieniach. Niedługo potem zaangażował się w walkę o niepodległość państwa. Został aktywnym członkiem gródeckiego ośrodka Ruchu o Niepodległość Ukrainy. Był współredaktorem podziemnej gazety „Źródło”, razem z innymi członkami organizacji drukował ulotki, plakaty. Stanisław Gumieniuk, reprezentując demokratyczne interesy miasta, był przez trzy kadencje członkiem Rady Miejskiej.

W 2000 roku we Lwowie odbył się zjazd prezydentów dziewięciu państw europejskich, w ramach którego miało miejsce spotkanie Aleksandra Kwaśniewskiego z polską społecznością Ukrainy. W spotkaniu tym uczestniczył także Stanisław Gumieniuk. Wówczas podarował prezydentowi Polski swój obraz „Requiem, Bykownia” poświęcony pamięci polskich oficerów, ofiar NKWD, z lat 1939-1941.

Nazywał siebie dzieckiem natury. Często wyjeżdżał z rodziną na ryby. Śpiewali wtedy do późnej nocy. Kiedy wszyscy szli spać, pozostawał nad brzegiem aż do samego rana, aby wsłuchiwać się

w nocną ciszę. O wzniosłej muzyce mówił niechętnie. Twierdził, iż poddany jest raczej natchnieniu Ducha Świętego, o co prosił przed rozpoczęciem każdej pracy.

Zanim rozpoczynał pisanie ikony, kilka dni spędzał na modlitwie, skupieniu, gdyż – jego zdaniem – sztuka sakralna potrzebuje błogosławieństwa Najwyższego Stwórcy. Uważał, że o wiele piękniejsze obrazy maluje wierzący amator niż najwybitniejszy malarz, który jest duchowo martwy. Obrazy Matki Bożej, św. Antoniego, św. Benedykta, św. Stanisława Biskupa i Męczennika oraz inne, malowane przez pana Stanisława, upiększają wnętrza prawie każdej katolickiej świątyni na Podolu. Dziełem jego rąk są również liczne freski wykonane w kościołach prawosławnych. Praca ta, jak sam podkreślał, przynosiła mu największą radość, ponieważ tworząc harmonijną kompozycję, musiał napisać około 70-75 ikon. Największą nagrodą było wtedy wyśpiewane przez chór w chwili poświęcenia świątyni: „Mnogaja leta ukrasit' elu chrama s'ego”.

Patriota do końca

Przez kilka lat pan Stanisław walczył z rakiem. I choć pragnienie życia zwyciężyło w nim ciężką chorobę, Bóg zdecydował powołać artystę do swego Niebiańskiego Domu. Dlatego ogromnym zaskoczeniem dla rodziny i przyjaciół była wiadomość o tym, że w wyniku wylewu w dniu Zwiastowania Najświętszej Marii Panny, czyli 25 marca 2013, polskie, rozmiłowane w Bogu i Ojczyźnie, serce naszego Rodaka przestało bić. Jednak pamięć o wybitnym Artyście i po prostu dobrym i zawsze uśmiechniętym człowieku pozostanie w sercach Podolan na zawsze.

Artysta nie ograniczał się do obrazów o tematyce religijnej i pejzaży, malował również martwe natury i portrety znanych i cenionych ludzi. Stworzył też kilka autoportretów z lat młodości i obecnych. W ostatnich latach powstał cykl płócien o tematyce patriotycznej, poruszającej problemy najbardziej nurtujące artystę, związane z wydarzeniami w Polsce i na Ukrainie. Do ostatnich prac z tego zakresu zaliczyć należy obraz powstały w trakcie wydarzeń na kijowskim Majdanie w 2004 roku, których był uczestnikiem – „Pomarańczowa Rewolucja”.

Prace Stanisława Gumieniuka zalicza się do twórczości amatorskiej na pograniczu twórczości profesjonalnej. Spokojne, a zarazem uroczyste kolory wyrażają głęboką wdzięczność, miłość oraz przebaczenie, bez których nie da się zbudować nowej przyszłości.

Irena Saszko, Nela Szpyszczko

Niezwyczajna msza święta

Ksiądz prałat Andrzej Kaszycki, kanclerz kurii diecezji kieleckiej, celebując poranną liturgię w kościele Kapucynów, przypomniał, jak wygląda tradycyjne polskie nabożeństwo.

Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie różni się nieco od polskiego. W Polsce Kościół nie został zniszczony w czasach komunizmu, dzięki czemu przetrwał w prawie niezmiennym stanie. Tej tradycyjności czasami brakuje na Ukrainie. Bywa, że tutejsi księża krytykują miejscowych Polaków za to, że ci chodzą na polskojęzyczną mszę tylko po to, by pomodlić się i posłuchać kazania w języku polskim.

18 maja w winnickim kościele Kapucynów odbyła się msza święta z udziałem gości z Kielc, w tym księdza prałata Andrzeja Kaszyckiego, kanclerza kurii diecezji kieleckiej, którzy przybyli w ramach oficjalnej delegacji na coroczny Dzień Europy. Winnica i Kielce bowiem są miastami partnerskimi, dlatego kielczanie kilka razy w roku uczestniczą w różnych winnickich uroczystościach. W tym roku jest podobnie, chociaż większość hucznych uroczystości i imprez została odwołana wskutek prowadzonej na wschodzie wojny z prorosyjskimi separatystami.

Ksiądz Andrzej, celebując poranną liturgię w kościele Kapucynów, przypomniał parafianom, jak wygląda tradycyjna polska msza. W kazaniu nie zapomniał o wątku patriotycznym oraz o wielkim szacunku Polaków do kultu Maryi. Część homilii została poświęcona świętemu Janowi Pawłowi II. Ksiądz prałat opowiedział w niej o podróży do Watykanu na kanonizację papieża Polaka.

W kazaniu ksiądz Kaszycki odwołał się także do pięknej przypowieści nawiązującej do modlitwy do Matki Przenajświętszej.

W pewnej miejscowości w wielodzietnej rodzinie umarła matka – zaczął opowieść. – Starsze dzieci płakały, młodsze też, chociaż nie rozumiały, co się z mamą stało. Myślały, że po prostu zasnęła i wnet się obudzi. A płakały, bo naśladowały starsze rodzeństwo. Po tym, jak odprowadziły mamę na cmentarz, jedno z młodszych dzieci, synek, zaczął codziennie chodzić na wzgórze i patrzeć na drogę, po której szła procesja pogrzebowa. Pewnego dnia ojciec syna zauważył to, ale nie mógł zrozumieć, po co on to robi. W pewnym momencie podszedł i zapytał: „Dziecko, po co ty tutaj przychodzisz?”. Syn odparł: „Tatusiu, ja patrzę na tę drogę, którą odprowadziliśmy mamusię, bo wierzę, że jeżeli tak będę patrzył, to mamusia do nas wróci”. Ojciec wzru-



Ksiądz Andrzej Kaszycki wygłasza homilię w kościele Matki Boskiej Anielskiej w Winnicy



Ksiądz Kaszycki bierze udział w złożeniu kwiatów pod tablicą Piłsudskiego

szyl się, wziął dziecko w ramiona, pogłaskał i ze łzami w oczach powiedział: „Dziecko, mamusia nie wróci. Ale popatrz na niebo, tam mamy inną mamę, która będzie się nami teraz opiekować. To Matka Najświętsza”. Jak to dziecko mogło zrozumieć, o co tatusiowi chodziło, to inna sprawa, ale oto tato pokazał, że jest Matka, która się nami opiekuje. Dlatego życzymy sobie, byśmy zawsze byli otoczeni płaszczem macierzyńskim Maryi, aby ona prowadziła nas do swojego Syna, byśmy wzmocnieni wiarą doszli do żywota wiecznego – zakończył ksiądz prałat.

Przy wyjściu z kościoła Matki Boskiej Anielskiej każdy parafianin otrzymał obrazek z wizerunkiem Jana Pawła II i modlitwą w języku polskim do świętego na odwrocie. Ten drobny gest nie może pozostać niezauważony. Warto by przywrócić na Ukrainie zwyczaj rozdawania obrazków podczas świąt religijnych czy wizytacji wybitnych przedstawicieli Kościoła. Jeszcze w połowie lat 90. ubiegłego wieku prawie co miesiąc księża i siostry zakonne rozdawali obrazki z postaciami świętych, Jezusa, Maryi czy biskupów. Te obrazki do dziś są przechowywane w śpiewnikach

i modlitewnikach oraz przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Po mszy najbardziej wytrwali Polacy towarzyszyli kieleckiej delegacji w złożeniu kwiatów i zapaleniu zniczy pod pomnikiem Jana Pawła II znajdującego się tuż przy kościele Kapucynów. Następnie goście i gospodarze w towarzystwie konsula KG RP w Winnicy Damiana Ciarciańskiego wyruszyli pod tablicę Józefa Piłsudskiego, gdzie też złożyli kwiaty i zapalili znicze na znak pamięci o Wodzu Naczelnym.

Dążenie do nowoczesności i europejskich standardów powinno doprowadzić do dobrobytu materialnego mieszkańców Ukrainy. Oby „unowocześnianie” tutejszego Kościoła rzymskokatolickiego nie doprowadziło do zniechęcenia do aktywnego udziału w życiu parafii „tradycyjnych” katolików – Polaków, którzy jako jedyni od początku walczyli o zwrot świątyni rzymskokatolickich, oddając swoje codzienne problemy i trudności Matce Przenajświętszej, a dziś czasem czują się zagubieni i nie mogą się odnaleźć w nowej rzeczywistości.

Jerzy Wójcicki

Do dziś boli serce i dusza

Walentyna Żukowa-Sobiecka jest znaną i szanowaną w Dowbyszu Polką. Historia tragicznych losów jej rodziny nie może pozostawić nikogo obojętnym.

Walentyna Żukowa-Sobiecka urodziła się w tragicznych dla Polaków Polesia, Wołynia i Podola latach 30. ubiegłego stulecia. Jej matka, Rozalia Sobiecka, pochodziła z wielodzietnej polskiej rodziny katolickiej. Pochodzenie rodziny jej ojca, Aleksandra Żukowa, jest nieznanne. Po ślubie Rozalii i Aleksandra młoda para niedługo musiała czekać na narodziny swoich dwóch córeczek – bohaterki tej opowieści Walentyny oraz jej siostry Łarysy.

Aleksander Żukow jeszcze przed przewrotem bolszewickim służył jako zwykły żołnierz w carskiej armii. W czasach ZSRS pracował w fabryce remontowej jako księgowy. Miał wyższe wykształcenie, co w tamtych czasach było rzadkością. Jego małżonka Rozalia prowadziła dom.

Rodzina Żukowych-Sobieckich nie należała do bogatych, lecz jak wspomina pani Walentyna, ubóstwa i głodu nie doświadczała, gdyż mieli nieocenione bogactwo – własną krowę.

Kiedy na Ukrainie zapanował Wielki Głód, Walentyna miała za ledwie trzy lata. Do dziś pamięta jedno zdarzenie z tamtego czasu. Otóż pewnego dnia udała się na pole



Stare zdjęcie rodziny Żukowych-Sobieckich (Pani Walentyna stoi druga z prawej)

działka, by nazbierać chabry i zrobić z nich wianek. Rodzice, dowiedziawszy się o tym, bardzo się wystraszyli, gdyż wiedzieli, że na tym polu ktoś wcześniej znalazł ludzkie ciało. Pełni obaw, że ktoś może porwać ich córkę, przypadki kanibalizmu nie były wówczas rzadkością – udali się na jej poszukiwania. Szczęśliwie udało im się ją znaleźć i wrócić do domu.

Przed wojną Walentyna zdążyła ukończyć trzy lata nauki w szkole w Dowbyszu. Podczas okupacji, gdy Niemcy zajęli miasto, szkoła znów ruszyła. Warto przy okazji wspomnieć, że wówczas na początku za-

jęc uczniowie obowiązkowo czytali na głos „Ojciec Nasz”.

Zimą dowbyska szkoła nie była ogrzewana. Czasami było tak zimno, że nawet tusz w kałamarzach zamarzał i nie można było pisać.

Rodzina w tych trudnych latach jakoś dawała sobie radę. Ratunkiem dla niej była ta sama krowa, która żywiła ich w czasach Wielkiego Głodu. Jednak pod koniec 1943 roku wszystko się zmieniło.

W nocy 27 grudnia, na kilka dni przed wkroczeniem do Dowbysza wojsk sowieckich, do wsi przybył oddział partyzantów. Szukali żyw-

ności. Lecz ich głównym celem było wyłapanie wszystkich Polaków i Niemców. Partyzanci zatrzymali łącznie czternaście osób. Wśród nich także ojca Walentyny. Aresztowanych umieszczono w szkole. 28 grudnia wszystkich „wragów naroda” zabrano do lasu. Tam kazano im wykopać dół. Następnie każdego z mężczyzn bestialsko zabito siekierą. Również Aleksandra Żukowa. Walentyna do dzisiaj płacze, wspominając to wydarzenie. (Więcej na ten temat można przeczytać w artykule Stefana Kurajty „Tajemnica Jaweńskiego Lasu”).

Powojenne lata okazały się nie mniej trudne niż lata okupacji. W 1946 roku wciąż panował głód. Walentyna Żukowa-Sobiecka zdecydowała się wyjechać do Żytomierza, by nauczyć się zawodu szwaczki. Nie na długo. Wkrótce musiała wrócić, żeby pomóc matce w prowadzeniu gospodarstwa, z czym pani Rozalia sobie nie radziła.

Gdy skończyła 16 lat, dzięki pomocy mamy znalazła pracę w rejonowym oddziale banku oszczędnościowego.

Na początku lat 50. pani Walentyna spotkała miłość swojego życia – Witalija Kurjatę. W 1950 roku potajemnie wzięli ślub. Szybko doczekali się czwórki potomstwa: córki Alicji i trzech synów – Anastazjusza, Władysława i Witalija. Nie było im łatwo. Nie mając własnego lokum, młoda rodzina zamieszkała w małej chatce razem z matką Kurjaty. Dopiero po latach zbudowali własny dom.

Kariera zawodowa pani Walentyny nie biegła co prawda prostą ścieżką, niemniej powoli pięła się po kolejnych szczeblach. Pracę zaczynała jako zwykła buchalterka, z czasem awansowała na stanowisko zastępcy głównego księgowego, by na emeryturę przejść z posady głównej księgowej.

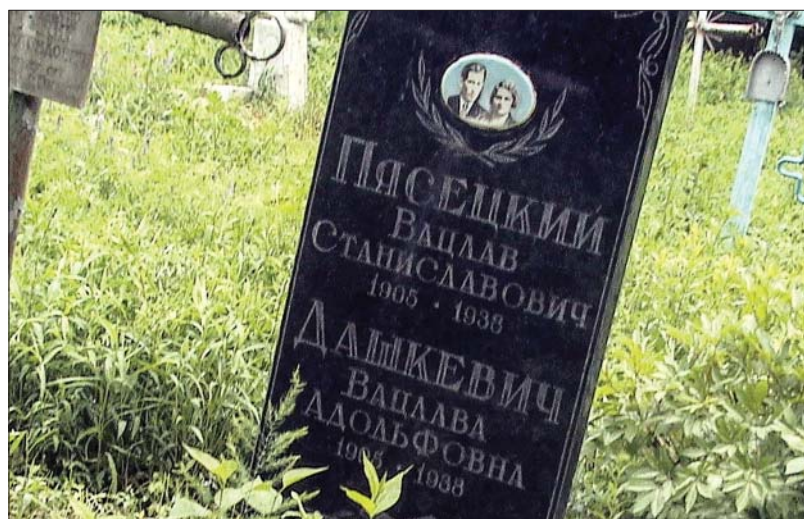
Walentyna Żukowa-Sobiecka może się poszczycić licznymi nagrodami, certyfikatami i dyplomami. Cieszy się szacunkiem i zaufaniem zarówno kolegów, jak i mieszkańców Dowbysza. Na święta przyjeżdżają do niej dzieci i wnuki Żukowych-Sobieckich.

DP w Żytomierzu

Pamięć przywraca życie

Ofiary zbrodni stalinowskich do dzisiaj nie doczekały się upamiętnienia. Skazanie ich na zapomnienie będzie kolejną zbrodnią wobec nich.

To smutne i opuszczone miejsce pod pradawnym lasem, przy drodze prowadzącej do Derżanówki na Podolu, delikatnie otulają, jakby ukrywając przed niepożądanym wzrokiem, gałęzie klonów, lip i czereśni. Latem słońce z trudem przenika tu przez ich gęstwinę. Zimą otulają je białe zaspasny śniegu padającego z chmur i nawiewanego z okolicznych pól. To miejsce to derżanowski wiejski cmentarz – mała święta przestrzeń, gdzie zakończyło ziemski żywot i znalazło wieczny odpoczynek prawie tyle samo mieszkańców wsi, co mieszka w niej obecnie. A nam, żywym, pozostaje przychodzić tutaj pojedynczo albo jak na Zielone Świątki – większą grupą, by zatrzymać się i pochylić w cichej modlitwie nad grobami naszych przodków.



Nikt nie wie, gdzie leżą szczątki małżeństwa Piaseckich z Derżanówki. Symboliczny nagrobek został postawiony na miejscowym cmentarzu dla uszanowania ich pamięci

Nagrobek bez szczątków

W jednym z najdalszych zakątków tej wiejskiej nekropolii porośniętej krzakami i gęstym barwinkiem, bez pardonu wdzierającym się nawet na nagrobki, znajduje się uporządkowany, lecz jakiś smutny grób zwieńczony czarną płytą ze zdjęciem. Z fotografii spoglądają na nas młodzi ludzie – dwie uśmiechnięte

trzydziestoletnie twarze. Wydaje się jakby aparat uchwycił ich w momencie, w którym nawet nie pomyśleli, że to właśnie ujęcie zostanie umieszczone na ich nagrobku. Pod zdjęciem starannie wykonany napis: Piasecki Waclaw i Daszkiewicz Waclawa, oraz daty – oboje urodzili się w 1905 roku, zmarli zaś w 1938 roku. Nie ma dni narodzin i śmierci

Może autorzy napisu tego nie wiedzieli? Kim są ci dwoje?

W Dzierżanówce – jak kiedyś nazywano Derżanówkę, od XVIII wieku mieszkało kilkadziesiąt przybyłych z Polski rodzin. Ubodzy i bezrolni Godlewscy, Górajewscy, Chrzanowscy, Krzemieńscy, Kulczyccy, Piaseccy, Fedorowicze, Tarczyńscy, Chichłowsky i wielu innych nie byli chłopami pańszczyźnianymi, ale wolnymi sługami swego pana – właściciela ziemskiego i znanego w tamtych czasach liberała hrabiego Ignacego Ścibora-Marchockiego. Dlatego miejscowi nazywali ich „szlachtą”. Przywieźli na Ukrainę zwyczaje i tradycje narodu polskiego, jego język i wiarę rzymskokatolicką, ducha wolności, szlachetność i umiejętność dogadywania się z autochtonami. I mimo iż od tego czasu upłynęło już dwa i pół stulecia, do dziś słychać tu modlitwy w języku polskim „Ojciec nasz”, „Zdrowaś Maryjo”, „Wierzę w Boga”, kolędy „Dzisiaj w Betlejem”, polskie obrzędowe pieśni żałobne i ludowe.

Po obaleniu caratu w 1917 w Derżanówce zabrzmiały inne pieśni – rewolucjonistów bolszewików domagających się przekazania ziemi włościanom oraz prawa narodów do samostanowienia. Wydarzenia te dawały nadzieję na lepszą przyszłość dla wszystkich mieszkańców wsi, a szczególnie Polaków.

Obiecujące lata 20.

W latach 20. XX wieku istotnie poczyniono pewne kroki w celu zapewnienia rozwoju polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie. W Kijowie powstało technikum pedagogiczne kształcące nauczycieli mogących uczyć różnych przedmiotów w języku polskim. Tam, gdzie mieszkało wielu Polaków, otwierano urzędy świadczące usługi w języku polskim, szkoły, placówki kulturalne. By wesprzeć ich pracę, zaopatrywano je w polskie książki, a także odbiorniki radiowe dla odbioru programów z Polski. W centrach obwodowych i powiatowych wydawano polskie gazety.

Ciąg dalszy w następnym numerze

Józef i Wasyl OSECCY

Majowym tropem Grocholskich i Sobańskich

Podole wabi przestrzeniami, pagórkami oraz masą zieleni. Nierzadkim zjawiskiem w tym regionie są ogromne granitowe bryły, które zmieniają brzegi Bohu w majestatyczne „żelazne” ściany. Polacy jako pierwsi zakładali na terenie dzisiejszej Winniczyny, Chmielniczyny i Żytomierszczyzny niewielkie osady, które wzmocnione po 1434 roku obronnymi zamkami, stały się pięknymi i malowniczymi miasteczkami, jak Bar, Winnica czy Braclaw.

Polska potęga i wpływy na Podolu były tak silne, że nawet rosyjska agresja, która zaczęła się pod koniec XVIII wieku, nie zdołała zdominować polskiego żywiołu. Wpływowe polskie rody prowadziły tutaj własną politykę, która w czasach powstań listopadowego i styczniowego szła często w całkiem innym kierunku niż polityka carskiej Rosji.

Dopiero rewolucja bolszewicka zdołała zmienić oblicze Podola i Wołynia. „Czerwona zaraza” szybko zatrzała życie w miarę spokojnego społeczeństwa, przekształcając byłych rolników, nauczycieli, ziemian i robotników w ofiary komunistycznego reżimu. Po 1917 roku nikt, kto nosił nazwisko Grocholscy, Potoccy czy Brzozowscy, nie mógł spokojnie chodzić po ziemi swoich przodków i musiał uciekać. Większość wybrała Polskę, ale niektórzy wyładowali w bardzo oddalonych zakątkach naszego globu – w Australii czy Stanach Zjednoczonych. Nieliczni, którzy pozostali, zmierzili się z bezwzględna maszyną represji i ludobójstwa, która rozkręciła się w latach 1937-1938.

Goście na Podolu

Jednymi z najczęstszych gości na Podolu są Grocholscy. Z tym nazwiskiem kojarzą się takie miejscowości jak Woronowica i Stryżawka, Piętniczany i Czerwone, Hryców i Winnica. W 2014 roku przedstawiciele młodszego pokolenia rodu – prawnuk ostatniego właściciela Stryżawki Henryk Grocholski wraz z żoną Mają Grocholską (z domu Sobańska) odwiedzili rodzinne Kresy, udowadniając, że nie sposób zapomnieć o małej ojczyźnie, o licznych grobach przodków, zrównanych przez komunistyczne władze z ziemią. Pod koniec kwietnia przybyli do Winnicy, zwiedzili uprzednio Odessę, i zatrzymali się w jednym z miejscowych hoteli, by przez następne kilka dni odbyć parę wycieczek do miejscowości związanych z historią ich rodzin.

Los był łaskawy dla podróżników z Warszawy. Wszędzie byli witani z honorem i życzliwością. A każda kolejna miejscowość otwierała przed oczami młodych Grocholskich wspaniałe zabytki architektury sakralnej, piękne białe

dworki oraz bezkresne podolskie przestrzenie.

– Takiego w Polsce już nie zobaczysz – co chwilę z zachwytem powtarzał młody Henryk Grocholski, robiąc zdjęcia dumnym bocianom, przechadzającym się po bezludnym polu wśród stada krów albo licznym znakom komunistycznej przeszłości, których w wioskach zachowało się mnóstwo. Polacy nie mogli oczu oderwać od przepięknych podolskich jezior, a miejscowe dzieciaki, które grzecznie witały ich słowami „Dobrego dnia”, zawsze wywoływały uśmiech na ich twarzach.

Podróż pierwsza

W pierwszym dniu trasa wiodła do oddalonych od Winnicy o ponad 140 kilometrów Obodówki i Wierchówki. Za oknami samochodu migały polskie nazwy mijanych miejscowości, a stara droga brukowa, która choć powstała ponad 100 lat temu, wyglądała jakby dopiero co oddano ją do użytku, zaprowadziła bezpośrednio do Wierchowskiego Agramnego Koledzu (tak się dzisiaj nazywa były pałac hrabiów Sobańskich w Wierchówce). O dziwo, budynek zachował się w bardzo dobrym stanie, a dwóch rycerzy, którzy upiększają jego fronton, pozwala zapomnieć, że turyści trafili na jedną z najgłębszych prowincji na Ukrainie, gdzie każdy samochód, który nie wygląda, jak zaporozec czy łađa, budzi ogromne zainteresowanie i ciekawość miejscowych.

Po rozmowie z przemilnym dyrektorem Kuznierzem Aleksandrem, który poczęstował gości smacznym koniakiem, potomkowie podolskich ziemian wyruszyli do położonej kilka kilometrów dalej Obodówki, gdzie spotkali się z miejscową krajoznawczynią Olgą Riabczuk. Pani Olga oprowadziła ich po resztkach pałacu Sobańskich, muzeum kryjącym historię z duchami, dawnym kościele ufundowanym przez Polaków i poskarżyła się, że miejscowa młodzież, nie tylko że nie opiekuje się miejscowymi zabytkami, to jeszcze próbuje je niszczyć.

Następnie Grocholscy obejrzeni grobowce Brzozowskich i Sobańskich na tamtejszym polskim cmentarzu, który dziś przypomina prawdziwą dżunglę. Tylko piękne położenie na pagórku i resztki starego



Przy zniszczonym grobowcu Sobańskich w Obodówce, zrównanym kiedyś z ziemią

Rozrzucone ojców kości
Pośród jarów, pośród gór,
Co broniły tu polskości,
Dając nam piękny wzór

białego marmuru przypominały o byłym wyglądzie tej nekropolii.

Na Wołyniu

Kolejnego dnia goście z Warszawy udali się w kierunku Wołynia do miejscowości Czerwone (d. Czerwona). Niegdyś znajdował się tam pałac Adolfa Grocholskiego, który jego żona, Wanda Radziwiłłówna, sprzedała wraz ze wszystkimi rodzinnymi pamiątkami Rosjaninowi Tereszczence. W Czerwonym młodych Polaków niechętnie przywitał prawosławny mnich Abel. Gdy jednak zorientował się, że przybysze nie mają złych zamiarów, zmienił front. Otworzył im wszystkie pałacowe drzwi, zaprowadził do najgłębszych piwnic i najwyższej wieży. Opowiedział o tym, jak to kiedyś budowniczy natrafił na podziemne pomieszczenie z wielką liczbą książek, które potem zamurowali, a także, że wewnątrz pałacu zostało całkowicie zmienione na potrzeby funkcjonującego w nim sierocińca. Po twarzy mnicha było widać, że nie jest on w stanie utrzymać tak ogromnej budowli i chętnie przeniósłby się do niewielkiego budynku na wsi, gdzie mógłby się oddać bez reszty ulubionemu zajęciu – pszczelarstwu.

Z Czerwonego droga zaprowadziła Grocholskich do Żytomierza, gdzie spotkali się z przedstawicielami Zjednoczenia Szlachty Polskiej oraz zawitali w redakcji „Głosu Polonii”. Na koniec wpadli



W byłym pałacu Grocholskich na Żytomierszczyźnie (Czerwone). Na zdjęciu Henryk Grocholski, prawosławny mnich Abel i Maja Grocholska

do Domu Polskiego, gdzie poznali jego dyrektorkę Irenę Perszko oraz mogli zobaczyć, czym na co dzień żyje Centrum Kultury Polskiej Żytomierszczyzny.

Hryców – niespodziewane odkrycia

Kolejny dzień wycieczki związany był z północno-zachodnią częścią Podola czy jak ktoś woli – z południowym Wołyniem – gdzie leży Hryców. W tej miejscowości, która układem ulic przypomina typowe polskie miasteczko, znajduje się kolejna posiadłość Grocholskich, pałac. Dziś już nieco zmieniony nie tylko z wyglądu, ale i w funkcji – mieści się w nim szkoła artystyczna. Jego ciekawostką jest ogromne drzewo, którego pień przechodzi przez balkon znajdujący się na wysokości pierwszego piętra na tyłach pałacu. Henryk i Maja Grocholscy ze wzruszeniem chodzili po okolicy, przy okazji odnajdując resztki murów z rodzinnym herbem Syrokomla. Choć ich wizyta wypadła w dniu wolnym od pracy, dyrek-

torka szkoły z chęcią oprowadziła gości po budynku.

Młodzi warszawiacy nie zapomnieli o starym polskim cmentarzu w Hrycowie, na którym odnaleźli płytę nagrobną dalekiej krewnej Julii Grocholskiej, a także duże grobowce innych Polaków. Niestety, znajdują się w opłakanym stanie – są zdewastowane, a szczątki pochowanych w nich osób przewracane.

Henryk i Maja Grocholscy zawitali także do Strzyżawki, gdzie mieścił się piękny pałac Tadeusza Grocholskiego i grobowiec na skale nad Bohem, z widokiem na Niemirów, Tulczyn, Woronowicę i oczywiście Winnicę. Wszędzie spotykali się z przyjaznym nastawieniem i chęcią pomocy. Do domu oprócz pamiątek w postaci książek i dwóch cegieł z inicjałami F.S. (Feliks Sobański) i herbem Syrokomla zawieźli przede wszystkim wspomnienia o tych kilku niezapomnianych dniach spędzonych na ziemi podolskiej, którą prawie mogą nazywać swoją małą ojczyzną.



Mapa, pokazująca kształtowanie się granic PRL po II wojnie światowej

Co nam obca przemoc wzięła...

Komuniści wyrwali nam ze świadomości ogromną połąć II Rzeczypospolitej. Czas przywrócić pamięci utracone miasta.

Skole, Kosów, Żabie, Budzanów, Morszyn, Kałusz, Bolechów, Borysław, Kutry, Podhorce, Jaremcze, Worochta, Brzeżany, Truskawiec – kto potrafi z marszu, bez pomocy internetowej wyszukiwarki powiedzieć kilka zdań o każdej z wymienionych miejscowości? Kiedyś zadałem podobne pytanie grupie studentów kierunku humanistycznego jednej z wyższych uczelni. Obraz ich niewiedzy okazał się olbrzymi, rzecz można – bulwersujący. Skole umiejscawiali w Chorwacji, a Kosów mylili z serbskim Kosowem. Tymczasem są to wszystko były polskie miasta leżące niegdyś na wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej, a obecnie na terytorium Ukrainy. Rozmiar niewiedzy na temat tej „kresowej Atlantydy” uświadamia, że wymienione wyżej miejscowości komuniści zabrali nam podwójnie: po raz pierwszy realnie, wyrrywając je z geopolitycznych granic Polski. Po raz drugi – usuwając je ze świadomości Polaków.

Kresowa Atlantyda

Skąd taka nazwa? To tytuł cyklu książek profesora Stanisława Sławomira Nicieja – „Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych”. Czwarły tom tej pracy właśnie trafił na rynek księgarski, kolejne są w przygotowaniu. To naprawdę monumentalna monografia polskich miast utraconych. Mottem do tej pracy są słowa otwierające pierwszy tom cyklu: „Władysław Jan Grabski, pisarz (syn premiera, twórcy twardej, wymienialnej pol-

skiej waluty w II Rzeczypospolitej), stwierdził swego czasu, że Polska w wyniku II wojny światowej i przesunięcia granic na zachód straciła około 200 miast na wschodzie. A gdyby dodać te, które nie znalazły się w granicach odrodzonej Polski po trakcie ryskim z 1921 roku, jak choćby Kamieniec Podolski czy Żytomierz, to byłoby ich jeszcze więcej. Nikt nie zliczył, ile wsi, zamków, pałaców, rezydencji i pensjonatów, okazałych willi oraz cmentarzy polskich odcieła granica wschodnia w 1921 i później w 1945 roku”.

Kresowa Atlantyda to piękny obszar, który został gwałtownie zniszczony i wyrwany z polskiej przestrzeni geopolitycznej i kulturowej. Atlantyde opisywaną przez Platona zniszczyły trzęsienia ziemi, następnie pochłonęło ją morze. Atlantyde polskich Kresów zmiotła „czerwona zaraza”. Powróćmy do miast wymienionych na początku. Profesor Nicieja każdemu z nich przypisuje krótkie określenie: Brzeżany – hetmańskie miasto, Borysław – galicyjska Pensylwania, Truskawiec – galicyjska Kolchida, Jaremcze i Worochta – perły Karpat, Skole – mekka europejskich myśliwych, Morszyn – kurort art déco, Kosów – huculskie Davos, Chodorów – cukrowe miasto, Kałusz – miasto dzwonów.

Ile to kawałków polskiej historii. Bo warto pamiętać, że są to – mimo obecnej przynależności – miasta polskie, na wskroś polskie i – powtórzmy raz jeszcze – arcypolskie. Rozkwitały bowiem w kręgu pol-

skiej kultury, w polskiej przestrzeni geopolitycznej. Wszystkie mają oczywiście wspaniały kresowy klimat wielokulturowości, jednak przede wszystkim pozostają nierozdzielnie związane z naszą historią, kulturą i tożsamością. Gdyby zaś układać listę narodów, które do rozwoju i powodzenia kresowych miast przyczyniły się najbardziej, po Polakach będą to Żydzi, po Żydach Ormianie. Może dlatego właśnie przedstawiciele tych trzech nacji stali się solidarnie ofiarami dokonywanego przez hitlerowskich sojuszników z Ukrainy ludobójstwa, nazwanego nie bez racji „holocaustem”.

Nicieja w swoich książkach z cyklu „Kresowa Atlantyda” przypomina naprawdę fascynujące rozdziały naszej historii. Fascynujące i zupełnie zapomniane. Kto bowiem ma dzisiaj świadomość, że II Rzeczypospolita była samowystarczalna pod względem produkcji ropy naftowej, a 70 procent polskiego wydobycia tego surowca pochodziło z Borysławia? Istniało tam 15 tys. szybów, a ziemia w całej okolicy podziurawiona była odwiertami niczym durszlak. To dzięki ropie naftowej rozdziły się w Borysławiu wielkie fortuny – w 1909 roku w mieście tym sprzedano więcej szampana niż w Wiedniu, a borysławscy magnaci naftowi potrafili dla fantazji jeździć w lipcu saniami, a żeby móc to uczynić, kazali wysypywać na ulice kilka ton cukru.

Pamiętajmy o Lwowie

Do lektury książek Nicieja zachęcam – historię polskich miast kresowych każdy polski patriota powinien znać. Na marginesie jednak chciałbym pokusić się także o kilka refleksji doraźnych, bardziej o wy-

miarze politycznym niż historycznym.

Po pierwsze zatem – zauważmy pewien paradoks. Współcześni mieszkańcy tzw. Ukrainy Zachodniej nienawidzą komunistów i Stalina. Tymczasem obecny kształt terytorialny swego państwa zawdzięczają tylko i wyłącznie sowieckiemu imperializmowi oraz podbojom Stalina. Identycznie, choć w znacznie mniejszej skali terytorialnej, sytuacja wygląda, jeśli chodzi o znajdujące się na terenie współczesnej Ukrainy terytorium Rumunii (Bukowina) i skrawek Węgier.

Po drugie – nie powinniśmy pod żadnym pozorem rezygnować z podkreślania polskości „kresowej Atlantydy” i polskich praw do dziedzictwa historycznego i kulturowego tych ziem. Nie jest to równoznaczne z nawoływaniem do rewindykacji terytorialnych – dziś należy mówić przede wszystkim o polskich moralnych, tożsamościowych i historycznych prawach do tych ziem. Oczywiście, natychmiast znajdzie się spryciarz-mądrała, który z poczuciem satysfakcji powie: To w takim razie musimy uznać prawa Niemców do Wrocławia i Szczecina. To jedna z najbardziej idiotycznych fraz obecnych w polskim dyskursie publicznym. Pisałem o tym w książce „Oddajcie nam Lwów”. Pozwolę sobie w tym miejscu przytoczyć fragment z tej książki (zachęcam do lektury całości): Wrocław i Szczecin znalazły się w granicach Polski na mocy aktu bezwarunkowej kapitulacji Niemiec, podpisanej przez przedstawicieli legalnych władz niemieckich, mających ku temu odpowiednie pełnomocnictwa. Bezwarunkowa kapitulacja oznacza, że pokonany godzi się na wszelkie warunki, jakie poddyktuje zwycięzca. Tak więc, nawet gdyby w granice Polski włączono Budziszyn (co miaoby jakiś sens, to wszak ziemia Serbołużyczan) czy nawet Drezno albo Berlin (pofantazujmy), to aneksja ta odbyłaby się lege artis – zgodnie z prawem międzynarodowym. Tymczasem Lwów odebrano Polsce na mocy tajnych protokołów paktu Ribbentrop-Mołotow, którego nikt dziś w Europie nie uznaje za wiążący czy legalny (gorzko chciałoby się dodać – nikt poza polskim rządem). Odebranie Lwowa Polsce zostało potwierdzone w układach jałtańskich, których legalne władze RP nie sygnowały ani nie zaakceptowały.

Warto w tym miejscu przytoczyć casus Wysp Kurylskich, a dokładniej Kuryli Północnych. Mimo iż od 1945 roku znajdują się one w składzie najpierw Związku Radzieckiego, a potem Federacji Rosyjskiej, Japonia nigdy nie pogodziła się z ich utratą i na drodze prawa międzynarodowego stosuje wszelkie sposoby, aby podkreślić ich przynależność do swego państwa. Chce się westchnąć – tam chodzi o kilka wulkanicznych skał wyłaniających się z Pacyfiku, w przypadku Lwowa i kresowej Atlantydy zaś o całe miasto, jedno z najważniejszych dla polskiej kultury i tożsamości, oraz 1/3 terytorium kraju. Japończycy potrafiały podtrzymywać swoje prawo do Kuryli, rządy niepodległej Rzeczypospolitej (następujące po 1989 roku) skapitulowały, zrezygnowały z upominania się o prawa Polski do Lwowa.

Tutaj podkreślę – Japończycy żądają „fizycznego”, geopolitycznego zwrotu Kuryli Północnych, Polacy winni dopominać się swego prawa do Lwowa i Kresów w sensie kulturowym, historycznym, tożsamościowym. Kiedy w 2010 roku prezydent Dmitrij Miedwiediew złożył wizytę na Kurylach, Japończycy w geście protestu odwołali swego ambasadora z Moskwy. Czy możemy sobie wyobrazić sytuację, w której minister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej – bez względu na to, czy byłby nim Radosław Sikorski czy Anna Fotyga – odwołuje polskiego konsula ze Lwowa w reakcji na wzniesienie w tym mieście pomnika tego, kto był bezpośrednio odpowiedzialny za zagładę ludności polskiej? Tylko w przypadku gdy będzie to jedynie political fiction.

Polskie serce bez jednej komory

Po trzecie wreszcie – należy żałować, że nikt z polityków polskiego prawicowego mainstreamu nie ma odwagi wypowiedzieć tych elementarnych prawd publicznie. To kolejny triumf politycznej poprawności. Na to, że „Kresowa Atlantyda” została odebrana Polsce w sposób geopolityczny, niestety, nie mieliśmy wpływu. Natomiast to, że jedna trzecia Polski wciąż usuwana jest z polskiej świadomości i tożsamości, to już sprawa samych Polaków, ich głupoty, małości lub strachu. Polskie elity polityczne nie potrafią upominać się o polską pamięć historyczną, o interesy polskiej mniejszości na terenie dzisiejszej Ukrainy. Niestety, można przypuszczać, że ewentualne zwycięstwo wyborcze Prawa i Sprawiedliwości w tym akurat zakresie nie przyniesie zmiany. Ale cóż, skoro polską politykę robią politycy z Gdańska, albo z całym szacunkiem – z Żoliborza, nie należy się dziwić ich braku orientacji w sprawach kresowych. Ciekawe, jak wyglądałby wynik egzaminu najważniejszych polityków PO i PiS, gdyby ich zapytać z zaskoczenia, co mówią im nazwy: Skole, Kosów, Żabie, Budzanów, Morszyn, Kałusz, Bolechów, Borysław, Kutry, Podhorce, Jaremcze, Worochta, Brzeżany, Truskawiec...

Współczesna Polska przypomina człowieka, któremu usunięto jedno płuco. Było to tak dawno temu, że pacjent nie pamięta już o tej operacji i stara się żyć normalnie. To normalne życie nawet mu jakoś wychodzi, dopóki nie przyjdzie do prób wydolnościowych albo startu w zawodach sportowych. Bo próby wydolnościowe wypadają fatalnie, a w biegu w konkurencji z pełnosprawnymi konkurentami nie ma żadnych szans. Być może nawet lepszą metaforą byłoby mówienie nie o resekcji jednego płuca, lecz o pozbawieniu serca jednej komory. Bez płuca można żyć, odbyć rehabilitację i powrócić do w miarę normalnej egzystencji. Pozbawienie serca jednej komory oznacza śmierć całego organizmu.

Wielkim zadaniem pozostaje ponowne włączenie Kresów do organizmu Polski – w sensie tożsamościowym, kulturowym, świadomościowym. Tylko tyle i równocześnie aż tyle.

Wielcy Polacy Podola

Przedstawiciele polskiej kultury na Podolu odegrali wyjątkową rolę w życiu regionu i jego mieszkańców. To oni tworzyli środowisko kultuwujące tradycje kraju i przyczynili się do podnoszenia miejscowej kultury materialnej.

Historia Podola od dawna przeplata się z historią narodu polskiego. Polacy mieszkający na tych terenach znali dobrze język ukraiński i życie Rusinów. W XVIII wieku na Podolu mieszkało kilkadziesiąt polskich lub spolonizowanych rosyjskich rodów, m.in. Zamojscy, Moszyńscy, Potoccy, Sosnowscy, Lubomirscy, Rzewuscy czy Grocholscy.

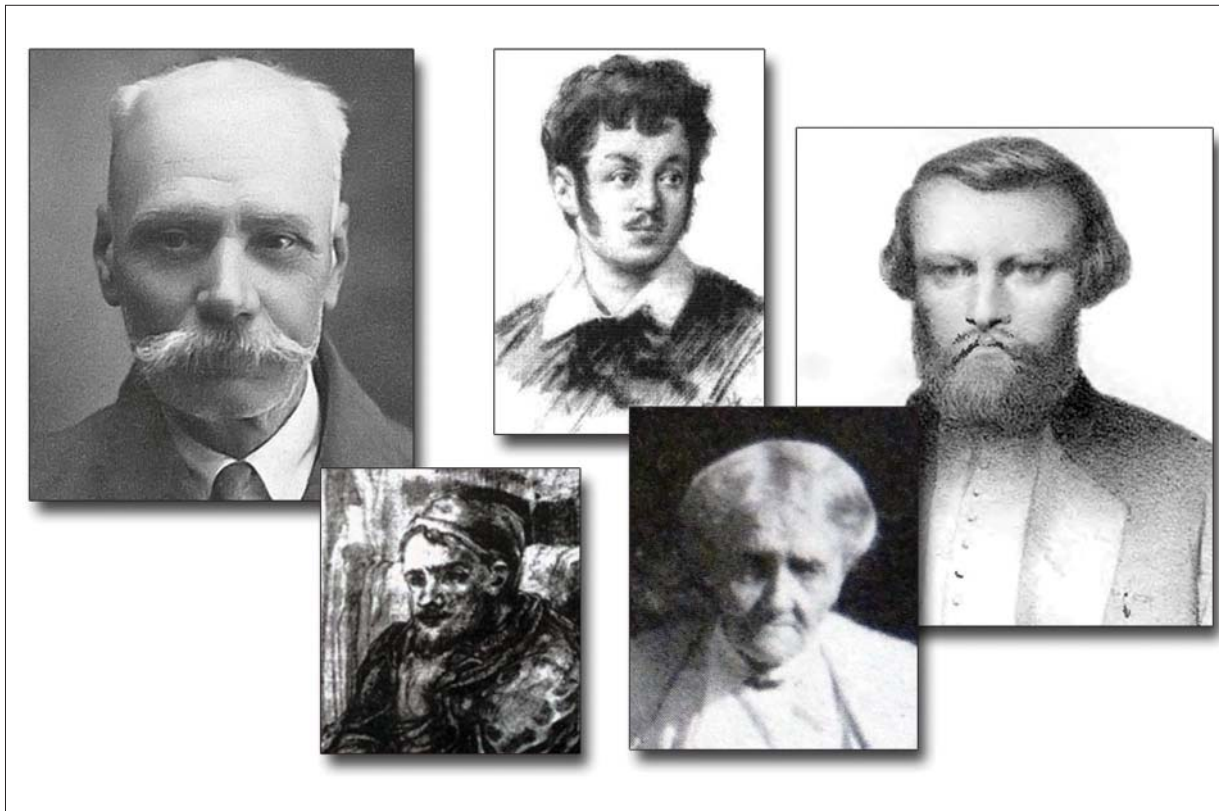
W ciągu stuleci ważną rolę w życiu społeczno-kulturowym Podola odgrywały tak zwane Mury, jezuickie kolegium powstałe w XVII wieku w Winnicy. Jego działalność miała wpływ na życie polityczne, religijne, społeczne, kulturowe i edukacyjne całego regionu. „Mury” stanowiły ważny regionalny ośrodek kształcenia, oddziaływając jednocześnie na kulturę innych narodów, zwłaszcza Ukraińców. Rzesze jego absolwentów sukcesywnie zasilają grono wykształconych ludzi na Podolu, tworząc pewne środowisko kontynuujące i rozwijające tradycje kraju oraz w widomy sposób przyczyniające się do podnoszenia kultury materialnej regionu.

Na Podolu pracowało wielu znanych naukowców i działaczy społecznych polskiego pochodzenia, którzy w znacznym stopniu przyczynili się też do pielęgnowania ukraińskiej kultury ludowej, historii, a także podwyższenia ogólnego poziomu wykształcenia miejscowych, wychowania młodzieży, między innymi upowszechniania wykształcenia muzycznego na Winniczyźnie. Wśród nich należy wymienić działacza politycznego i społecznego, dziennikarza i literata Joachima Wołoszynowskiego.

Joachim Wołoszynowski

Joachim Wołoszynowski (1870-1945) kształcił się w tamopolskim gimnazjum i jezuickim kolegium w Winnicy. Oprócz języka polskiego swobodnie władał rosyjskim, ukraińskim, francuskim oraz niemieckim. To on wpadł na pomysł założenia ukraińskiego czasopisma „Switowa Zirnycia”, który wcielił w życie w 1906 roku. „Switowa Zirnycia” jest uważana za pierwszą gazetę na Podolu wydawaną w języku ukraińskim. Tematyka w niej poruszana obejmowała religię, historię, edukację i kulturę. Pismo rozpowszechniano wśród chłopów.

Szczególne miejsce w „Switowej Zirnyci” zajmowała nauka języka ukraińskiego, co miało ożywić zainteresowanie ukraińską kulturą. Na jej łamach pojawiały się utwory po-



Joachim Wołoszynowski, Antoni Malczewski, Maurycy Gosławski Tomasz August Olizarowski oraz Maria Sobańska

etyckie Szewczenki, Rudańskiego, Hlibowa, Grinczenki, Konińskiego, Grabowskiego, Stefanyka, Franki, Myrnego, Karmańskiego, Krotenki. Odrębne miejsce w „Switowej Zirnyci” zajmowały materiały dotyczące ukraińskiego folkloru. Czasopismo zamieszczało także teksty o historii i kulturze różnych krajów europejskich. Na przykład w roku 1909 ukazał się w niej cykl artykułów o Szwecji, Norwegii, Danii, Turcji, opisujących geografii, historię, obyczaje i religie tych państw. Gazeta dołączała również materiały dla dzieci („Czytajcie, dzieci”). Publikowano tutaj opowiadania, wiersze, bajki oraz teksty modlitw w języku ukraińskim. Joachim Wołoszynowski był autorem kilku utworów dla dzieci: „Drożdże” (1909, nr 13) oraz „Gabro Bilawski” 1917, nr 16-18).

Maria Sobańska

Wybitną działaczką społeczną na Podolu była Maria Sobańska (1879-1973). Z jej inicjatywy w 1905 roku w Berszadzi (obecnie miasto rejonowe w obwodzie winnickim) powstało Towarzystwo Dobroczynne, którego została prezesem. Działalność Towarzystwa miała na celu wspieranie najbardziej potrzebujących warstw ludności Berszadzi i pobliskich wiosek. Organizacja przekazywała ludziom datki, pomagała im znaleźć pracę, organizowała kształcenie zawodowe młodzieży. Trochę później za pośrednictwem Towarzystwa założono dziewięć szkół (m.in. w Berszadzi, Miastkowcach oraz Obodówce). Maria Sobańska była również aktywną działaczką Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego „Polska Macierz Szkolna na Podolu”, założonego przez jedną z Jaroszyńskich w 1917 roku. Podczas I wojny światowej Sobańska nie zaprzestała pracy społecznej, stając na czele oddziału Polskiego Stowarzyszenia Pomocy Ofiarom

Na Podolu pracowało wielu znanych naukowców i działaczy społecznych polskiego pochodzenia, którzy w znacznym stopniu przyczynili się też do pielęgnowania ukraińskiej kultury ludowej, historii, a także podwyższenia ogólnego poziomu wykształcenia miejscowych, wychowania młodzieży, między innymi upowszechniania wykształcenia muzycznego

Wojny w powiecie olgopolskim na Podolu. Jej książka „Wspominki nikłe”, zawierająca wiele informacji o znanych polskich rodzinach, jest cennym źródłem do badania życia Polaków na Podolu pod koniec XIX i na początku XX wieku.

Hipolit Zborowski

Wśród działaczy społecznych i kulturalnych polskiego pochodzenia pracujących na Podolu warto wymienić Hipolita Zborowskiego (1875-1937). Ten absolwent odeskiego gimnazjum zamieszkał na Winniczyźnie (Krynyczki, powiat bałcki). Fascynowała go historia, archeologia, etnografia oraz sztuka, uczył się języka ukraińskiego. Jedną z jego wczesnych prac poświęconych kulturze ukraińskiej był artykuł „Coś o pisankach”, opublikowany w magazynie „Podolskie wiadomości eparchialne” (1902). W 1920 roku Hipolit Zborowski założył w Berszadzi Towarzystwo Kulturalno-Naukowe im. Antonowicza, działające na rzecz ochrony zabytków przyrody i kultury (istniało od 1920 do 1922 roku), a także muzeum krajoznawcze, którym kie-

rował w latach 1921-1923. W 1926 roku został jednym z fundatorów Towarzystwa Krajoznawczego w Tulczynie, opracował program członkowski tej organizacji. Dzięki działalności Hipolita Zborowskiego w Tulczynie w ciągu dwóch lat zgromadzono poważne zbiory muzealne broni XVII-XVIII-wiecznej, podolskich dywanów ludowych, pisanek i mebli. Warto powiedzieć, iż wśród ciekawostek znalezionych przez Zborowskiego są materiały, związane z życiem i działalnością Mykoły Leontowicza.

Teofil Bukar

Wybitnym literatem Podola był Teofil Bukar (1814-1847). Jeszcze jako uczeń liceum w Krzemieńcu opublikował w czasopiśmie humorystycznym „Bałamut” zarys życia polskiej szlachty na Podolu i Wołyniu. W 1847 ukazała się jego książka „Pieśni”, wydana w Wilnie nakładem autora. Był to zbiór ukraińskich pieśni o tematyce miłosnej i historycznej, tłumaczonych na podstawie różnych źródeł.

Seweryn Goszczyński

Znanym polskim poetą był także Seweryn Goszczyński (1801-1876) urodzony w Illińcach (obecnie obwód winnicki). Jedno z najslawniejszych jego dzieł to „Zamek kaniowski” (1828), w którym przedstawił folklor ukraiński. Ten poemat romantyczny nawiązuje do wydarzeń koliszczyzny, czyli wystąpienia ruskiego chłopstwa i Kozaków przeciwko szlachcie polskiej.

Antoni Malczewski

Piękna i malownicza Ukraina jest przedstawiona w dziełach polskiego poety Antoniego Malczewskiego (1793-1826). Utworem który doczekał się uznania, jest powieść poetycka „Maria” (1825), której akcję autor umieścił na Wołyniu.

Maurycy Gosławski

Z Podola pochodził również Maurycy Gosławski (1802-1834). Urodzony we Frampolu (obecnie obwód chmielnicki). Wykształcenie zdobywał w liceum krzemienieckim. Pracował jako nauczyciel u polskich ziemian Podola. Gosławskiego zachwycało nie tylko piękno podolskiej przyrody. Wywarły na nim wrażenie także liczne zabytki historyczne Podola. Od dziecka żył blisko ukraińskiej wsi, jej bogatej przekazywanej ustnie twórczości. Jak sam niejednokrotnie mówił, pokochał naród ukraiński, jego pieśni i legendy. Nic dziwnego więc, że kraj dzieciństwa i młodości, marzeń i pragnień poety jest wyraźnie zauważalny w dojrzałej twórczości Gosławskiego, nie bez powodu nazywanego przez historyków literatury piewą Podola. Znanym utworem Gosławskiego jest poemat opisowy „Podole”, w którym w sposób wyrazisty przedstawił obyczaje i pieśni ukraińskie. Poemat opisuje przebieg ukraińskiego wesela, jego tradycyjną symbolikę. Właśnie Gosławski był pierwszym poetą i etnografem, który poruszył temat podolskich tradycji weselnych, wykorzystując ciekawe materiały folklorystyczno-etnograficzne. Uznanie zdobyły także jego poematy „Zygmunt Kordysz albo „Zdobycie Niemirowa” oraz „Bondarówna”.

Tomasz August Olizarowski

Jeszcze jednym polskim poetą kraju podolskiego był Tomasz August Olizarowski (1811-1879). Przebywając na Ukrainie, poznał życie, moralność i obyczaje narodu ukraińskiego. To dlatego folklor ukraiński zajmował w jego twórczości szczególne miejsce, poświęcił mu około trzydziestu utworów. Olizarowski jest najbardziej znany z „Zaweruchy”. Spośród innych ważnych dzieł można wymienić „Pożegnanie nieluba” oraz „Dumkę Ukrainy do Bohdana Zaleskiego”.

Już tylko ten przegląd działalności niektórych przedstawicieli polskiej kultury na Podolu każe dostrzec ich wyjątkową rolę w życiu regionu. Niewątpliwie wszyscy ci Polacy zaszczytali w ówczesnym społeczeństwie tradycje i wartości europejskie. Ich wiedza i umiejętności, szczere zainteresowanie kulturą ukraińską, szczególny stosunek do problemów i potrzeb narodu ukraińskiego oraz praca naukowa, pedagogiczna, edukacyjna, twórcza i charytatywna na jego rzecz przyczyniły się do wzmocnienia i rozwoju kultury Podola, pogłębienia jej kontaktów z kulturą zachodnioeuropejską, stopniowego pokonania prowincjonalności i izolacji wobec ogólnoeuropejskiego kontekstu kulturowego.

Maryna Antoszek,
opracowanie Irena Rudnicka

Potrójna uroczystość

Jednego dnia katolicy z trzech parafii Żytomierza przyjęli sakrament bierzmowania, pożegnali biskupa Witalija Skomarowskiego i wysłuchali wyjątkowego koncertu.

Każdego roku 15 maja, w dzień św. Zofii, odbywa się odpust w żytomierskiej katedrze. Tegoroczny zostanie zapamiętany dzięki licznej grupie katolików z trzech żytomierskich parafii, którzy przyjęli sakrament bierzmowania, a także mszy świętej, celebrowanej przez biskupa Witalija Skomarowskiego, którego papież Franciszek mianował ordynariuszem diecezji łuckiej.

Msza była odprawiana w intencji Darów Ducha Świętego dla nowo bierzmowanych. Biskup Skomarowski złożył podziękowanie Bogu za czas spędzony w Żytomierzu na stanowisku biskupa diecezji kijowsko-żytomierskiej, a podczas homilii rozważał o Darach Ducha Świętego. Szczególne miejsce w kazaniu poświęcił Darowi Radości.

– Prawdziwa radość to szczerzy dar, bo on pochodzi od Ducha Świętego. Taka radość trwa długo, po niej nie następuje gorzki „kac” – nauczał ordynariusz. – Współczesny



15 maja liczna grupa żytomierzan przyjęła sakrament bierzmowania z rąk biskupa Witalija Skomarowskiego

człowiek żyje w świecie, w którym wydaje się, że niczego nie brakuje, oprócz prawdziwej radości, którą może dać tylko Bóg.

Po homilii biskup udzielił sakramentu bierzmowania 20 osobom z parafii Bożego Miłosierdzia na Malowance, parafii świętego Franciszka z Asyżu na Marianówce, parafii świętej Zofii oraz parafii

św. Jana z Dukli, namaszczając ich świętym krzyżem na znak ich głębokiego uczestnictwa w posłaniu Jezusa Chrystusa. Dzięki temu otrzymali ono „znamię” i pieczęć Ducha Świętego.

Ten dzień był także okazją do przekazania słów wdzięczności i szczerych życzeń biskupowi Witalijowi, który obejmuje stanowisko

ordynariusza diecezji łuckiej. W tej funkcji zastąpi Stanisława Szyrokora, pełniącego ją od lipca 2012 roku. Biskup Stanisław jest obecnie ordynariuszem diecezji charkowsko-zaporoskiej.

Przedstawiciele wszystkich żytomierskich parafii podziękowali biskupowi Skomarowskiemu za pasterską posługę i służbę, za poczu-

cie humoru i ludzką prostotę. Życzili mu prawdziwej radości i siły do pracy w nowym miejscu. Biskup Witalij poprosił wszystkich o modlitwę za niego i jego nową diecezję.

Koncert, w którym uczestniczyły dwa chóry z parafii św. Zofii – Dzwoneczki i Savio – stał się uroczystym finałem katedralnego święta. Podczas koncertu przeprowadzono loterię, w której każdy, kto kupił los, otrzymał w prezencie obraz, płytę lub książkę o treści religijnej. Główną nagrodą było Pismo Święte. Wszystkie obecne na odpuscie Zofie otrzymały honorowy „Medal Zofii” i życzenia zdrowia i Bożej Opieki. Na zakończenie koncertu wszyscy razem zaśpiewali „Modlitwę za Ukrainę”.

Deszczowa pogoda nie przeszkodziła wspaniałym uroczystościom odpustowym – święto świętej Zofii przebiegło napelnione prawdziwą radością i uśmiechem. Z tej okazji do Żytomierza przybyli seminarzyści z seminarium duchownego w Worzelu, gdzie biskup Skomarowski przez długi czas był rektorem.

W sobotę 17 maja w katedrze św. Piotra i Pawła odbędzie się ingres nowego biskupa diecezji łuckiej Witalija Skomarowskiego.

Anna Denysiewicz

Niezwykła przyjaciółka czy dobry anioł?

„Czyń w stosunku do innych tak samo, jak byś chciał, żeby oni czynili z tobą” – opowieść o Polce, która na co dzień kieruje się miłością bliźniego.

Nie każda historia internetowej znajomości jest warta uwagi, ale ten przypadek zasługuje, jeśli już nie na odnotowanie w Księgę rekordów Guinnessa, to na pewno na książkę. Jest to opowieść o polskiej dziewczynie o imieniu Zofia, mieszkance Krakowa. Poznaliśmy się dzięki grupie na Facebooku „wymiana językowa”. Szukałem polskiego native speakera, Zofia pierwsza zgodziła się mi pomóc.

Zaczęliśmy od czatu na FB, potem przeszliśmy na kontakt przez Skype’a. Opowiadałem Zofii o swojej motywacji do nauki polskiego oraz o tym, że marzę o studiach w Polsce. Dużo czasu poświęciliśmy rozmowom o muzyce i innych rodzajach twórczości, o polityce, o ludziach i Bogu.

Ukraina przeżywa teraz nie najlepsze czasy. Polacy od początku „rewolucji godności” wspierali sąsiadów na wschodzie. Dotychczas odczuwamy tę pomoc, kiedy otrzymujemy paczki z żywnością i odzieżą. Pomoc, jaką oferuje Zofia, jest co najmniej tak samo cenna, jak rzeczy materialne. Na początku



Skype to przydatna aplikacja komputerowa, która czasami może służyć ewangelizacji

trudno mi się było przełamać, by tę pomoc od nieznanego osoby przyjąć. Ale poczułem, że moja internetowa koleżanka traktuje swoje zaangażowanie bardzo poważnie.

Ruszyła rekrutacja na polskie uczelnie. Rozmawiając z Zofią po polsku przez Skype’a, zacząłem opowiadać jej o swoich planach na czas, gdy dostanę się na studia. I zdziwiłem się, że tak dużo ciekawych rzeczy można się dowiedzieć o relacjach człowieka z Bogiem. Na swojej krótkiej życiowej drodze spotykałem sporo osób, które dużo

mówią o Bogu, zapraszają do kościoła, cerkwi, tłumaczą Biblię. Ale czy ktokolwiek z nich zapytał mnie, czy jadłem dziś śniadanie albo czy potrzebuję może jakiejś innej pomocy?

Nie mam dyplomu ukończenia kursu teologii, ale i bez tego zauważyłem, że stosunki z ludźmi są bardzo ważne. Jeszcze ważniejsza jest miłość bliźniego. Zrozumieć jej sens pomogła mi moja internetowa koleżanka. Wiedząc, że mam bardzo skromne możliwości finansowe, zapłaciła za mnie 85 zł wpisowego

na uczelnię. Na jedzenie i mieszkanie na szczęście mi wystarczy, ale na inne wydatki czasami brakuje. Tak, wiem, to tylko forsa, ale już ten bezinteresowny uczynek, który zrobiła dla mnie Zofia, pozwolił mi głębiej uwierzyć w Boga, tak jak robi to Zofia. I gdy spotkam się z nią w Krakowie, obowiązkowo razem pójdziemy na mszę świętą.

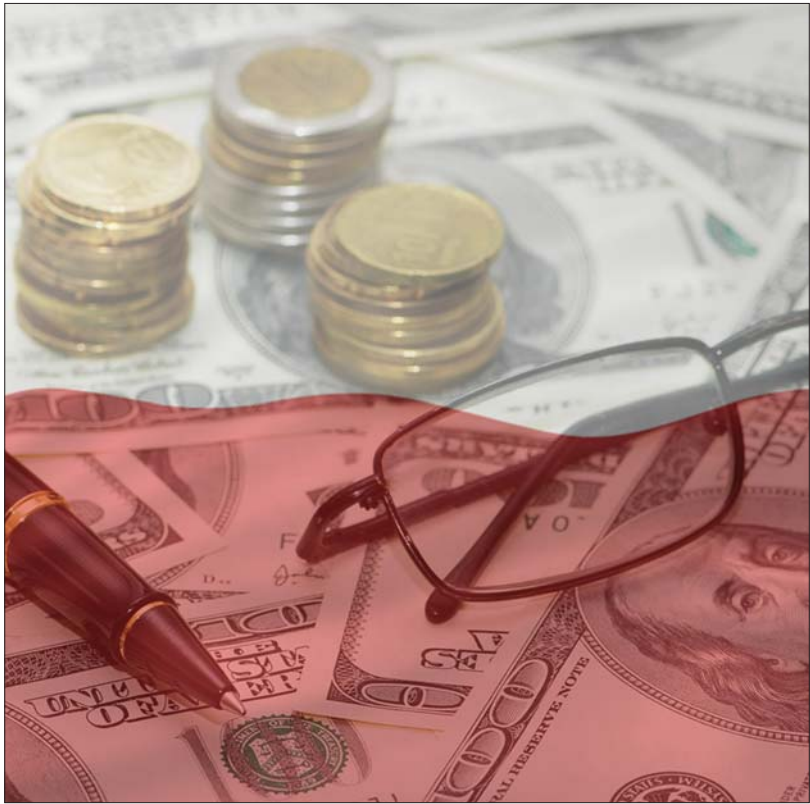
Robienie dobrych uczynków dzięki wierze w Boga dało mi dużo do myślenia. Za przykład bezinteresownej miłości Zofia często podawała Matkę Teresę z Kalkuty. Wcze-

śniej słyszałem o tej błogosławionej, ale dziś postrzegam jej życie przez pryzmat uczynionych przez nią dobrych uczynków: „Panie, gdy jestem głodna, przyslij mi kogoś, kto potrzebuje pożywienia; gdy chce mi się pić, przyslij mi kogoś spragnionego; gdy jest mi zimno, przyslij mi kogoś do ogrzania; gdy odczuwam przykrość, ofiaruj mi kogoś do pocieszenia; gdy mój krzyż staje się ciężki, pozwól mi dzielić krzyż innej osoby „– te słowa Matki Teresy pobudzają mnie do refleksji i analizy dotychczasowego życia.

Moja koleżanka z Krakowa często mówiła, że modli się za mnie – to dawało mi siły. Jej modlitwa pozwoliła mi odczuć, że nie jestem sam na świecie i że Bóg towarzyszy mi zarówno podczas trudnych, jak i radosnych chwil.

Nie mogę zakończyć tej opowieści, nie podziękowawszy Zofii za jej bezinteresowną pomoc. Kiedy zapytałem, dlaczego chce jej się męczyć ze mną, a tym bardziej, po co wydała swoje pieniądze, by zapłacić za mnie wpisowe na uczelni, Zofia odpowiedziała: „Czyń w stosunku do innych tak samo, jak byś chciał, żeby oni czynili z tobą. Kochaj innych, módl się za nich – to bardzo ważne w naszym życiu”.

Mikołaj Bachur



O polonijnym biznesie

Komentarz przed polonijnym szczytem gospodarczym, który odbędzie się w dniach 14-16 czerwca w Warszawie.

Obecnie większość działań podejmowanych w różnych dziedzinach rozpoczyna się od przedrostka „pro”. Mamy więc politykę prozwojową, proeksportową, proinwestycyjną i proinnowacyjną, proenergetyczną, pronijną, proeuropejską, probiznesową itp. Ale jakoś mało słychać o polityce propolonijnej, mimo że środowisko to szacowane jest na co najmniej 16 milionów osób. I choćby z tego względu istnieje potrzeba bardziej aktywnych działań właśnie propolonijnych.

Ostatnio z wielu trybun rozlega się hasło „więcej Polski w świecie”! Sam prezes Prawa i Sprawiedliwości apelował o większą aktywność propolonijną i propolską, bo jego zdaniem w niektórych krajach szerzy się wręcz swoisty „antypolonizm”. Temu negatywnemu zjawisku sprzyjają powtarzane, głównie w prasie zagranicznej, wypowiedzi o „polskich obozach koncentracyjnych” czy wygłaszane niedawno przez rosyjskich oficjeli oskarżenia, że to w Polsce szkolono radykałów z Majdanu. To oczywiście fałsz, kłamstwo i oszczerstwo, ale nagłaśniane w mediach, trafiają do zdeorientowanych głów.

Grzechem jednak byłoby twierdzić, że nic się w tej materii nie robi. Co najwyżej, że mało czy za mało, czy niedostatecznie skutecznie. A może w ogóle za mało wiemy o współpracy z Polonią i na jej rzecz. Kilka więc informacji, uwag i przemyśleń na ten temat.

Znakomitą okazją do bardziej kompleksowych ocen będzie organizowana w dniach 14-16 czerwca w Warszawie i w regionie lubelskim XVII już Światowa Konferencja Gospodarcza Polonii. Inicjatorem i organizatorem konferencji jest Fundacja Polonia z prezesem Zbigniewem Ludgerem Olszewskim na czele. I chwała jej za to, co robi. A robi, co może, choć było już i tak, że nie miała wystarczających środków na wynajęcie sali na 250-

300 osób uczestniczących w tego typu spotkaniach. W tym roku ma być lepiej, bo na pozytywnych, propolskich działaniach nie ma co oszczędzać. Działalność Fundacji na rzecz promocji polskiego eksportu i inwestycji w środowisku polonijnym jest przedmiotem stałej uwagi konferencji i kongresów Stowarzyszenia Eksporterów Polskich. Tak było w marcu tego roku i tak będzie w czerwcu, w czasie dorocznej konferencji programowej SEP.

Jednym z pierwszoplanowych działań na rzecz pogłębiania i rozszerzania kontaktów z Polonią są i będą stosunki gospodarcze. Tak to zresztą jest postrzegane przez obie strony – polonijne podmioty gospodarcze oraz krajowe struktury, zarówno szczebla podstawowego, jak i decyzyjno-administracyjnego szczebla centralnego i regionalnego. I właśnie one będą obecne na wspomnianym forum. Tym razem ich uwaga będzie się koncentrowała na możliwościach i korzyściach płynących z nawiązywania i rozszerzenia współpracy inwestycyjnej i produkcyjno-kooperacyjnej, co zaprezentuje m.in. wicepremier i minister infrastruktury i rozwoju Elżbieta Bieńkowska.

O tych możliwościach bardziej konkretnie, w aspekcie unijno-finansowym, mówić będą prof. Danuta Hübner oraz wiceprezes NBP Witold Koziński.

O działaniach resortów gospodarki i spraw zagranicznych wypowiedzą się ich kompetentni przedstawiciele. Będzie też mowa o roli naszej dyplomacji gospodarczej, a także roli promocji współpracy gospodarczej Polski z poszczególnymi krajami, w tym z rynkami wschodnimi, zwłaszcza z Ukrainą, ze strony mediów polonijnych. Bogactwo tematyki i udział przedstawicieli realnego sektora gospodarki z obu stron to dobry impuls do nowych inicjatyw i przedsięwzięć wzmacniających więzi polonijne. Ważne, że jest wola aktywnego i konstruktywnego współdziałania wszystkich stron.

**Mikołaj Oniszczyk,
Warszawa**

Minister rządu Paderewskiego

W Dzień Polonii i Polaków za Granicą członkowie Stowarzyszenia „Świetlica Polska” z Winnicy odwiedzili dawne rezydencje znanych i wybitnych Polaków.

Drugiego maja 23-osobowa grupa dzieci, młodzieży i dorosłych członków Stowarzyszenia „Świetlica Polska” zdecydowała się w nietypowy sposób spędzić Dzień Polonii i Polaków za Granicą. Nie przy stole czy przed telewizorem, ale w najdalszych zakątkach przepięknego Podola. W miejscach, które nie tak dawno temu zamieszkiwali znani i wybitni Polacy. Szlak wycieczki prowadził przez miejscowości, gdzie wciąż stoją rezydencje słynnych rodów szlacheckich – Grocholskich, Potoczek, Szczeniowskich, Sobańskich i innych.

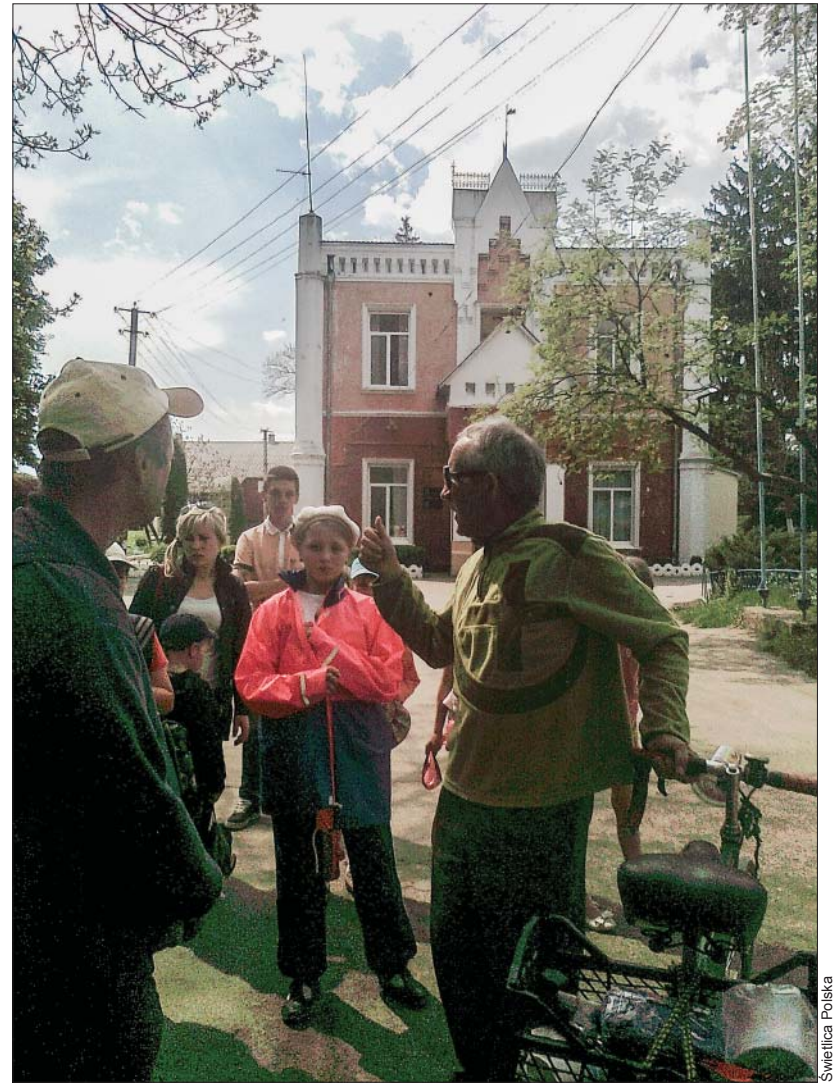
Wczesnym rankiem zgrana ekipa świetliczan wyjechała wynajętym busem z Winnicy w kierunku Niemirowa. Pierwszym punktem podróży była Woronowica. Następnie w Niemirowie członkowie „Świetlicy” odwiedzili pałac Marii Potockiej, a w Tulczynie pałac słynnego targowiczana Szęsnego-Potockiego. Trochę dłużej zatrzymali się w Kapuścianach, skąd ruszyli prawie pod samą granicę obwodu winnickiego – do Obodówki i Wierzhówki.

Kapuściany nieprzypadkowo znalazły się na trasie wycieczki. Właśnie tutaj urodził się inżynier, mecenas, późniejszy minister gospodarki i handlu w rządzie Ignacego Jana Paderewskiego – Ignacy Szczeniowski. Miejscowy nauczyciel szkoły średniej i krajoznawca Mykoła Trofimiuk opowiedział nam o życiu i osiągnięciach wybitnego rodaka.

Ignacy Szczeniowski, syn Stanisława i Julii z Jaroszyńskich, przyszedł na świat w Kapuścianach 14 czerwca 1853 roku. Studiował na uniwersytecie w Gandawie (Belgia), gdzie otrzymał dyplom inżyniera. Z czasem zastąpił ojca na stanowisku dyrektora cukrowni w Kapuścianach, projektował nowe urządzenia, między innymi ultracentryfugę (wirywkę osiągającą wiele tysięcy obrotów na minutę).

Ignacy Szczeniowski był członkiem komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie, tak zwanej Twierdzy Ryszarda, wspierał finansowo powstanie Politechniki Kijowskiej (1896 rok), był opiekunem Realnego Uczyliszcza w Winnicy.

W maju 1918 roku rozpoczął pracę w rządzie Skoropadskiego i UNR. Jednak po dziewięciu miesiącach zajmowania się polityką stracił nadzieję na możliwość odbu-



Krajoznawca Mykoła Trofimiuk oprowadza członków „Świetlicy Polskiej” po Kapuścianach

Ignacy Szczeniowski, syn Stanisława i Julii z Jaroszyńskich, przyszedł na świat w Kapuścianach 14 czerwca 1853 roku. Studiował na uniwersytecie w Gandawie (Belgia), gdzie otrzymał dyplom inżyniera. Z czasem zastąpił ojca na stanowisku dyrektora cukrowni w Kapuścianach, projektował nowe urządzenia, między innymi ultracentryfugę

dowania normalnego życia w swojej małej ojczyźnie i zdecydował się na wyjazd do Polski. Zabrał ze sobą kilku służących. Po drodze do Równego jego powóz kilka razy napadnięto, jak podejrzewał, z powodu zdrady.

To, co przeżyła podolska ziemia w latach rebelii bolszewickiej, kijowskie czasopismo „Muzeum Polskie” w nrze 2 z 1918 roku nazwało „Rosyjską Wandą”. Mając w uszach obietnice polepszenia życia i hasła „równości” miejscowy motloch ruszył rabować i mordować polskich ziemian. Pałac Szczeni-

owskich w Kapuścianach przed ostateczną rozbiórką na materiały budowlane uratowało zamienienie go w 1928 roku w szkołę. Zakład edukacyjny w tej byłej kapuściankiej rezydencji mieści się zresztą do dziś. Ciekawostką jest fakt, że bryczkę Szczeniowskiego do połowy lat 50. XX wieku używał miejscowy agronom.

W styczniu 1919 roku Ignacy Szczeniowski został doradcą gospodarczym polskiej delegacji na Konferencji Pokojowej w Paryżu. Następnie pracował w rządzie Paderewskiego (od sierpnia do listopada 1919 roku), a po jego dymisji wrócił do pracy w cukrowniach w Przeworsku i Horodence. Zmarł 29 października 1932 w Warszawie, jego grób znajduje się na Powązkach.

Mieszkańcy Kapuścian do dziś z szacunkiem wspominają dobrego i przedsiębiorczego gospodarza Ignacego Szczeniowskiego.

Dzieci i młodzież ze Stowarzyszenia „Świetlica Polska” z wielką dumą wysłuchały informacji, że ich były krajan Ignacy Szczeniowski wraz z innym Podolaninem Ignacym Janem Paderewskim pracował w pierwszym po zaborach rządzie niepodległej Polski.

Walery Istoszyn, Stowarzyszenie „Świetlica Polska”

Uśmiech, który podnosi na duchu

Ksiądz Jarosław Giżycki świętował 25-lecie święceń kapłańskich 18 maja w katedrze św. Zofii.

Uroczystej mszy świętej, która rozpoczęła się w samo niedzielne południe, przewodniczył arcybiskup Piotr Malczuk, przy asyście kilkunastu księży. Homilię wygłosił biskup emeryt Jan Purwiński. Jak podkreślił, każdy kapłan powinien naśladować Chrystusa, oddając przy tym wszystkie swoje siły, a czasami nawet życie za swoje owce. Wskazał jednocześnie na szczególnie charakterystyczny charakter posługi kapłanów z Polski i podziękował księdzu Jarosławowi za to, że jest polskim kapłanem nie tylko dzięki pochodzeniu, ale także z własnego wyboru.

Na zakończenie uroczystej mszy słowa podziękowania za wieloletnią posługę duszpasterską na Żytomierszczyźnie księdza Jarosława Giżyckiego wygłosili konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Winnicy Krzysztof Świderek, siostry zakonne, członkowie służby liturgicznej, grupy parafialne, młodzież, wierni, przyjaciele i znajomi. Ale najlepszymi życzeniami dla Jubilata stały się słowa arcybiskupa Piotra: „Podawaj rękę człowiekowi, który potrzebuje twojej pomocy”.

Ksiądz Jarosław Giżycki, na co dzień pracujący w żytomierskiej katedrze św. Zofii (diecezja kijowsko-żytomierska), jest bardzo oddany parafianom. Dla każdego ma dobre słowo i uśmiech, który zawsze podnosi na duchu. Ten powszechnie szanowany kapłan do każdego umie znaleźć odpowiednie podejście.



Jubilata wita Franciszek Brzeziński, jeden z najbardziej znanych Polaków Żytomierza, były więzień Majdanka

Sprawie odzicia wiary katolickiej na Ukrainie oddał 25 lat życia. Za interesowanie tematem odrodzenia Kościoła w Związku Sowieckim pojawiło się u młodego kleryka jeszcze podczas studiów w seminarium duchownym. Święcenia kapłańskie odbył w 1989 roku w Poznaniu.

Ksiądz Jarosław przez 25 lat pracował w różnych miastach Ukrainy – na Podolu, w Doniecku, Mikołajowie. Obecnie jest kapłanem Polaków w Żytomierzu. Oprócz pracy kapłańskiej wielką wagę przywiązuje do podtrzymania zdrowego ducha patriotycznego, życia społecznego i polskiej kultury.

Obecną sytuację na Ukrainie ksiądz Jarosław ocenia pozytywnie. Analizując to, co działo się od

początku listopada 2013 roku, dostrzega prawdziwe odrodzenie tożsamości narodowej Ukraińców, ale rozumie też, że ten proces wymaga ofiarności. To ona staje się impulsem dla rozwoju państwa i przynosi owoce miłości i porozumienia. Z modlitwą i determinacją Ukraińcy zrobili prawdziwą „rewolucję godności”. Ks. Jarosław bardzo się cieszy, że może przeżywać te głębokie zmiany razem z nimi.

Dziękujemy Panu Bogu za czas, siły i talenty ks. Jarosława Giżyckiego, życzymy mu długich lat życia w zdrowiu oraz obfitych łask na drodze, którą mu Bóg wyznaczył!

Anna Denysiewicz

Czuwanie fatimskie w Dowbyszu

Z okazji 100. rocznicy objawień Matki Bożej w Fatimie w dowbyskim sanktuarium maryjnym odbyła się uroczysta msza święta.

10 maja w stulecie objawień fatimskich wierni z Żytomierza, Korostenia, Kijowa i innych miast Ukrainy zjechali się do Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Dowbyszu. Mszę świętą celebrował bp Stanisław Szzyrkoradiuk.

Uroczyste wprowadzenie figurki Matki Bożej Fatimskiej do dowbyskiego sanktuarium miało miejsce 13 października 1990 roku. Od tego czasu do Pani Fatimskiej licznie przybywają nie tylko miejscowi parafianie (w Dowbyszu jest ok. 2 tys. osób wyznania rzymskokatolickiego), ale także pielgrzymi, którzy corocznie biorą udział w uroczystościach. Matka Boża Fatimska opiekuje się ziemią dowbyską, na której od niepamiętnych czasów mieszka duże skupisko Polaków. 75 procent miejscowych ma polskie pochodzenie.

Figura Matki Bożej Fatimskiej dodawała sił i odwagi aktywistom zgromadzonym na kijowskim Majdanie. Umieścili ją tam 17 lutego Waldemar Pawelec razem z młodzieżą przy wsparciu biskupa Stanisława. Biskup pełni dziś funkcję ordynariusza diecezji charkowsko-zaporoskiej, gdzie trwają ciężkie walki z prorosyjskimi separatystami.

Świętowanie rocznicy objawień fatimskich zaczęło się 9 maja od całonocnego czuwania,

wspieranego przez zespół Radia Maryja na czele z dyrektorem Aleksym Samsonowem.

Msza święta następnego dnia tradycyjnie zakończyła procesją ulicami Dowbysza z udziałem kapłanów i wiernych. Pielgrzymi uczcili relikwie świętych, dzieci z Fatimy oraz Jana Pawła II.

Następnie na dziedzińcu sanktuarium wszyscy parafianie i goście już w nieoficjalnej atmosferze spróbowali tradycyjnego polskiego bigosu. Każdy mógł wypełnić kwestionariusz, do którego wpisywał swoje imię i nazwisko. Później te dane znajdują się w specjalnej księdze w Portugalii z okazji 100-lecia objawień Matki Bożej Fatimskiej.

Maryja nas jednoczy i z Nią wygramy. Matko Boża Fatimska módl się za nami!

Anna Denysiewicz



Figura Matki Boskiej Fatimskiej góruje nad wiernymi w dowbyskim sanktuarium

Konkurs „Zgadnij, gdzie to jest?”

Pod Winnicą wnikliwy turysta może odnaleźć dziesiątki pięknych pałaców, które pozostawili po sobie Polacy. Jeden z nich stoi niedaleko Obodówki na południowym Podolu. Prosimy podać nazwę miejscowości, w której znajduje się pokazana na zdjęciu brama wjazdowa do pałacu Sobańskich, i wysłać odpowiedź z podaniem swojego imienia i nazwiska oraz numeru telefonu do końca czerwca pod adresem a/c 1847, м. Вінниця, 21021 albo spolskie@gmail.com.

Na zwycięzców czekają nagrody, ufundowane przez KG RP w Winnicy



Redakcja

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozickiego 51
(wejście od ulicy Sobornej 24)
21050 Winnica
tel. (+380) 432 507 413
faks. (+380) 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

INFORMACJA WIZOWA

(+380) 432 507 411

INFORMACJA - KARTA POLAKA

(+380) 432 507 412

Urząd pracuje

od poniedziałku do piątku
od 8.15 do 16.15

SŁOWO POLSKIE

REDAKCJA:

a/c 1847, м. Вінниця, 21021
Adres gazety: Winnica, ul. Drużby, 30
tel. redakcji +38067 366-50-50
email: spolskie@gmail.com
www.slowopolskie.org

Skład redakcji:

Jerzy Wójcicki: redaktor naczelny
Tetiana Denisiewicz
Ewelina Nawrocka
Julia Wiśniewska, Ania Szłapak

Stale współpracują:

Halina Wojnarska,
Aliaksej Salej,
Mikołaj Bachur,
Franciszek Miciński,
Barbara Wikilińska-Plóciniczak



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r.”



Wydawcą pisma jest Fundacja „Wolność i Demokracja”